ROK CZWARTY. WARSZAWA, CZERWIEC 1921 ZESZYT 6-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Pułk. Szt. Gen. M. Kukiel. Szkolnictwo oficerskie.

Mjr. Szt. Gen. T. Kurcjusz. Pierwsze spotkanie 13-ej dywizji piechoty z Budiennym.

Rotm. J. Albrecht. Bitwa pod Stoczkiem.

Kpt. T. Felsztyn. Nowa francuska instrukcja strzelecka (III).

Mjr. Maisonneuve. Rozwój lotnictwa we Francji podczas wojny światowej ze stanowiska naukowego, przemysłowego i wojskowego.

Zadanie taktyczne—**pułk. Faury.**

Na czasie: Książka o oficerze polskim—**Kpt. W. Brummer.**—W sprawie „Międzynarodowego Związku Strzeleckiego"—**Kpt. K. D.**—Podstawowe zasady pragmatyki służbowej dla szeregowych zawodowych—**E. A.** — Kilka uwag o uszykowaniu wgłąb—**płk. K. Pławski.**

Z dziedziny słownictwa i języka wojskowego: Regulaminowe słownictwo wojskowe—**J. L.**

Różne: Trzymiesięczna służba wojskowa w oświetleniu szwedzkich manewrów królewskich. — Saperzy francuscy w Polsce. — Ćwiczenia bojowe amerykańskich wojsk w Koblencji.

Kronika wojskowa państw obcych: Francja. — Stany Zjednoczone. — Rosja. — Czechy. — Niemcy.

Sprawozdania: **B. Gembarzewski:** Kopja a lanca. — **E. de Larminat:** La topographie chez l'ennemi. — **Fuller:** Tanks in the great war 1914—1918. — **A. Edwi Illés et A. Halasz:** Magyarorsza'g Gazdasagi.

Komunikat bibljograficzny. (Wyd. Centralnej Bibljoteki Wojskowej).

Ze względu na powiększenie „Bellony" od zesz. 2-go do 6 arkuszy druku, cena pisma wynosi:

W prenumeracie kwart. m. **120**

Zeszyt pojedyńczy . . „ **45**

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, CZERWIEC 1921 ZESZYT 6-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PŁK. SZT. GEN. MARJAN KUKIEL.

Szkolnictwo oficerskie.

W chwili, gdy to piszę, zawodowe szkolnictwo oficerskie nasze przechodzi ze stanu wojennego, tymczasowego w stan pokojowy i stały. W pełnym toku są przygotowania ostateczne do rozpoczęcia kursu pokojowego Szkoły Podchorążych, która będzie szkołą wojskową początkową, wspólną dla wszystkich broni i służb, o kursie jednorocznym, dającą przyszłym oficerom podstawy wojskowego wychowania i wyszkolenia. Dojrzewają statuty i programy oficerskich szkół broni, mających absolwentów Szkoły Podchorążych wykształcić na podporuczników piechoty, jazdy, artylerji, wojsk technicznych. Obok nich opracowuje się ze szczególną starannością osobną Szkołę Podoficerów Aspirantów Oficerskich, — wspólną dla wszystkich broni, fachową i ogólnokształcącą zarazem. To są szkoły zasadnicze.

Z wyższych szkół Szkoła Wojenna Sztabu Generalnego przygotowuje pierwszy, normalny kurs dwuletni a jednocześnie dojrzewa sprawa Wydziału Wojskowego przy jednej z politechnik, mającego specjalizować wybranych oficerów artylerji i wojsk technicznych, jako inżynierów wojskowych.

Wytyczne, któremi kierowano się przy pracy dwuletniej nad budową polskiego szkolnictwa wojskowego, zainteresują może ogół kolegów — oficerów, dla których nie może być obojętnem, jaki będzie stan intelektualny i poziom wykształcenia fachowego przyszłych kolegów naszych, młodych zastępów oficerstwa zawodowego.

I.

Nasze szkolnictwo powstaje rozwojowo ze szkolnictwa typu wojennego. Typ ten opierał się na zasadach następujących:

1. Przyszły oficer musi mieć pewne minimum wykształcenia ogólnego.
2. Zanim wstąpi do Szkoły Wojskowej, musi odbyć okres pewien służby w szeregach.
3. Przyszli oficerowie wszystkich broni powinni wstępny okres szkolenia odbywać o ile możności wspólnie, w Szkole Podchorążych Piechoty.
4. Szkoła Podchorążych właściwej broni daje im minimum wiedzy fachowej, niezbędnej dla dowódcy plutonu.
5. Zasłużonym podoficerom ułatwia się wstęp do Szkoły Podchorążych, przedłużając dla nich natomiast kurs Szkoły i łącząc w nim wykształcenie ogólne z wojskowem.
6. Szkoły oddają swych wychowańców jako podchorążych szeregom; mianowanie oficerem (podporucznikiem) następuje po paromiesięcznym okresie próbnym.
7. Oficer tak wykształcony, podobnie jak wszyscy oficerowie, którzy nie odbyli normalnej szkoły wojskowej typu pokojowego, będzie — skoro tylko okoliczności pozwolą — powołany do szkoły wojskowej na kursa dokształcające.
8. Kursa te obowiązują bezwzględnie tych oficerów, którzy zamierzają służyć zawodowo w wojsku.

System ten wyszkolenia oficera polskiego, zgodny z tradycją polską doby kongresowej, z tradycją legjonową lat 1914—18, udoskonalony według wzorów niemieckich, wypróbowany w dobie doraźnego tworzenia i rozwijania naszej siły zbrojnej, przeszędł, rzec można, próbę ogniową, i wydaje się prawdopodobnem, że ze wszystkich systemów możliwych, najbardziej był stosownym na czas wojny.

Rozpatrzymy kolejno jego zasady.

1. Jako minimum wykształcenia ogólnego ustalono 6 klas szkoły średniej, lub egzamin odpowiedni. Podobnie było w Niemczech, a w gruncie rzeczy analogiczne wymagania co do wykształcenia ogólnego, nie precyzując ich tak wyraźnie, stawiała w czasie wojny Francja. Ten skromny poziom wymagań był bezwzględną koniecznością, narzuconą przez życie, aczkolwiek przy różnolitości szkół średnich, do których przyszli oficerowie kiedyś uczęszczali, świadectwa sześcioklasowe żadnej nie dawały pewności co do zakresu ich wiedzy i z biegiem czasu musiano wprowadzić w Szkołach Podchorążych egzaminy wstępne, zresztą bardzo łatwe, jako sprawdzian i konieczną gwarancję jakiego takiego przygotowania umysłowego kandydatów.

Jasno również rozumiano, że sześć klas szkoły średniej nie zawiera żadnego całokształtu wiadomości niezbędnych, nie daje kandydatowi np. nieodzownych wiadomości z literatury ojczystej, z historji nowożytnej, z fizyki i chemji. Był to istotnie surogat ogólnego wykształcenia i nieraz przychodziło na myśl, że wiadomości z zakresu sześcio—czy siedmioklasowej szkoły powszechnej

byłyby więcej warte od źle przyswojonych ułamków programu gimnazjum lub innej szkoły średniej. Jednostki, mające za sobą całkowitą szkołę średnią, wybijały się zawsze wśród ogółu kolegów.

Okres uprzedniej służby w szeregach wahał się od 3 miesięcy do roku; od jego długości zależało z kolei, jak długi kurs kadet odbywał w Szkole Podchorążych. Uprzednia ta służba w szeregach potrzebna była, ażeby każdy oficer przyszły był najpierw i istotnie szeregowym; potrzebna była ze względów moralnych, bo nie godziło się, by w toku krwawej wojny zostawali masowo oficerami chłopcy, którzy prochu nie powąchali. Jako przygotowanie do szkoły ta służba uprzednia miała nieraz wartość wątpliwą i niewiadomo było najczęściej, co przeważa u kadetów, przybyłych z szeregów: oswojenie się ze służbą, pewne doświadczenie, czy złe przyzwyczajenia i błędy w wyszkoleniu.

Kurs wstępny w Szkole Podchorążych Piechoty miał doniosłe znaczenie wychowawcze, stwarzając spójnie moralną przyszłych oficerów różnych broni, dając podstawę jednolitą ich wykształcenia zawodowego, zrozumienie jednakowe zasad służby, metod wykształcenia, i jednolite wyćwiczenie we wspólnej wszystkim broniom walce pieszej. Kurs ten trwał od 6 tygodni do 3 miesięcy, dla saperów 5 miesięcy.

Okresy wyszkolenia dla poszczególnych broni wahały się od 3—10 miesięcy, zależnie od nacisku chwili i od przygotowania uprzedniego kadetów. W tych granicach udało się zawrzeć czysto praktyczne wyszkolenie przyszłego d-cy plutonu, z ograniczeniem wiedzy teoretycznej do minimum wiadomości elementarnych. Charakterystyczną cechą Szkół Podchorążych była przewaga praktyki nad teorją. Mimo najdalej idących ograniczeń co do materjału poznawczego, wszystkie kursa były połączone z nadmiernym wysiłkiem uczniów. Nadmierna praca szkolna, zbytnie wypełnienie dnia zajęciami zbiorowemi i brak dni wolnych, następstwo zajęć nazbyt szybkie, odbijały się ujemnie na pracy, na trwałości wyników, zwłaszcza zaś na wychowaniu uczniów, które siłą rzeczy schodziło na plan drugi. Było to złe konieczne i nieuchronne. Szkoły Podchorążych, których wyszło do 6000 oficerów, zrobiły wszystko co były w stanie i zasłużyły się dobrze.

Ułatwienie zasłużonym szeregowym wstępu do Szkół Podchorążych wynikło z demokratycznego nawskroś ducha naszego wojska, oraz z potrzeb wojennych. Należało otworzyć szeregowemu drogę do stopnia oficerskiego, bez względu na świadectwa szkolne, należało to uczynić tem bardziej, że wojna wyrwała z ław szkolnych tysiące młodzieży zdolnej i zacnej, wykoleiła ją i uczyniła wojsko dłużnikiem w stosunku do tych chłopców. Wreszcie front i formacje zapasowe żądały wciąż nowych oficerów i nie wolno było zaniedbać żadnego źródła, skąd możnaby ich wydostać. Ustanowiono dla szeregowych bez świadectwa sześcioklasowego specjalne uproszczone egzaminy z wykształcenia ogólnego, organizowano kursa z zakresu szkoły średniej, dłuższe od zwyczajnych. Poddawano ich łatwemu egzaminowi wstępnemu

o programie zbliżonym naogół do programu pełnej szkoły powszechnej, następnie kształcono ich jednocześnie wojskowo i podnoszono ich poziom wiadomości ogólnych, tak że kończąc kurs, naogół nie ustępowali oni kandydatom posiadającym t. zw. „cenzus“ sześcioklasowy.

Próba służby praktycznej w pułku, na pewien czas zniesiona rozkazem Wodza Naczelnego, powróciła wskutek rzeczywistej potrzeby. Im krótsze były kursy, tem trudniej było Szkołom poznać gruntownie kadetów i przyjąć za nich pełnię odpowiedzialności. Wychodzący z nich podchorążowie mogli dopiero w pułku dowieść, czy są istotnie dojrzali do stopnia oficerskiego. Wzgląd ten łączył się ściśle z długością kursu. W ciągu roku lub okresu zbliżonego Szkoła poznaje już swych uczniów dostatecznie, by ręczyć za ich wartość, a wtedy okres próby w pułku staje się tylko negatywnym środkiem ostrożności przed ewentualną pomyłką. Naogół nie myliły się Szkoły. Nieraz wprawdzie niska lokata egzaminowa była udziałem późniejszego tęgiego oficera, ale pierwsze lokaty oznaczały zawsze przyszłych oficerów doskonałych, łączących talenty z wartością moralną i męstwem.

Kursa dokształcające organizowano już w specjalnych szkołach oficerskich i aplikacyjnych, centrach wyszkolenia i t. p., już—to w Szkołach Podchorążych, określając ich trwanie na 2—4 miesięcy. Miały one ujednostajnić zasady służby wyszkolenia, walki, zapoznać z nowemi metodami, rozszerzyć widnokręgi myślowe, dostarczyć materjału praktycznego i dać bodźca do dalszej pracy nad sobą. Przez kursa takie przeszła już znaczna część wojska; praca ta nie jest zamkniętą.

Powyższy rzut oka na wojenne szkolnictwo oficerskie pozwala nam ocenić poczynione doświadczenia, z któremi musiano liczyć się przechodząc do form stałych.

II.

Obok własnego doświadczenia, oddziaływały na tworzące się wojskowe szkolnictwo nasze — przykłady wielkich wojsk obcych; musiano brać w rachubę przedewszystkiem wzory francuskie i niemieckie. Wzory niemieckie przeważają we wszystkich dziedzinach w pierwszym okresie tworzenia się wojska i wzory, doświadczenia i ideje francuskie, stają się w zakresie coraz pełniejszym własnością wojska polskiego.

A. System niemiecki.

Szkolnictwo oficerskie niemieckie typu pokojowego, t. zw. Kriegsschulen, dostarczające masy głównej oficerów zawodowych, odrabiały tę pracę szybko, oszczędnie, nie stawiały sobie wysokich celów; szczupły program wypełniały sumiennie, dając oficerów znających służbę, dyscyplinowanych i silnie zespolonych moralnie. Głębsze wykształcenie miała im dać własna praca

pod kierownictwem dowódców pułków, wybranym już jednostkom szkolnictwo wyższe.

Kandydat na oficera zawodowego musiał ukończyć sześć klas, znakomitej zresztą szkoły średniej, odbyć najmniej pół roku służby w szeregach i uzyskać zaświadczenie doskonałego wyszkolenia jako szeregowy. Dziewięć miesięcy bardzo wytężonej pracy w Szkole Wojennej, dawało mu skromny, skąpo wymierzony całokształt wiedzy fachowej. Nie otwierano tutaj szerokich horyzontów, nie rozbudzano ambicji myślowej, nie wtajemniczano w wielkie zagadnienia sztuki wojennej. Uczono mało, porządnie i gruntownie, w stałym związku z obowiązkami służbowemi młodego oficera.

Ze szkoły wychodził on jako podchorąży (Portepeefänrich) i przez trzy miesiące odbywał nowicjat w pułku, zanim korpus oficerski nie przystąpił do głosowania nad jego przyjęciem. Wówczas zostawał podporucznikiem, mając przeto za sobą najmniej 18 miesięcy służby, z czego połowę tylko w szkole.

Ta przewaga praktyki nad teorją rzuca się jaskrawo w oczy. Szkołą wojskową było dla młodego Niemca już jego gimnazjum, dalszym ciągiem szkoły tej był pułk; przeto wychowanie wojskowe oficera dokonywało się tam szybko i łatwo. Wzorowe wyszkolenie, przyniesione z pułku w połączeniu z pracą szkolną i nowicjatem podchorążego składały się na wytworzenie swoistego typu oficera, bardzo kastowego, bardzo butnego, bardzo tęgiego wykonawcy. Próbę wojenną oficer ten wytrzymał w całej pełni jako d-ca w ogniu; jako moralny przewodnik i wychowawca żołnierzy przegrał sprawę i doczekał się ohydnej katastrofy zdzierania szlif, zdzierania kokard. System niemiecki taniej i prędkiej produkcji ogółu oficerów zawodowych o wiedzy szczupłej, byle znających praktycznie rzemiosło i przenikniętych duchem wojskowym, aczkolwiek zgodny z koniecznościami wojennemi, nie nadaje się do naśladownictwa na czasy pokojowe. Oficer, jako wychowawca narodu, potrzebuje innego przygotowania do swojej służby.

B. System francuski.

System francuski stawiał korpusowi oficerskiemu wymagania bardzo wysokie pod względem wiedzy ogólnej i zawodowej; uznawał on zarazem, że długa służba praktyczna i doświadczenie, przez nią osiągnięte, stanowi wartość równoważącą brak wysokiego wykształcenia teoretycznego. Oficera francuskiego system ten stawiał u czoła wykształconych warstw narodu. Zarazem jednak otwierał każdemu żołnierzowi drogę do galonów oficerskich. Stąd wynikała dwoistość nieuchronna. Korpus oficerski Rzeczypospolitej francuskiej składał się: a) z oficerów pochodzących ze Szkół i b) z oficerów, pochodzących z szeregu.

a) Kategorję pierwszą kompletowano z absolwentów szkoły średniej z maturami, poddając ich nadto bardzo poważnym egzaminom konkursowym, wymagającym studjów specjalnych. Wstępo-

wali oni do Specjalnej Szkoły Wojskowej w Saint-Cyr; (piechota, jazda), lub do Szkoły Politechnicznej (artylerja, inżynierja). Wykształcenie piechura kończyło się na Saint Cyr; kawalerzysta szedł jeszcze na rok do Szkoły Jazdy w Saumur. Artylerzysta względnie saper po wyjściu ze Szkoły Politechnicznej przechodził jeszcze do fachowej Szkoły Artylerji (Fontainebleau) lub Inżynierji (Versailles). Ogólny cykl wyszkolenia przed rozpoczęciem służby oficerskiej, a nie licząc w tem wieloletniej nieraz pracy przygotowawczej do egzaminu konkursowego, wynosił 2 lata dla piechoty, 3 dla jazdy, 4 dla artylerji i inżynierji.

Pomijam tutaj szkoły wyższe o charakterze specjalnym.

Służba w szeregach w ciągu pobytu w Szkołach ograniczała się do okresów wakacyjnych. Próba wprowadzenia rocznej służby w szeregach przed wstąpieniem do St. Cyr, względnie do Szkoły Politechnicznej, nie dała wyników pożądanych. Ujemny wpływ koszar, któremu chłopiec lat 18 czy 19 łatwo się poddaje, przeważał strony dodatnie tego rozwiązania. Uczniowie poznawali wojsko nieraz ze strony niskiej. Natomiast, rozpoczynając zawód, od szkoły wojskowej, wychodzili z niej uodpornieni na wszelkie wpływy złe, przeniknięci atmosferą idealizmu i honoru. Uznano ten rok koszar za zbędny i skreślono go z okresu dojrzewania przyszłego oficera.

Już przed wojną narzucała się kwestja zbliżenia do siebie wszystkich broni, pogłębienia ich współdziałania, opartego na zrozumieniu wzajemnem, przez wspólną szkołę oficerską.

Wojna światowa postawiła na porządku dziennym zagadnienie nietylko już wspólnej doktryny dla wszystkich broni, lecz wymienności oficerów broni wszystkich, a zatem uniwersalnego wykształcenia oficera. Nasunęła się przeto idea szkoły zasadniczej, wspólnej i uniwersalnej. Jest nią dzisiaj „Specjalna Szkoła Wojskowa“ w St. Cyr. Jej kurs dwuletni nie jest już kursem piechoty i jazdy. Daje on poważne wiadomości teoretyczne, wspólne wszystkim broniom i żołnierskie wyszkolenie praktyczne w zakresie wszystkich broni. Absolwent jest równie dobrze piechurem, jak kawalerzystą, artylerzystą i saperem. Specjalizacja zaczyna się dopiero w roku trzecim w osobnych „Szkołach Aplikacyjnych“ poszczególnych broni.

b) Kategorja druga oficerów francuskich składa się z podoficerów o trzech latach służby w szeregach, którzy bez względu na to, do jakich szkół uczęszczali i jakie wynieśli świadectwa, mogą być dopuszczeni do egzaminu konkursowego do jednej ze szkół podoficerów-aspirantów oficerskich (piechota w St. Maixent, jazda Saumur, artylerja Fontainebeau, inżynierja Versailles). Egzamin ten o programie skromnym, naogół programie powszechnej szkoły francuskiej, sam przedstawia się dość poważnie i odpowiada wykształceniu 5-cio lub 6-cio klasowemu w Polsce. Na podstawie tego egzaminu dostają się najlepsi do szkoły krótkiej, o kursie rocznym, wychodząc z niej pełnoprawnymi oficerami. Służbę w szeregach uznano im przeto za ekwiwalent studjów. W zawodzie dalszym nie napotykają innych przeszkód, jak wynikające

z późniejszego mianowania podporucznikami (w wieku lat conajmniej 25, przeciętnie więcej znacznie).

Znam przykłady bardzo liczne, świadczące o dużej wartości tych oficerów, pochodzących z szeregu i bardzo pięknej karjerze, którą osiągają niejednokrotnie. Niezawodnie dwoistość w typie oficera francuskiego nie jest idealnem rozwiązaniem zagadnienia, ale jest możliwie najlepszem, zapewnia wojsku zastęp oficerów skromnych, pracowitych, świetnie znających zawód, odpowiada zaś wielkim ideom Wielkiego Narodu i jego wojska. Oficer, francuski tego drugiego typu intelektualnie absolutnie nie ustępuje przeciętnemu oficerowi zawodowemu b. armji niemieckiej, góruje zaś nad nim nieskończenie tem, że nie jest człowiekiem kasty, że wyszedł z szeregu i jest kością z kości, krwią z krwi masy żołnierskiej. I chociaż wojna światowa, jak widzieliśmy, zmieniła poważnie francuskie szkolnictwo oficerskie, bez zmiany pozostały szkoły „Podoficerów-Aspirantów Oficerskich“ („Ecoles de sous-officierséléves officiers“).

III.

Zagadnienie ustroju naszego szkolnictwa oficerskiego na czasy pokojowe od 1919 r., jak wyżej zaznaczyłem, było przedmiotem badań, narad i gruntownych rozstrząsań. Stopniowo wypracowaliśmy sobie wytyczne zasady tego szkolnictwa, częścią będące rozwinięciem zasad naszego szkolnictwa wojennego, częścią przyjęte z Francji. Nie wdając się w program szczegółowy, wyliczę i rozwinę te zasady podstawowe.

1. Wykształcenie oficera zawodowego ma stać na poziomie akademickim.

2. Kandydat na oficera zawodowego otrzymuje przedewszystkiem wzorowe wyćwiczenie żołnierskie, a w ciągu studjów wojskowych odbywa pewne okresy służby w szeregu.

3. Podstawową szkołą jest jednoroczna Szkoła Podchorążych, wspólna dla wszystkich broni i służb, o charakterze unitarnym.

4. Absolwenci jej odbywają następnie 2—3 letni kurs Szkoły Oficerskiej właściwej broni.

5. Podoficerowie zawodowi mogą przy odpowiednich kwalifikacjach służbowych w drodze egzaminu konkursowego wstępować do Szkoły Podoficerów Aspirantów Oficerskich, dającej obok wiedzy fachowej pewien całokształt wykształcenia ogólnego.

6. Absolwenci Oficerskich Szkół Broni i Szkoły Podoficerów Aspirantów Oficerskich wychodzą ze szkół jako podporucznicy.

7. Oficerowie ci będą powoływani przed awansem na kapitana (rotmistrza) i na majora na kursa aplikacyjne właściwej broni.

Co do pierwszej zasady, akademickiego poziomu wykształcenia oficera zawodowego, narzuca się ona jako nakaz stanowczy ze względu na rolę oficera zawodowego w wojskowości dzisiej-

szej t. j. rolę wychowawcy całego pokolenia młodzieży i organizatora całej żywej siły narodu w celu obrony Ojczyzny. Do wykonania tych zagadnień trzeba dużych sił intelektualnych i moralnych. Dalej, wojna współczesna, z olbrzymim rozwojem artylerji i techniki, z przeniesieniem w dużym stopniu odpowiedzialności i inicjatywy na małe jednostki, stawia oficerom młodym wymagania ogromne pod względem wiedzy ogólnej i fachowej oraz sprawności rozumowania i postanowienia. Wreszcie w nawskroś demokratycznem i obcem militaryzmowi społeczeństwie polskiem korpus oficerski o tyle tylko będzie miał należyte poszanowanie i powagę, o ile wyształceniem i wartością moralną zdobędzie sobie miejsce wśród przodujących duchowo zastępów narodu.

Z tych wszystkich względów uznano ogólnie za potrzebne, by oficer zawodowy miał pełne wyształcenie w zakresie szkoły średniej, oraz poważne studja wojskowe, najmniej trzyletnie. Rozkaz o wyszkoleniu oficerów wojska stałego i rezerwy (Dz. R. W. Nr. 44/20) stosuje normę tę do całego korpusu oficerskiego, według artykułów tego rozkazu podoficer, by dojść do stopnia musi (ewentualnie po odbyciu rocznej szkoły ogólnokształcącej) zdać egzamin zbliżony do matury i odbyć ponadto jeszce pełny (conajmniej trzechletni) cykl wyszkolenia, poczynając od Szkoły Podchorążych, wraz z młodymi ochotnikami-maturzystami. Decyzję tę świeżo poddano rewizji. Uznano, że podoficer, mający za sobą najmniej trzechletnią służbę w szeregach, kształcić się musi według innych metod i programów, jak ośmnastoletni kadet Szkoły Podchorążych, nadto, że służba praktyczna, jaką ma za sobą, może w dużym stopniu wynagrodzić pewne ustępstwa w zakresie teorji, wreszcie, że wymagać od niego trudno tak długich studjów, gdyż po dwuletnim conajmniej przygotowaniu się do egzaminu z wykształcenia ogólnego, musiałby trzy lata najmniej odbyć na ławie szkolnej, by w jakimś 30 roku najwcześniej dojść do stopnia pporucznika. Obrano rozwiązanie inne: selekcja intelektualna i moralna podoficerów zawodowych, egzamin konkursowy o programie 5 do 6 klas dotychczasowej szkoły średniej (przed obecną reformę redukującą szkołę średnią do 5 klas t. j. dotychczasowych IV — VIII) to jest, rzecby można, o programie idealnym szkoły powszechnej, jaką kiedyś stać się ona powinna; następnie dwa lata szkoły fachowej (Szkoły Podoficerów-Aspirantów Oficerskich), obok wiedzy wojskowej dającej jednocześnie całokształt ogólnego wykształcenia, pewien wybór wiadomości z całego programu szkoły średniej, tak żeby absolwent mógł odnosić się świadomie do tych zagadnień, wobec których stanie jako oficer — zagadnień wojskowych, społecznych, kulturalnych. Ostatecznie przeto dochodzimy do dwoistości takiej jak we Francji. Będziemy mieli większość oficerów, pochodzących ze szkół; będziemy mieli mniejszość, pochodzącą z szeregów. Jednakże na dzisiaj niepodobna było znaleść innego rozwiązania, nie zrywając z zasadą, równie bliską i drogą nam jak Francuzom, równie już u nas tradycyjną i równie potrzebną, by podnieść nasz stan żołnierski: że każdy żołnierz Rzeczypospolitej może dojść do stopnia

oficerskiego. Jest rzeczą tej przyszłej Szkoły Podoficerów Aspirantów Oficerskich takie wzięcie się do dzieła, żeby żołnierzy, dochodzących do stopnia oficerskiego, postawić na odpowiednim poziomie, nie obniżyć ich dopływem ogólnego poziomu korpusu oficerskiego, a zapewnić im udział w tym korpusie pełnowartościowy i pełnoprawny.

Młodzi maturzyści, pragnąc poświęcić się zawodowi wojskowemu, mają wstęp do Szkoły Podchorążych otwarty w drodze konkursu matur, kadeci zaś z Korpusów poza wszelkim konkursem. Rozpoczynają szkołę służbą w szeregach, w kompanjach nowozaciężnych, skróconem, bardzo wytężonem wyszkoleniem rekruckiem. Odbywają je przy szkole, nie zaś w pułkach, gdyż tam, wstępując 1-go listopada, szkoleni w ciągu 5-u miesięcy, uzyskaliby potrzebne wyniki dopiero na 1-go kwietnia, gdy w szkole, powołani na 1-go sierpnia wyzyskując wczesną jesień, osiągną pełne wyszkolenie żołnierskie już 1-go listopada, zyskując pół roku dla studjów. Natomiast po ukończeniu Szkoły Podchorążych pójdą jako kaprale do pułków i tam wśród wiary szeregowej poznają w okresie ćwiczeń letnich czy jesiennych żołnierza i jego życie; z pożytkiem zaś tylko będzie, że będą wtedy mieli już za sobą roczną szkołę rycerską i jej wpływ wychowawczy.

Szkoła Podchorążych ma wznieść podwaliny wychowania i wykształcenia przyszłego oficera. Ma przedewszystkiem wychować. Uczyć ma tego co wszelkim broniom jest wspólne. Wyćwiczyć w służbie szeregowca każdej broni głównej jednocześnie. Przyszły oficer piechoty jako kadet będzie nietylko grenadjerem i fizyljerem, lecz także ułanem i kanonjerem. I na odwrót. Nie potrzeba wprost tłomaczyć, jak potężnie musi to wpłynąć na jednolitość wojska i ścisłe współdziałanie broni, ich zrozumienie wzajemne i żywiołowe zespolenie wysiłków. Zaznaczyć warto, że do tej zasady—początkowej szkoły unitarnej —doszliśmy niezależnie od Francji, samą praktyką naszego szkolnictwa wojennego, popartą przez rozważenie zagadnień sztuki wojennej naszej doby. Dopiero w rok po skrystalizowaniu się tej idei u nas i długo po ujęciu jej w formę znanego rozkazu Ministra, dowiedzieliśmy się z radością, że na drogę tę weszła z właściwą sobie stanowczością i odwagą bratnia wojskowość francuska. Według francuskiego systemu na szkołę unitarną przeniesiono punkt ciężkości szkolnictwa wojskowego. U nas punkt ciężkości spoczywa odwrotnie na szkołach oficerskich poszczególnych broni. We Francji przy stosunku 2:1 pierwsza cyfra oznacza szkołą unitarną, u nas przy stosunku 1:2 — dwójka oznacza szkołę specjalną. Czy i my z czasem nie przedłużymy kursu Szkoły Podchorążych, skracając kursy Szkół Oficerskich Broni? Przyszłość okaże.

Absolwent Szkoły Podchorążych zostaje podchorążym po odbyciu wskazanej poprzednio trzymiesięcznej żołnierskiej służby w szeregach; przyszły kawalerzysta, artylerzysta, saper itp. będzie w tym okresie musiał dopełnić i rozwinąć swoje specjalne wyszkolenie żołnierskie, którego zaczątki przyniesie ze szkoły unitarnej. Od jesieni 1 października znajdzie się znowu na ła-

wie szkolnej, Szkoły Oficerskiej Piechoty, Szkoły Oficerskiej Jazdy lub Politechniki Wojskowej, która będzie wspólną oficerską szkołą artylerji i wojsk technicznych. Kończy Szkołę Oficerską swej broni jako podporucznik. O szkole Podoficerów Aspirantów Oficerskich była już mowa. Będzie to pod względem wykształcenia ogólnego odpowiednik klas wyższych szkoły średniej; pod względem wykształcenia wojskowego z jednej strony szkoła unitarna, dająca wspólne całemu korpusowi oficerskiemu wychowanie i wiadomości, podobnie jak to czyni Szkoła Podchorążych; z drugiej szkoła ściśle już fachowa, porządkująca i uzupełniająca te wiadomości praktyczne i doświadczenia, które uczeń podoficer przyniósł z szeregów. Przypominam, o czem wspominałem już wyżej, że mamy w tym kierunku doświadczenia wojenne Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy, doświadczenia dobre, upewniające nas, że dalej w tym kierunku maszerować możemy śmiało. Będzie zatem stawał w naszych pułkach obok 21-o letniego podporucznika, wychowańca Oficerskiej Szkoły Broni, pporucznik wyrosły z szeregu, mniej trochę uczony, zato dużo doświadczeńszy, starszy o lat kilka, dojrzalszy. Wartości ich nie będą jednakie, ale napewno równoważne i podporucznik ze szkół nieraz ułatwiać będzie podporucznikowi z szeregu pracę nad kształceniem się dalszem, szukając znów u niego porady i pomocy w technicznych szczegółach służby praktycznej. Nie będzie zaś bezwarunkowo różnicy takiej, która mogłaby jednych lub drugich narazić na lekceważenie lub stać się powodem upośledzenia w dalszym zawodzie.

Pozostawiam na boku zagadnienia kursów aplikacyjnych, szkół wyższych, kształcenia oficerów niektórych broni specjalnych. Tematy te przerastają rozmiary artykułu. Osobnego zupełnie omówienia wymagają szkoły oficerów rezerwowych, wreszcie korpusy kadeckie.

Rzecz niniejsza nie wyczerpuje przeto całej treści, zapowiedzianej tytułem: szkolnictwo oficerskie. Stara się tylko odpowiedzieć na pytanie: dokąd zmierza to szkolnictwo w wojsku polskiem.



Szabla ofiarowana gen. Winc. Krasińskiemu w r. 1814 przez Polaków oficerów gwardji. (Ze zbiorów Muzeum Wojska).

Mjr Szt. Gen. T. Kurcjusz.

Pierwsze spotkanie 13 Dywizji Piechoty z Budiennym.

Z całego szeregu bitew, jakie prowadziła 13-ta dywizja piechoty (dawna 1-sza dywizja strzelców armji gen. Hallera) z bolszewicką armją czerwoną podczas wojny polsko-bolszewickiej w r. 1919 i 1920, jedną z najkrwawszych i prawdopodobnie jedną z najcięższych była bitwa—stoczona w końcu maja i w początku czerwca 1920 roku podczas pierwszego spotkania 13-ej dywizji piechoty z konną armją czerwoną Budiennego — na szerokim froncie, t. zw. „Koziatyńskim", ciągnącym się od Lipowca przez Dziunków do Samhorodka.

Bitwa ta, mająca na celu obronę odcinka frontu, osłaniającego węzeł kolejowy Koziatyn, znaną jest powszechnie w historji bitew przez dywizję stoczonych, pod nazwą „Obrona Koziatyna".

Ponieważ bitwa ta została stoczona w chwili, kiedy oczy wszystkich zwrócone były na wypadki rozgrywające się pod Kijowem i na naszym froncie północnym — przeszła więc bez zwrócenia narazie na siebie uwagi i bez wzbudzenia tego zainteresowania, na jakie, ze względu na ważność wypadków, bezwarunkowo zasługiwała.

A przecież było to pierwsze rzucenie się na front polski tego groźnego Budiennego, który w swoim czasie za jednym zamachem w niwecz obrócić potrafił ogromne sukcesy Denikina i do katastrofy armję jego doprowadził.

Bitwa ta, dotychczas uważana jest zazwyczaj jako przerwanie się konnej armji Budiennego przez front 13-tej dywizji piechoty.

Prawdziwego jednak jej przebiegu dla szerszego ogółu wojskowego dotychczas nie wyjaśniono należycie i nieraz przedstawiano nie tylko niezupełnie ściśle, lecz często nawet wręcz mylnie.

To skłoniło mnie do zebrania w jedną całość tych wszystkich poszczególnych epizodów całego cyklu walk, tworzących razem krwawą „bitwę koziatyńską", aby przez zestawienie ich razem, przez uzgodnienie co do czasu i miejsca, przez zapoznanie się z ogólnemi warunkami i ze środkami przez dywizję posiadanemi, wreszcie przez zaznajomienie się z rozkazami otrzymanemi z góry i wydanemi przez dowództwo dywizji, oraz ze sposobami i jakością ich wykonania przez oddziały, przedstawić obraz tej bitwy w świetle prawdziwem, wyjaśniając to, co dotychczas było niezrozumiałem, niejasno tłomaczonem, a przeważnie zupełnie nieznanem.

Starałem się też w swojem opracowaniu całego tego okresu walk, przedstawić je w świetle możliwie dokładnem, opierając się li tylko na dokumentalnych i oficjalnych danych. Niestety jednak wiele cennego materjału, dotyczącego „obrony Koziatyna" zaginęło bezpowrotnie, podczas odwrotu z Ukrainy. Brak zwłaszcza dokładnych sprawozdań z oddziałów bezpośrednio w walkach udział biorących, brak spisywanych wówczas wspomnień osobi-

stych uczestników tych walk, brak nawet dzienników operacyjnych, nie tylko bataljonowych, lecz nawet i pułkowych.

Luki spowodowane temi brakami, starałem się uzupełnić częściowo z pamięci, częściowo z nieoficjalnych dokumentów, a co zatem idzie, ze źródeł niezupełnie dokładnych.

Być więc może, że obecne moje sprawozdanie z tych walk nie zawsze wolne będzie od drobnych usterek, od małych błędów, może nawet od zbyt jasnego podkreślania jednych epizodów, z pobieżnem tylko wspomnieniem o innych — lub nawet z całkowitem pominięciem niektórych, zwłaszcza tych, co do których, mimo poszukiwań, żadnych materjałów odszukać mi się nie udało.

Pomimo tego wszystkiego starałem się możliwie dokładnie przedstawić przynajmniej główniejsze fazy tego krwawego spotkania się 13-ej dywizji z Budiennym, spotkania, które on okupił tak bardzo ciężkiemi dla siebie stratami, że zmuszony był po całotygodniowej bitwie zmienić kierunek swego uderzenia, zaprzestać natarć na oddziały 13 D. P. i poszukać innego miejsca celem przedarcia się przez front polski.

Miejsce to znalazł w miejscu zetknięcia 3-ej i 6-ej armji na południ.-zach. od Skwiry w Samhorodku, który chociaż był uważany za skrajne lewe skrzydło odcinku frontu 13-ej dyw. piech. oraz za punkt łączności z sąsiednią 7-mą dywizją piechoty, jednak nie był trzymany przez oddziały 12-ej dyw., lecz przez przybyłe rezerwy 6 armji i frontu ukraińskiego, przez 19 p. p. (X brygada, 5 dyw.) i przez 3-cią brygadę jazdy gen. Sawickiego.

Wymieniam tu te oddziały nie na to, żeby na nie spadł zarzut, że przepuściły Budiennego i w ten sposób dały mu przerwać front — czego w ciągu całego tygodnia, po walkach nader krwawych na całym odcinku dywizji dokonać nie mógł.

Zacięta walka, w której zginął doszczętnie cały baon 19 p. p. a 12 pułk 3-ej brygady jazdy, tracąc swego dowódcę i kilkunastu oficerów, został zdziesiątkowany, dowodzi, że i te oddziały zaszczytnie spełniły swą powinność. Jeżeli przerwa i w tem miejscu nie została zlikwidowana—nie wina to tych oddziałów, które tutaj Budiennemu przejścia broniły i legły na placu — ale absolutnego już braku dalszych odpowiednio silnych rezerw, który sprawił to, że natychmiastowe załatanie przerwy nie było już w mocy, ani 13-ej dywizji piechoty, ani 6-ej Armji, ani nawet frontu ukraińskiego.

Fakt ten jednak prostuje powszechnie utarte mniemanie, jakoby Budienny przerwał się przez 13-tą dywizję piechoty.

Podczas wyprawy kijowskiej 13-ta dyw. piechoty, działając na prawem skrzydle 2-ej Armji, po wyruszeniu w dniu 5 kwietnia 1920 roku z wyjściowej swej linji Lubar — Ostropol — Stara Sieniawa — przecięła, zgodnie z otrzymanem zadaniem, linję kolejową Koziatyn — Winnica, odcinając przez to odwrót większym oddziałom nieprzyjaciela, zgrupowanym na obszarze Machnówka — Koziatyn i w dniu 5 maja stanęła na linji Lipowiec — Dziunków — Nowochwastów.

Sztab dywizji stanął w cukrowni Mecheżyńce, o kilka kilometrów na wschód od Koziatyna. Na tej linji dywizja otrzymała rozkaz zatrzymania się aż do dalszego wyjaśnienia położenia. Poczynając od lewego skrzydła dywizji, linja frontu załamywała się niemal pod kątem prostym i szła w kierunku wschodnim przez Skwirę na Białą Cerkiew i dalej aż do Dniepru.

Należało się liczyć z faktem, że ta linja, na której stanęła Dywizja, pozostanie na dłużej linją frontu.

Cały teren na tej linji frontu i przedpolu dywizji był falisty i pokryty niewielkiemi leśnemi przestrzeniami, oraz gęsto zaludniony. Dróg bitych, prowadzących w stronę nieprzyjaciela, nie było zupełnie za wyjątkiem drogi Lipowiec—Skitkimerwin i dalej wzdłuż toru kolejowego, oraz drogi Zbarażewka — Piatyhory; lecz istniała gęsta sieć dróg polnych, które w porze letniej, jeśli niema długotrwałych deszczów, były zupełnie odpowiednie dla wszystkich rodzajów broni, nawet dla samochodów pancernych; jak się później okazało, Budienny nie omieszkał tego wyzyskać. Dalej na wschód przedpole było przecięte równolegle do linji frontu z północy na południe linją wodną rzeki Rośki z rozlanemi wzdłuż niej stawami. Od Nowo-Żywotowa podłużne stawy przedłużają i dalej na południe tę linję wodną. Cały teren przedpola pokryty jest stawami i jeziorami, przy których przeważnie rozlokowane są wsie i osady, nadto przeżynany płynącemi we wszystkich kierunkach rzeczkami i strumykami, nie stanowiącemi jednak poważnych przeszkód.

Wogóle teren nadawał się do akcji wszystkich rodzajów broni i—ze względu na wymienione wyżej właściwości—ułatwiał manewrowanie zarówno nam jak i nieprzyjacielowi. Mając jednak za zadanie obronę stanowiska—uważałem linję frontu za niezupełnie dogodną i już podczas pierwszej mej bytności w Sztabie Armji w Berdyczowie 6 maja, proponowałem przesunięcie linji frontu aż na wyżej wspomnianą linję wodną rzeki Rośki. Szef Sztabu frontu, ppłk. Przewłoski, podzielał moje zapatrywania w tym względzie i jeżeli przesunięcie na linję rzeki Rośki nie odrazu było zdecydowane — a właściwie zostało zdecydowane już zapóźno, bo prawie, w chwili rozpoczęcia natarć Budiennego na 13 D. P. — to przyczyna tego spóźnienia leżała przedewszystkiem, zdaje się, we względach natury politycznej.

Mianowicie okolice rzeki Rośki i Rosi, wsie Tetyjów, St. Żywotow—Kaszperówka—Piatyhory—Strzyżewka i cały rejon okoliczny, zajęte były przez oddziały powstańcze ukraińskie pod dowództwem atamana Kurowskiego — według jego danych około 15-tu tysiecy ludzi, z których tylko połowa uzbrojona w karabiny, reszta w kosy i piki; wsie Stawiszcze i Zaszków — w stadjum organizacji.

Oddziały te powstańcze były to właściwie uzbrojone wsie, które na swoim własnym terenie nie uznawały żadnej władzy, ostatecznie nie wypowiadały się co do stosunku swego do atamana Petlury, choć usposobione były dla niego dosyć życzliwie, a jawnie wrogo do bolszewików. Oddziały Kurowskiego w stosunku do wojsk polskich zajmowały stanowisko przyjazne, które

jednakowoż mogłoby się zmienić, gdyby nasze oddziały zajęły te wsie, a co zatem idzie, okazałaby się konieczność ich rozbrojenia.

Zdaje się że właśnie, obecność tych oddziałów powstańczych była przeszkodą do przesunięcia naszej linji frontu na rzekę Rośkę.

Ludność w zajętych przez oddziały dywizji okolicach naogół była usposobiona do nas przyjaźnie — a jednak prawie każda wieś posiadała tajnie lub jawnie broń, zwłaszcza w miejscowościach na wschód od naszej linji obronnej. Wobec tego, ze względu na małą inteligencję ludności tamtejszej, na słabe poczucie narodowościowe ukraińskie, zdemoralizowanie długoletnią wojną i na ewentualną agitację bolszewicką, należało zachowywać zawsze i wszędzie ostrożność. Należy dodać, że każdy nasz przedłużający się pobyt w jednej okolicy i konieczność utrzymywania wojska z zasobów kraju, przez stosowanie rekwizycji, najlepiej do nas usposobioną ludność demoralizowały. Intendentura, obiecywana przez Ukraińców, nie funkcjonowała.

Gdy ostatecznie zdecydowano, że 13 D. P. dalej posuwać się nie będzie, pozostaje na linji Lipowiec—Dziunków — Nowochwastów i ma uważać ją za swoją linję obronną, przystąpiono natychmiast do jej odpowiedniego zorganizowania.

Dnia 13 maja Sztab 13-ej dyw. piechoty wydaje rozkaz operacyjny z planem obrony odcinka dywizji Nr. 31/III z dn. 13 maja 1920 r. plan obrony 13 D. P. na odcinkulinji kolejowej Koziatyn-Lipowiec — mapa 1.200.000).

W wiadomościach o nieprzyjacielu poraz pierwszy jest wzmianka o czerwonej armji konnej Budiennego, która—ściągając stopniowo z lewego brzegu Dniepru w ogólnej ilości około 20.000 szabel — znajdować się mogła wtedy czołowemi swemi oddziałami gdzieś w okolicach Korsunia.

Jest też wzmianka o zjawieniu się 3-ch pociągów pancernych na linji kolejowej Humań-Krystynówka.

Zadaniem dywizji miało być obsadzenie i przygotowanie do obrony linji frontu i w razie natarcia nieprzyjaciela zatrzymanie go na linji obronnej, za którą plan obrony przyjmował linję frontu wytkniętą przez miejscowości (z południa na północ) Lipowiec—Napadówka — Andrusowo — Rozkopane — Dziunkow—Nowochwastow (wszystkie miejscowości włącznie), ogólnej rozciągłości około 50 klm.

Biorąc pod uwagę położenie nasze i nieprzyjaciela, oraz warunki terenowe i inne — plan obrony przewidywał jako przypuszczalne osie poważniejszych ataków nieprzyjaciela — kolej żelazną Lipowiec—Monastyryszcze—i drogę Dziunków—Zbarażewka—Tetyjów—Piatyhory. Oba te kierunki, jak się później okazało, były trafnie przewidywane.

Wobec stosunku sił naszych do rozciągłości obejmowanego frontu, przypuszczalnego kierunku natarć nieprzyjaciela i ewentualnych jego zamiarów, oraz celem zapewnienia sobie dogodnych punktów wyjściowych na wypadek przejścia z powrotem do działań zaczepnych lub wypadowych, koniecznem było

tak ugrupować, żeby jaknajmniej rozdrabniać własne siły. Dostosowany do tych wymogów system obrony przedstawiać się miał jako łańcuch silnie umocnionych i silnych węzłów obronnych, rozrzuconych w terenie wzdłuż dwóch linij obronnych w punktach najważniejszych i najstosowniejszych.

Przy organizowaniu w terenie punktów oporu i węzłów obronnych plan obrony nakazywał bezwzględnie przyjęcie następujących wytycznych:

1) wybierając stanowiska, należało zwrócić baczną uwagę na obstrzał przedpola i dogodne obserwacje.

2) Każdy punkt oporu i węzeł obronny musiał być otoczony dookoła przeszkodami drucianemi, kolczastemi lub zasiekami z drzewa, umocnionemi drutem; przeszkody należało tak budować, aby jaknajwięcej wykorzystać flankowy ogień broni maszynowej.

Niezależnie od wyżej wskazanych przeszkód należało wyzyskać wszelkie możliwe środki, które mogły być użyte jako przeszkody, szczególnie przeciw natarciom jazdy.

3) Między poszczególnemi punktami oporu i węzłami obronnemi miała być zachowana ścisła łączność taktyczna i ogniowa z wykorzystaniem ognia flankowego K. M. i skoncentrowanego artylerji.

4) Wszystkie dostępy do pozycji, przeprawy i cieśniny bezpośrednio na przedpolu, winny były być pod ogniem K. M. i artylerji, o ile możności flankowym.

Zgodnie z planem obrony i powyższemi wytycznemi pozycja obronna 13 d. p. składała się:

1) z linji dozoru wysuniętej na przedpole w odległości do 4 klm. od zasadniczej linji obronnej. Linja dozoru obsadzona miała być łańcuchem placówek, mających za zadanie obserwację przedpola i nie przepuszczanie bez specjalnych przepustek nikogo w kierunku nieprzyjaciela.

2) Z zasadniczej linji obronnej, wytkniętej przez biegnące z południa na północ węzły obronne: Lipowiec—Napadówka—Andrusowo—Nakaznoje—Dziunków—Nowochwastów.

3) Z linji rezerw brygady, wytkniętej przez węzły obronne i z południa na północ: Zozów—Spiczyńce—Pohrebyszcze.

Na zasadniczej linji obronnej każdy ze wskazanych wyżej węzłów obronnych miał być obsadzony przez baon piechoty i baterję artylerji. Każdy węzeł obronny obsadza placówkami linje dozoru na przedpolu swego pododcinka; każdy poszczególny węzeł obronny składa się z umocnionych punktów oporu (kompanijnych). Każdy punkt oporu miał się składać z grup bojowych również umocnionych i okolonych przeszkodami.

Na linji rezerw brygad piechoty każdy z węzłów obronnych miał być obsadzony również przez baon piechoty i baterje artylerji. Rezerwy dywizji miały być zgrupowane w dwóch węzłach obronnych: Bieliłówka i Mecheżyńce wołoskie.

Linjami rozgraniczenia sfery dywizji były:

1) Na południu 6 Armja; linja: Wachnówka—Jasienki—Kalniki—Lipowiec—Cymber (wszystkie miejscowości po stronie 13 D. P.)

2) Na północ 7-ma dywizja piechoty; linja: Mołczanówka Rożyńska—Śnieżna—Mołczanówka—Ziodziejówka—(wszystkie miejscowości po stronie 7-ej D. P.)

Na podstawie planu obrony strefa dywizji została podzielona na dwa półodcinki.

1) Pododcinek „Piłsudski“ (południowy) 26-ta bryg. piech.
2) „ „Dąbrowski“ (północny) 25-a bryg. piech.

Linja rozgraniczenia między temi odcinkami przebiegała przez: Soszenskoje - Staniłkwka - Stepanki - Czeremoszna - Malinniki - Wasilkowce-Plisków-Czerniachów; wszystkie te miejscowości po stronie pododcinka „Dąbrowski“.

Strefa dywizji, a zatem i każdy z pododcinków, został podzielony na następujące pasy:

a) Pas frontowy (na wschód od linji rezerwowej),
b) pas tyłowy (na zachód od linji rezerwowej).

Linja rozgraniczenia tych pasów (t. zw. linja rezerwowa) przebiegała przez: Jasienki — Zozów — Spiczyńce — Pohrebyszcze — Topory — Mołczanówka — Rożyńska — (wszystkie te miejscowości po stronie pasa frontowego).

Siły dywizji zostały rozdzielone między pododcinki w sposób następujący:

1) Pododcinek „Piłsudski“ był broniony przez 26-ą brygadę piechoty w składzie: cały 45 p. s. k., I i II baony 50 p. s. k., cały 1/13 .p a. p., oraz 7 i 9 ta baterja III/13 p. a. p., razem wszystkiego 5 baonów i 5 bateryj pod ogólnem dowództwem dowódcy 26-ej brygady piechoty płk. Doroszewskiego, miejsce postoju dowództwa Zozów.

2) Pododcinek „Dąbrowski“ był broniony przez 25-ą bryg. piech. w składzie: cały 42 p. s. k., III/44 P. S. K., oraz II/13 p. a. p razem 4 baony i 3 baterje pod ogólnem dowództwem dowódcy 25-ej brygady piechoty płk. Pachuckiego miejsce postoju dowództwa Pohrebyszcze.

Rezerwę Dywizji stanowiły: III/50 p. s. k. i I/13 p. a. p. w węźle obronnym Bieliłówka, oraz I/6 p. konnych strzelców i 8/13 P. A. P. w węźle obronnym Mecheżyńce Wołoskie. Dwa baony 44 p. s. k. wraz z d-twem tego pułku były w rezerwie armji w Berdyczowie.

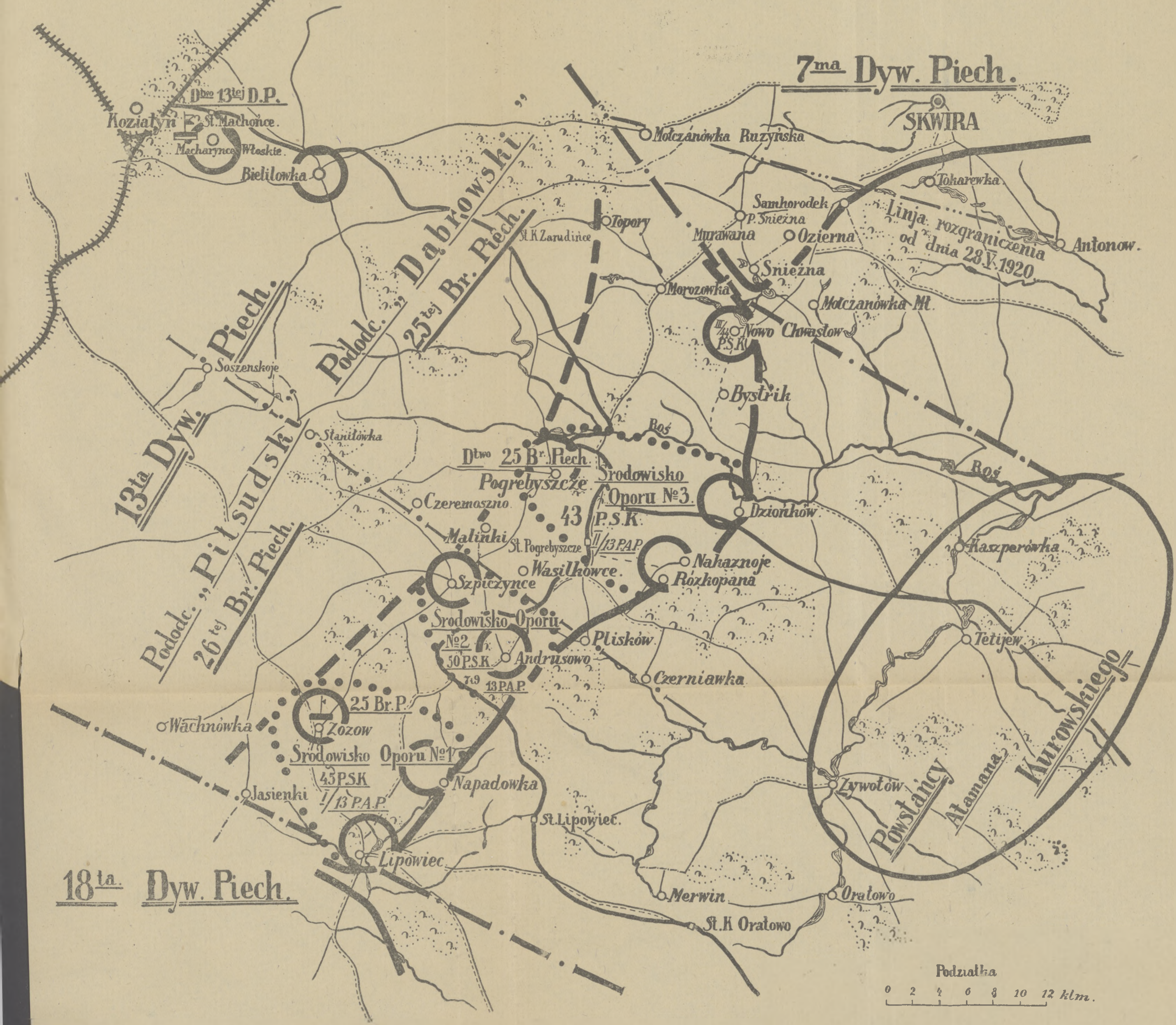
Obrona wewnątrz samych pododcinków została zorganizowana w ten sposób, że węzły obronne każdego pododcinka zostały połączone ze sobą taktycznie w środowisku oporu i tak:

1) w pododcinku „Piłsudski“ węzły obronne Zozów — Lipowiec — Napadówka — zostały połączone w środowisku oporu Nr. 1 (45 p. s. k.), węzły obronne Spiczyńce — Andrusowo w środowisku oporu Nr. 2 (50 p. s. k.)

2) w pododcinku „Dąbrowski“ — węzły obronne Pohrebyszcze — Rozkopana — Dziunków — stanowiły środowisko oporu Nr. 3 (43 p. s. k.) węzeł obronny Nowochwastów — III/43 p. s. k. stanowił samodzielny węzeł obronny (zasada planu obrony frontu dywizji uwidoczniona jest na szkicu Nr. 1).

Dla jasnego zdania sobie sprawy z tego, w jaki sposób

SZKIC PLANU OBRONY
13tej Dyw. Piech.



dowództwo dywizji rozumiało obronę w ten sposób zorganizowanego frontu, przytoczę tu dosłownie wyciąg z planu obrony dotyczący wytycznych dla prowadzenia walki w razie natarcia.

„Obrona ma się odbywać na linji węzłów obronnych zasadniczej linji obronnej. W razie ataku placówki nasze z linji dozoru cofają się do swych węzłów obronnych, walcząc aby wstrzymać atak, dając przez to oddziałom, zajmującym węzły obronne czas potrzebny do zajęcia pozycji.

Przy obecnej rozciągłości frontu i niemożności umocnienia go na całej jego długości, przedarcie się oddziałów nieprzyjacielskich, zwłaszcza jazdy, na tyły naszej pierwszej linji jest zawsze możliwe, dlatego konieczne jest jaknajszerzej pomyślane ugrupowanie wgłąb. Jeśliby nieprzyjaciel przedarł się na tyły linji zasadniczej, ma być natychmiast odrzucony energicznemi kontratakami, przeprowadzonemi częścią załóg, z linji rezerw i sąsiednich węzłów obronnych z linji zasadniczej. Linja zasadnicza musi być utrzymana za wszelką cenę; opuścić jej bez rozkazu dowództwa pod żadnym pozorem nie wolno.

Grupy bojowe punktu oporu i węzły obronne muszą być umocnione tak, by były przygotowane do samodzielnej obrony, nawet w razie przedarcia się oddziałów nieprzyjacielskich na ich tyły. Sporządzając plany obrony do najmniejszych jednostek w dół, jaknajszerzej obmyślać należy współdziałanie umocnionych punktów między sobą manewrem lub ogniem, tak aby mogły wspierać i flankować się wzajemnie, wyzyskując na swoją korzyść właściwości terenu i objektów, oraz jak najdokładniej obliczyć i wyzyskać współdziałanie broni maszynowej i artylerji.

Należy zwrócić uwagę na spokojne zachowanie się oddziałów przy odpieraniu ataków, zwłaszcza jazdy, wpoić w żołnierzy przekonanie o wyższości piechoty nad jazdą, wynikającej z jej stałej przewagi ogniowej. Zimna krew, umiejętne zachowanie ognia — da możność naszej piechocie, nawet słabej liczebnie, odparcia i rozbicia, ataków nieprzyjacielskich.

Dowódcy jednostek muszą sobie jasno zdać sprawę z tego, że w razie przedarcia się na własne tyły oddziałów jazdy nieprzyjacielskiej, nie należy swoich oddziałów uważać za otoczone, lecz właśnie jazdę nieprzyjacielską za odciętą od jej podstaw i skrępowaną w działaniach. Decyzja powzięta z tego punktu widzenia i wykonana z maximum zimnej krwi, doprowadzić zawsze musi do sparaliżowania ruchów jazdy nieprzyjacielskiej, zupełnego jej otoczenia i zniszczenia.

Dalej należy pamiętać, że najgłówniejszym momentem zabezpieczającym powodzenie wojnie jest moment zaskoczenia.

Stałe panowanie nad przedpolem, dobra łączność i obserwacja, moment ten usuwają zupełnie. Należy przypomnieć wobec tego wszystkim podwładnym ważność służby ubezpieczeniowej i wywiadowczej. Placówki, posterunki obserwacyjne i alarmowe muszą być jaknajczęściej kontrolowane przez oficerów. Służbę kontrolową rozwinąć do jaknajszerszych granic.

Na wypadek ostrzeliwania naszych pozycyj pociskami gazowemi skontrolować należy-funkcjonowanie masek gazowych.

Dalej przeciw działaniu nieprzyjacielskiej obserwacji samolotowej należy stanowiska starannie maskować".

Oddziały dywizji, zgodnie z otrzymanym planem obrony, przystępują do zorganizowania węzłów obronnych, umacniając stanowiska.

Bezpośredniego kontaktu z nieprzyjacielem nie było na całym odcinku frontu dywizji. Każdy jednak dzień przynosił nowe potwierdzenie przypuszczeń, że działania zaczepne bolszewików w niedługim czasie mogą się rozpocząć. Jednak o konnej armji Budiennego brak zawsze było dostatecznych szczegółów, tak, że do ostatniej chwili właściwie pewnych i pozytywnych danych co do niej dywizja nie posiadała. Nie tylko nie było żadnych wiadomości co do taktyki i sposobów prowadzenia walki przez Budiennego, ale nawet liczebność tej armji nigdy nawet w przybliżeniu dokładnie nie była określona. Jednym z dowodów braku dostatecznych wiadomości co do konnej armji Budziennego może być to, że dopiero dnia 26-go maja 20 r., a więc zaledwie na dwa dni przed rozpoczęciem natarcia rozesłano do oddziałów Instrukcję Naczelnego Dowództwa z dnia 18 maja 20 r., dotyczącą zwalczania pociągów i samochodów pancernych, która między innemi zapowiada możliwość przybycia konnej armji Budiennego *„z której ukazaniem się na froncie ukraińskim należy się liczyć w najbliższym czasie"*.

Do ostatniej też chwili przeceniano obecność przed frontem 13 D. P. w okolicach Tetyjowa i Żywotowa powstańczych oddziałów Kurowskiego, o których wspominałem wyżej i na które liczono, że będą niemałą przeszkodą do przejścia przez okolice zajmowane przez nich, dla oddziałów bolszewickich. Nadzieje te w rzeczywistości zawsze miały bardzo małe szanse powodzenia, a jednak, jak liczono na te oddziały powstańcze ukraińskie, dowodzi ten fakt, iż nawet 27-go maja, t. j. wtedy, kiedy te oddziały były już właściwie rozbite przez Budiennego, miano nadzieję, że będą się biły po naszej stronie i wydano rozkazy dla noszenia przez nie znaków rozpoznawczych w postaci białej opaski na lewem ramieniu (Nota Służbowa N. 32 z dnia 27-go maja 1920 r.).

To wszystko sprawiło, że oddziały nasze, chociaż w myśl planu obrony umacniały się na swych stanowiskach, lekceważyły sobie jednak nieprzyjaciela i niezupełnie wierzyły w możliwość rychłego jego przybycia na front dywizji.

Nawet 24-go maja podczas zwiedzania przez d-cę 2-ej Armji Gen. Listowskiego linji obronnej i stanu umocnień na odcinku dywizji, oddziały, uprzedzone o możliwości rychłych natarć, odnosiły się do tych wiadomości z niedowierzaniem, w najlepszym razie okazując dużą dozę lekceważenia nieprzyjaciela. W dniu tym linja obronna ostatecznie jeszcze nie była gotowa, w każdym jednak razie nadawała się już do skutecznej obrony. Nikt wtedy nie spodziewał się jeszcze, że tylko kilka dni dzieliło nas od rozpoczęcia się krwawych zapasów.

Duch w oddziałach dywizji panował wyśmienity, pomimo

że uzupełnienia, które świeżo przybyły niezadługo przed rozpoczęciem naszego działania zaczepnego na Kijów składały się z dzieciaków prawie, nawet fizycznie niedostatecznie rozwiniętych, pomijając już braki wyszkolenia bojowego. Wielkiem też osłabieniem dywizji było to, że w ciągu miesiąca maja dywizja, zgodnie z otrzymanemi kategorycznemi rozkazami, musiała zwolnić dość pokaźną liczbę starszych żołnierzy, obywateli amerykańskich, doskonale wyćwiczonych i wyszkolonych, dzielnych i stanowiących przeważnie kadry podoficerskie. Zwolnienie tych ludzi w przededniu ciężkich walk pozbawiło dywizję materjału żołnierskiego, na którym w każdej potrzebie można było polegać i który, będąc przykładem dla młodszych i niedoświadczonych rekrutów, sprawiał to, że przy jednym takim starym wyszkolonym żołnierzu dziesięciu rekrutów śmiało do walki posyłać było można. Takich dziesięciu młodych, pozostawionych samym sobie, traciło się szybko, nie pozwalając absolutnie na nich polegać w chwilach krytycznych. Materjał jednak był bardzo dobry, jak następne potem walki wykazały. W jesieni podczas naszej kontrofensywy, wiosenny rekrut w zupełności już staremu żołnierzowi dorównywał; ze zdemobilizowaniem jednak Amerykanów, zmniejszył się znacznie stan liczebny dywizji.

W dniu 28-go maja stan liczbowy dywizji wynosił: 201 oficerów, 6926 bagnetów, 187 szabel, 127 K. M. ciężkich, 316 K. M. ręcznych, 36 dział 75 m/m, 3 działa 155 m/m.

Pocisków i amunicji było pod dostatkiem. Oddziały dywizji były wyszkolone na system francuski — co dawało im przewagę nad wrogiem i przez co górowały besprzecznie nad innemi naszemi oddziałami, w następstwie, w miarę rozwijania się bitwy, do dywizji przydzielonemi.

Braki w umundurowaniu były dość znaczne. Brakowało około: 4,500 par butów, 2,500 par spodni, 1200 bluz 600 płaszczy, jednak pomimo tych braków stan materjalny dywizji był stosunkowo jeszcze niezły. Zaprowiantowanie dywizji było bardzo dobre tak pod względem żywności, jak i furażu. Magazyny w Koziatynie były tak zapełnione, że dały możność prowiantowania nie tylko wszystkich oddziałów przybywających w postaci rezerw do dywizji, lecz nawet wspomaganie nowych dywizyj.

Same oddziały dywizji jazdy — otrzymały od 13. D. P. osiem wagonów owsa, gdyż pod tym względem znalazły się w krytycznej sytuacji.

26 maja na podstawie przejętych rozkazów bolszewickich, o skoncentrowaniu oddziałów jazdy Budiennego w rejonie Humantalnoje, Zwenihorodka, celem uderzenia w najbliższym czasie na odcinek 13. D. P. w celu zdobycia Koziatyna, został wydany rozkaz operacyjny, nakazujący zdwojenie czujności przez stałe przeprowadzanie intensywnych wywiadów na przedpolu; przyspieszenie wszelkiemi możliwemi środkami robót fortyfikacyjnych, zwłaszcza odrutowania węzłów obronnych, punktów oporu i grup bojowych; bezwzględność odrutowania stanowisk bateryj i ubezpie-

czenie ich własnemi karabinami maszynowemi oraz doprowadzenie łączności do wzorowego porządku. Tenże sam rozkaz wymaga, i w razie ewentualnego przedarcia się przez nasze linje kawalerji nieprzyjacielskiej, *„pozostawać na swych stanowiskach starając się ją odciąć i zniszczyć"*. (Pkt. 4. rozkaz Nr. 39).. Jednocześnie mając pewność uważać, że główne ataki będą prowadzone wzdłuż linji kolejowej Oratowo-Lipowiec, oraz wobec pokazania się na tej linji silnych pociągów pancernych, ciężka baterja (1/13 P. A. C.) z rezerwy dywizji z Bieliłówki zostaje przerzucona koleją do Lipowca, celem wzmocnienia tego węzła obronnego.

Za pierwszą alarmującą wiadomością przychodzi druga nie mniej od pierwszej niepokojąca. D-two 2. armji (telegram Nr. 3316/III) zawiadomiło, że nieprzyjaciel atakował nasze wysunięte oddziały jazdy na przedpolu 7-ej dyw. p. w rejonie Taraszczy kierując atak w kierunku na Rokitno, oraz że należy przewidywać równocześnie atak w kierunku osi drogi żelaznej Krystynówka — Lipowiec. Na mocy tej wiadomości jeszcze o godzinie 24-ej dnia 26 maja zostaje wysłany do oddziałów nowy fonogram (rozkaz Nr. 288III. z dnia 26-go maja) nakazujący ostre pogotowie bojowe oddziałów dywizji i natychmiastowe przeprowadzenie jaknajintensywniejszych wywiadów na przedpolu, szczególnie w kierunku na Oratowo — Ilińce — Żywotów. Tenże rozkaz nakazywał zawiadomienie oddziałów powstańczych Kurowskiego, znajdujących się na przedpolu, o oczekiwanym ataku nieprzyjaciela, aby przedsięwzięli środki ostrożności i nawiązali z naszemi oddziałami ścisłą łączność.

W tych warunkach zupelnie już niespodziewanie 27 maja dywizja otrzymała rozkaz przejścia na rzekę Rośkę.

Przyczyną wydania przez 2. Armję tego rozkazu były silne natarcia na naszą jazdę, znajdującą się na naszem skrzydle Armji: mianowicie — z powodu wycofania się dywizji jazdy na przedpolu 7-ej d. p. pod naporem silnych natarć nieprzyjaciela oraz celem skrócenia odcinka 7. d. p. oraz uzyskanie podstawy dla skoncentrowania całej dywizji jazdy w rejonie na południ. wsch. od Białej Cerkwi, a to dla przeprowadzenia głębokiego wypadu na prawe skrzydło ewentualnie i tyły atakujących wojsk nieprzyjacielskich. — D-two Armji rozkazem operacyjnym Nr. 17. zdecydowało się 7-mą D. P. przesunąć z całą jej grupą skwirzańską za linję Berezna — Jabłonówka — Hłuboczka; 13. dyw. p. obsadzić linje (z południa na północ) Ilińce — Skibińce — St. Żywotów — Tetyjów — Wołodarka, z zadaniem zorganizowania tej linji obronnej i — w razie prawdopodobnego natarcia — utrzymania jej. Z tego widać, że D-two 2. Armji, pomimo natarć w rejonie Taraszczy i Olszanicy w kierunku na Rokitno — uważało je jednak za demonstracje i liczyło się z prawdopodobieństwem głównego natarcia konnej armji Budiennego, w kierunku zachodnim na odcinek 13-ej D. P.

Rozkaz przesunięcia się na rzekę Rośkę był już bezwarunkowo spóźniony. Gdybyśmy nawet zdążyli dojść do tej linji —

umocnić ją i przygotować do obrony — nie byłoby już czasu. Mimo to jednak na gwałt d-two dywizji wydaje rozkaz operacyjny nakazujący przesunięcie oddziałów dywizji na wyżej wspomniane linje, zorganizowanie linji obronnej przez obsadzenie systemem węzłów obronnych, węzłów komunikacyjnych i ważnych taktycznych punktów, celem utrzymania tej linji w razie prawdopodobnego ataku.

Rozkaz przewidywał przemarsz na dzień 28. maja tak, aby dnia tego, na godzinę 18-tą, wszystkie oddziały były już na nowych swych stanowiskach. Sztab dywizji dnia 28. maja miał przybyć do Pohrebyszcz:

Tymczasem poranne wywiady lotnicze stwierdziły przesuwanie się trzech wielkich kolumn jazdy nieprzyjacielskiej. Jedna z nich — największa — przesuwa się z Werbowatej (15 klm. na połudn.-wschód od Humania) na Cybermanówkę i dalej w kierunku na Zaszków. Należało przewidywać, że kolumna ta prawdopodobnie skręci na Tetyjów — gdzie, rozbiwszy powstańców, — następnie uderzy na odcinek 25-ej brygady piechoty.

Druga kolumna — niemniej silna — szła z Werbowatej na Ochronowo i dalej w kierunku na Monastyryszcze. Należało przypuszczać prawdopodobieństwo ataku tej kolumny, na oddziały 26-ej brygady piechoty.

Trzecia wreszcie liczebnie najsłabsza kierowała się z Krystynówki na Dęblin z ogólnym prawdopodobnym kierunkiem na Hajsyn lub Ilińce.

Wobec stwierdzonych tych ruchów nieprzyjaciela sytuacja stawała się na tyle groźną, że d-two dywizji widząc, iż oddziały już nie zdążą przejść za rzekę Rośkę w dniu 28 maja wydało za rozkazem operacyjnym nakazującym przemarsz nowy rozkaz, wstrzymujący narazie wykonanie pierwszego rozkazu, oraz wyjaśniający sytuację z powodu zbliżania się nieprzyjaciela. Rozkaz ten nakazywał zarazem ostre pogotowie bojowe na całym odcinku dywizji, natychmiastowe przygotowanie się do odparcia, na zajmowanej linji obronnej, ataków nieprzyjaciela, których lada chwia spodziewać się już należało. Ponieważ wstrzymanie akcji zostaje narazie wydane bez porozumienia się z 2 Armją, rozkaz ten zaznaczał, że wykonanie rozkazu przejścia na rzekę Rośkę, w razie konieczności — będzie nakazane specjalnym telegramem. Rozkaz ten natychmiast zostaje wysłany nie czekając na zgodę 2 Armji.

Po porozumieniu się z 2 Armją i otrzymaniu na podstawie wiadomej sytuacji nieprzyjacielskiej, zgody XX pozostawania na dotychczasowej linji obronnej i na niej przygotowania się do odparcia ofensywy, o godz. 23-ej (dnia 27 maja) zostaje wysłany fonogram (fonogram Nr. 290/III). do wszystkich oddziałów o skasowaniu — wobec zmienionej sytuacji, rozkazu przejścia na linję rzeki Rośki.

Chwila decydująca spotkania z nieprzyjacielem zbliżała się szybkiemi krokami.

Należało przypuszczać, że już nie dnie, lecz godziny dzielą nas od niej. Oddziały umacniają się gorączkowo, kończąc ostatnie przygotowania do obrony, uzupełniając środki łączności, gromadząc potrzebną amunicję. Oddziały dywizji uwierzyły, że spotkanie odbędzie się, lecz w dalszym ciągu, pewne zwycięstwa, oczekiwały go śmiało.

Dzień 28-go maja przynosi dla dywizji moc przykrych niespodzianek, które przeważnie osłabiają obronę odcinka, a że przychodzą w ostatniej chwili, denerwują i zniechęcają wojsko. Niektóre z tych niespodzianek przybrały nawet rozmiary katastrofy.

Pierwszą taką niespodzianką było otrzymanie od 2 Armji rozkazu (Nr. 3276/III) nakazującego przesunięcie granicy odcinka dywizji na linję Minkowce — Adamówka — Tereszki rzeka Berezówka. Pomijając już to, że odcinek frontu dywizji dzięki temu zwiększał się z dotychczasowych 50 klm. na 60 klm., trudność polegała na tem, że należało robić natychmiast odpowiednie ugrupowania, będąc już prawie w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, że konieczne było zajmowanie nowych, nieznanych pozycyj, że nie było czasu nie tylko na ich umocnienie, ale nawet na zaprowadzenie odpowiedniej sieci łączności.

Celem wykonania tego rozkazu znosi się węzeł ochronny Bielilówka, znajdujący się tam III Baon 50 p. S. K. otrzymuje rozkaz przemarszu do Pohrebyszcz. Przemarsz uskuteczniony miał być na podwodach, tak, aby baon mógł stanąć w Pohrebyszczach tego jeszcze dnia, na godz. 20-tą. Baon ten miał pozostać w Pohrebyszczach, w rezerwie dywizji, celem użycia go przez 25-tą dyw. Piech. do kontrakcji z północy, w razie przerwania frontu między 25-tą a 26-tą brygadą piechoty, z którym to faktem, przez wzgląd na zarysowujący się główny kierunek uderzenia nieprzyjaciela należało się liczyć.

Dla obsadzenia zwiększonego odcinka dywizji aż po sam Samohorodek włącznie, 25-ta brygada piechoty otrzymuje rozkaz przesunięcia baonu 44 p. S. K. z Nowochwastowa do Oziernej pozostawiając jedną jego kompanje w Nowochwastowie a jedną detaszując do Samhorodka (rozkaz Nr. 45. z dn. 28. maja). W ten sposób odcinek frontu został silnie osłabiony.

Za tym rozkazem Dowództwa Armji, otrzymano drugi, nakazujący 13 dyw. piech. obsadzić swemi siłami węzeł kolejowy Koziatyn i przygotować się do obrony. Dotychczasowy garnizon Koziatyna otrzymał rozkaz wyjazdu na front północny. Ten nowy rozkaz krzyżuje poprzednie przez dywizję wydane. Należało znowu skasować węzeł obronny Mecheżyńce-Wołoskie. Dyon konnych strzelców i 8 baterja 13 p. a. p. tego węzła otrzymują rozkaz przejścia do Koziatyna. Tam—po anulowaniu rozkazu udania się do Pohrebyszcz—zostaje skierowany III/51 p. p. Strz. Kresowych z Bielilówki (rozkaz Mr. 48 z dnia 28-go maja). Tegoż dnia do Koziatyna przechodzą szpitale z Bielilówki i d-two dywizji z cukrowni Mecherzyńce. Dotychczasowa załoga w Ko-

ziatynie 2 baon 40 p. p., dyon 5 p. a. p. oraz II/18 p. p. otrzymały już pogotowie marszowe, dyon 5 p. a. p. i baony 40 p. p. ładowały się już na rampy do wagonów.

Umocnienia Koziatyna prowadzone przez 2 kompanje 10-go baonu saperów nie były ukończone. Pozycje wybrane były zupełnie dobrze; nie wymagały zbyt wielkiej załogi, lecz zato, jako zbyt blizko okalające miasto i stacje, nie chroniły Koziatyna od ognia artylerji.

Należało natychmiast przystąpić do zakończenia umocnień zwłaszcza do wykończenia drutów kolczastych, z których zaledwie jedna trzecia część była gotowa. Przybyłe oddziały 13-ej dyw. piechoty zabierają się natychmiast do tej roboty.

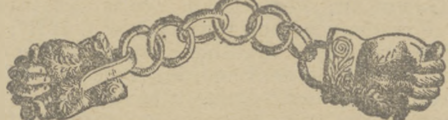
Trzecim wreszcie koniecznym i nieuniknionym manewrem do wykonania, jeszcze tego dnia, było przesunięcie baonu 45 p. S. K. z Zozowa do Lipowca; ponieważ załoga tego ostatniego węzła całkowicie znalazła się nazbyt daleko od Lipowca, węzeł wysuniętej linji obronnej Rossoszka—Skitki—Chorosza i Lipowiec był trzymany przez dwie kompanje baonu z Napadówki. Wraz z baonem z Zozowa przeszło do Lipowca i D-two 26-ej brygady piechoty.

Nakoniec dn. 28-go maja Armja została rozwiązana, 13-ta dywizja piechoty została włączona w skład 6 Armji, 7-ma dywizja piechoty i jazdy w skład 3-ej Armji. D-two 2 Armji zostało przemianowane na D-two Frontu Ukraińskiego. Dowódcą frontu został dotychczasowy Dowódca Armji, gen. Listowski.

Zmiana ta organizacyjna wyższych dowództw, zwłaszcza w tym momencie, musiała mieć bezwątpienia duży wpływ na wypadki, choćby z tego względu, że łącznosć, system pracy, znajomość ludzi i wymagań, wreszcie osobiste zaufanie uległy nagłej zmianie i wymagały pewnego określonego czasu, którego właściwie już nie było, do doprowadzenia tych niezbędnych warunków współpracy do poprzedniego stanu i długo jeszcze potem d-two dywizji, mając lepszą łączność z D-twem frontu niż z Armją, było zmuszone niejednokrotnie zwracać się wprost do D-twa Frontu.

Nie mniej ważnym był wzgląd natury taktycznej, który spowodował, że Samhorodek, dotychczasowy punkt zetknięcia dwóch dywizyj, stawał się miejscem zetknięcia dwóch armij, a co zatem idzie, siłą konieczności stawał się punktem najsłabszym na całym froncie ukraińskim. Jak się później okazało, Budienny nie omieszkał z tego słabego punktu naszej obrony skorzystać.

Tak więc dzień 28 maja obfitował w zmiany, które bez wątpienia utrudniły obronę frontu, choć niektóre miały i swoje dobre strony. (D. c. n.).



Zapona srebrna, używana w Polsce w pierwszej połowie XVII w.

JANUSZ ALBRECHT, RTM. I P. SZWOLEŻERÓW.

Bitwa pod Stoczkiem [1]).

Pochód głównej armji rosyjskiej wgłąb Królestwa Kongresowego uległ w dniu 10 lutego 1831 r. zasadniczej zmianie. Pierwotny plan, mocą którego gros sił rosyjskich miało zająć przestrzeń między Nurem a Łomżą, stał się niewykonalny. Mrozy dochodzące do 20^0 R., nagle w tym czasie ustały, a przeciętna temperatura dnia podniosła się do + 3^0. Ta nieprzewidziana odwilż zmieniła całkowicie stan dróg i skłoniła Dybicza do zarzucenia myśli posuwania się między Bugiem a Narwią i do przeniesienia działań na lewy brzeg Bugu, wzdłuż szosy Brześć Litewski — Warszawa.

Po bardzo trudnej i żmudnej przeprawie w dn. 11 i 12 lutego pod Nurem i Brokiem — rozłożył Dybicz I, VI i III korpusy w dwóch wielkich masach równolegle do rzeki Liwca pod Węgrowem i Siedlcami. Ks. Szachowskoj (Korpus grenadjerów z osad wojskowych, złożony z 3 dywizyj w sile 32,615 ludzi, dział 72) zajmował w tym czasie okolice Augustowa, gen. Kreutz (wraz z grupą Geismara, korpus Kreutza wynosił 1 dyw. dragonów, 1 dyw. strzelców konnych, razem w sile 8,258 koni i 48 dział) szukał przeprawy przez Wisłę pod Puławami. Geismar, przeszedłszy Bug pod Włodawą i zająwszy Radzyń, Łuków, otrzymał rozkaz przesunięcia się do Seroczyna.

W głównej kwaterze polskiej panował zrazu bezwład i niezdecydowanie. Dostosowywano się tu biernie do ruchu wojsk rosyjskich, zarządzając parokrotne marsze i kontr-marsze. Ostatecznie, kompromisowy plan działań postanawiał zgrupować wojska wzdłuż dróg kowieńskiej i brzeskiej, projektując przyjęcie rozstrzygającej bitwy na stanowiskach Grochowa i Pragi.

Po nadejściu sprawdzonych wiadomości o przeprawie armji rosyjskiej przez Bug, wojsko polskie zajęło następujące stanowiska: Żymirski (7,583 ludzi i 20 dział) obsadzał Kałuszyn, Skrzynecki (7,985 ludzi i 12 dział) Dobre, Szembek (8,500 ludzi i 20 dział) Okuniew, Krukowiecki (10,115 ludzi i 20 dział) Radzymin. Resztę wojsk, jak dywizja jazdy Łubieńskiego (3,300 koni i 8 dział), Ruttiego i Tomickiego wraz z rezerwą artylerji (32 działa) umieszczono w pobliżu Pragi i Jabłonny. Obronę zachodniego brzegu Wisły z pomocą wszystkich znajdujących się tak oddziałów powierzono rozkazem z dn. 11 lutego staremu i wysłużonemu gen.

---

[1]) W pracy niniejszej korzystałem poza źródłami drukowanemi: Dr. Br. Pawłowski: „Dwernicki“; Puzyrewskij: „Polsko-Russkaja wojna 1831 r.“; Mierosławskiego: „Powstanie narodu polskiego w r. 1831“; Kunz: „Der Polnisch-Russische Krieg v. 1831“; Kraushar „Miscellanea archiwalne“ — poza pamiętnikami generałów Kruszewskiego, Prądzyńskiego i Dwernickiego, oraz Barzykowskiego i Bartkowskiego, jeszcze z archiwów prywatnych i państwowych co do stanu służby gen. Dwernickiego, formacyj trzecich dyw. jazdy i czwartych bataljonów piechoty, oraz przebiegu wyprawy i bitwy pod Stoczkiem.

Klickiemu. Pod jego dowództwo oddano świeżo tworzącą się grupę gen. Dwernickiego.

Gen. Józef Dwernicki ur. w r. 1779 w Zawalu na Podolu. Początkowe wykształcenie odebrał w szkole kadetów w Warszawie. Po ukończeniu jej, w sierpniu 1791 wstąpił do artylerji koronnej, dosługując się dnia 12 grudnia tegoż roku stopnia fajerwerkera. 1 stycznia 1792 r. na własne żądanie otrzymał dymisję. Podczas kampanji 1809 r. ponownie wstępuje do wojska polskiego i bierze udział w wojnie na czele własnego oddziału pod dowództwem płk. Strzyżewskiego. Uczestniczy w bitwach pod Tarnopolem, Zaleszczykami, Chorostkowem i Wieniawką, za które później dnia 12 stycznia 1810 r. został ozdobiony polskim krzyżem złotym. Dnia 9 czerwca 1809 r. przechodzi w stopniu kapitana do 15 p. ul. Ks. War. i 24 stycznnia 1810 r. awansuje w tymże pułku na szefa szwadronu. W kampanji rosyjskiej 12 przebywa bitwy pod Mirem, Bobrujskiem, Świsłoczą, oraz cały odwrót z nad Berezyny, doprowadzając 15 pułk ułanów w zastępstwie płk. Trzecieskiego do Warszawy. W roku 1813 awansuje na majora 8 pułku ułanów. W tymże roku otrzymuje 3 krzyże: krzyż kawalerski polski dnia 11 marca za kampanję rosyjską, 18 marca krzyż francuski srebrny legji honorowej i 14 października z rąk cesarza Napoleona pod Düben za śmiały atak pod Wittenbergą dostaje krzyż złoty francuski. W roku 1814 zostaje pułkownikiem i d-cą świeżo tworzącego się pułku krakusów. Na czele 3 szwadronów w bitwie pod Claye i na rogatce Pantin osłania do ostatniej chwili odwrót armji francuskiej gen. Compans cofającej się do stolicy. Mimo pochlebnych propozycyj cesarza Aleksandra, który był zachwycony brawurowemi szarżami krakusów, przejścia na stronę przeciwną, pozostaje wiernym orłu Napoleona, Po powrocie do kraju otrzymuje dowództwo 2 płk. ułanów, którym dowodzi do r. 1829, wyrabiając go na jeden z najlepszych pułków jazdy Królestwa Kongresowego. Dziennikiem rozkazów z dn. 24 maja tegoż roku zostaje mianowany generałem brygady z jednoczesnem przeniesieniem do dywizji strzelców konnych.

Oprócz wybitnych zdolności jako dowódca oddziałów jazdy, dał Dwernicki jeszcze w wojsku Ks. War. dowody wrodzonego daru organizacji. Kolejno powierzano mu funkcje organizatora czy to w oddziałach jazdy (2 i 4 płk. ul. w r. 1813), czy nawet w obrębie dywizji piechoty. Posiadając ten zmysł od natury, potrafił sobie zjednywać ludzi nieprzymuszonym sposobem obcowania, prostotą, szczerością i czysto żołnierską koleżeńskością, co mu ułatwiało w znacznym stopniu stwarzanie lub reorganizowanie poszczególnych oddziałów.

Wybuch powstania zastał Dwernickiego na stanowisku dowódcy pułków rezerwowych jazdy. Wyższe stanowiska po przybyciu jego wraz z temi pułkami do Warszawy były już porozdawane (brygady strzelców konnych otrzymali pułkownicy Jankowski i Skaryński). Nie było narazie miejsca odpowiedniego dla człowieka niesłychanie ambitnego i dbałego o popularność. Propozycje objęcia dowództwa nad oddziałem składającym się z nieznacznej ilości jazdy,

piechoty i artylerji, którego celem miała być akcja powstańcza na prawym brzegu Bugu, nie przyjął. Było to dla niego za mało, czuł się bowiem zdolnym do podołania większym i poważniejszym zadaniom. To też rozkazem szefa sztabu gen. Mrozińskiego z dn- 15 grudnia 1830 r. za № 532 otrzymuje Dwernicki dowództwo nad wszystkiemi trzeciemi dywizjonami rezerwowemi jazdy, które miały się tworzyć na mocy uchwały Rządu Narodowego z dnia 4 grudnia 1830 r. z dymisjonowanych podoficerów i żołnierzy. Odnośne rozporządzenia Komisji Rządowej Wojny do Komisyj wojewódzkich wychodzą w dniu 6.12. № 171/57 i 10.12.30 r.

W dniu 22 grudnia powierza Chłopicki Dwenickiemu organizację tych dywizjonów (jak wynika z pamiętników Dwernickiego, projekt organizacji trzecich dywizyj miał wyjść podobno od niego). Po otrzymaniu rozkazu przystąpił Dwernicki niezwłocznie do pracy.

Było to właściwie stwarzanie z niczego, nieledwie improwizacja. Ze strony Komisji Wojny nie otrzymał Dwernicki prawie żadnej pomocy ani wskazówki. O każdy szczegół uzbrojenia i ekwipunku musiał osobiście zabiegać. Projektowane kadry dyonów wypełnili szybko dawni dymisjonowani podoficerowie i żołnierze napoleońscy, doświadczeni wiarusi, oraz młodzież ochotnicza z różnych okolic kraju, nie wyłączając stolicy. Korpus oficerski składał się na stanowiskach d-ców dyonów i szwadr. z dawnych oficerów, d-cami zaś plutonów byli przeważnie oficerowie szkoły W. Ks. Konstantego, absolwenci szkoły podchorążych, których Chłopicki w liczbie 122 rozkazem z dn. 10 lutego 31 r. w stopniach podporuczników wcielił do 3-cich dyonów. Jak z tego zestawienia widać, materjał żołnierski 3-ch dyonów przedstawiał się niejednolicie, lecz wspaniale uzupełniał doświadczenie bojowe starych żołnierzy świeżym młodzieńczym zapałem i płomiennym patrjotyzmem, tworząc tem samem doskonałe oddziały bojowe.

Gorzej natomiast prozentował się stan koni. Z zakupów poczynionych przez Bank Polski i gen. Dwernickiego dostarczono do 14.1 zaledwie 845 koni.

Dwernicki przedkładał niejednokrotnie w Kom. Wojny ważność i pilność powyższej sprawy, spotykał się jednak stale z niezrozumieniem i zupełną bezradnością.

Pobudzony osobistą gorączką czynu, złożył Dwernicki raport do Dyktatora, obrazując dokładnie stan rzeczy, czem naraził sobie oczywiście ostatecznie Kom. Wojny. Jednakowoż energja jego zwyciężyła ospałość i lekceważenie „góry". Chłopicki nakazał Kom. Wojny złożyć sobie sprawozdanie z jej działalności. Komisja zaś ze swej strony zawezwała Dwernickiego do przedstawienia jej projektu szybszej i łatwiejszej dostawy koni, za który byłby on sam odpowiadzialny. Nie wychodząc z sali posiedzeń, napisał generał projekt, aby z całego Królestwa, z każdych 100 dymów dostarczono po jednym koniu. Mimo, że propozycja ta spotkała się z ironicznemi powątpiewaniami w jej skuteczność ze strony Kom. Wojny wogóle, a generała Rautenstraucha w szczególności, została jednakowoż zatwierdzona przez dykta-

tora i pod koniec stycznia 1831 r. 3-cie dyony z małemi wyjątkami miały dostateczną ilość koni.

W sposobie i przeprowadzeniu organizacji dyonów zabłysnął w całej okazałości raz jeszcze przyrodzony talent Dwernickiego jako organizatora i wychowawcy. Pomijając rozliczne braki, w ciągu miesiąca potrafił postawić na nogi i uczynić gotowemi do boju 18 szwadronów jazdy, z czego 8 ułanów i 10 strzelców konnych. Jazda ta siedziała na koniach przeważnie małych, choć zwinnych i wytrzymałych. Ekwipunek koński stanowiły siodła rozlicznego typu i gatunku z czaprakami lub derkami. Niejednokrotnie w czasie marszu i na postojach uzupełniano rzemienie i doczepiano ręcznie szyte sakwy. Naoczni świadkowie opisują niezupełnie wojskowy i komiczny wygląd maszerującego szwadronu (4 płk. strz. konnych), w których jeźdzcy trzymali, jadąc na derkach, nie złożone jeszcze siodła pod pachą.

Uzbrojenie grzeszyło również pod względem jednostajności i gatunku. Ułani i konni strzelcy posiadali jednakowoż szable, lance i karabinki (Pamiętniki Bartkowskiego).

Duch wojska za to był wyśmienity, ochoczość mimo braków i niewygód wielka, to też Dwernicki, zdając sobie sprawę z mnóstwa niedokładności w jego improwizowanem dziele, nie wątpił o wartości bojowej żołnierza.

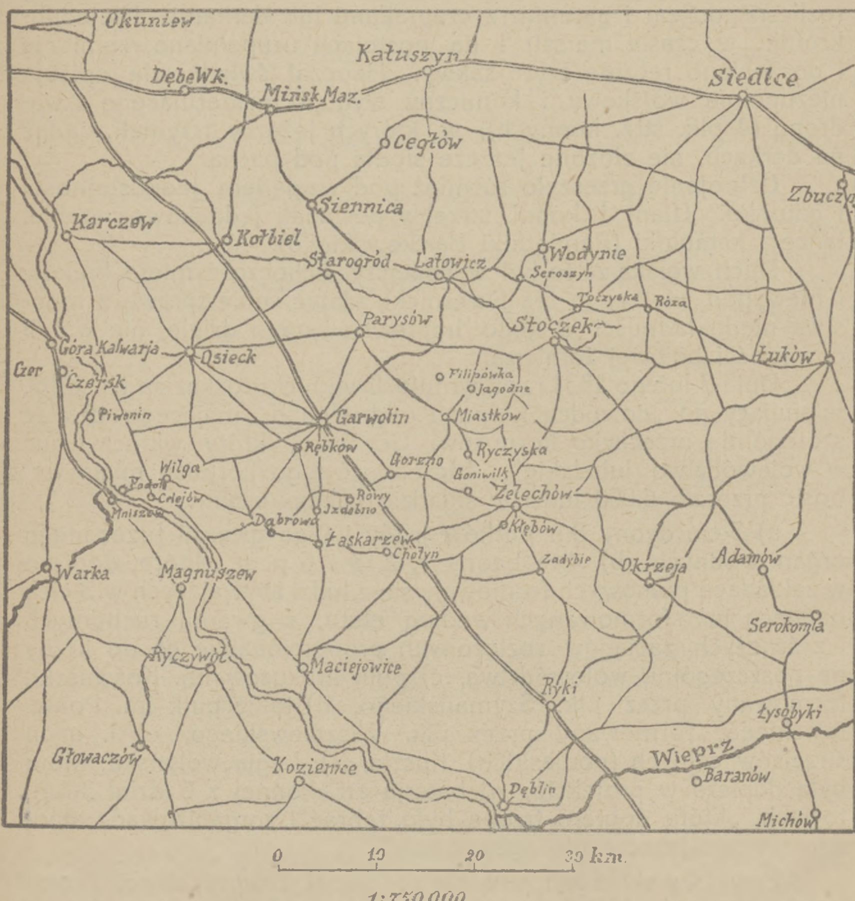
Dnia 7 lutego 1831 r. otrzymuje Dwernicki rozkaz za Nr. 2399, mianujący go „dowódcą korpusu oddzielnego, mającego działać szczególnie przeciwko korpusowi Geismara, który wkroczył już w województwo lubelskie“. Liczebność tego korpusu miała wynosić przeszło 6.000 ludzi w składzie następującym:

a) 3-cie dyony 8-u pułków jazdy i 9-go gwardji przez niego organizowanych, b) 4-te baony 1, 2, 5 i 6 p. p., które dopiero w zakładach pułkowych formowały się z ludzi zbywających w 3-cich baonach już sformowanych według etatu, z gwardji ruchomych i z świeżych zaciągów rozłożonych proporcjonalnie co do liczby na poszczególne województwa, c) pułk krakusów im. Kościuszki, formowany przez płk. Szymańskiego, d) takiż pułk im. Poniatowskiego, formowany przez płk. Wiszniewskiego, e) I. baon strzelców celnych (podlaskich) Kuszla, f) Legja wołyńska, która była dopiero w projekcie, g) baterja art. konnej z 6 dział 3-funtowych, „którą dopiero trzeba było zebrać i zorganizować, albowiem wcale jeszcze nie egzystowała“.

Powyższy skład korpusu nie zadowolił Dwernickiego. Przedstawiał on Radzie Wojennej konieczność oddania mu do dyspozycji, ze względu na ważność zadania korpusu, choć po jednym pułku regularnym jazdy i piechoty, lecz żądań jego nie uwzględniono, polecając jednocześnie jaknajspieszniejsze zebranie oddziałów w Mniszewie nad Wisłą. Odpowiednie rozkazy wysłano, pozostało jedynie Dwernickiemu zająć się jeszcze zorganizowaniem bateryj oraz sztabu.

W arsenale warszawskim znaleziono zaledwie 4 działa tego kalibru zdatne do użytku, pozostałe 2 wyszukano w oddziałach gwardji narodowej warszawskiej. Koni i zaprzęgów był brak zu-

pełny. Zaangażowawszy por. Józefa Puzynę na d-cę przyszłej baterji, dwóch poruczników Lipskiego i Korzeniowskiego jemu do pomocy, oraz kilku wyćwiczonych artylerzystów, zdał im resztę trudu ku skompletowaniu dział, obsługi i zaprzęgów, sam zaś wyjechał z Warszawy bez żadnych funduszów na koszta utrzymania korpusu. Sztab Dwernickiego stanowili dwaj adjutanci Roman Czarnomski kpt. strzelców konnych i por. Anastazy Dunin, oraz lekarz cywilny, fizyk m. Warszawy Alfons Krysiński.



W dniu 9 lutego stanął Dwernicki w Mniszewie, gdzie zastał dopiero 3-cie dyony 1, 3, 4. płk. uł. i 5-y szwadron 2. płk. uł., 4-y baon 6 p. p. i oddział krakusów im. Kościuszki w liczbie 80-u ludzi na lichych, mizernych, źle osiodłanych koniach z 20-ma oficerami pod dwem kpt. Krasnodębskiego. Oficer ten, zapytany przez Dwernickiego o resztę pułku, oświadczył, że przyprowadził z sobą wszystkich co mieli konie, stu kilkudziesięciu zaś ludzi nie ubranych i bez koni pozostawił w Grójcu.

Dnia następnego (10 lutego) otrzymał Dwernicki rozkaz od

gen. Klickiego przejścia Wisły z siłami zebranemi już w Mniszewie, nie czekając na resztę, celem zastąpienia drogi oddziałowi gen. Geismara, maszerującego od strony Kocka.

Lewe skrzydło posuwającej się armji rosyjskiej stanowiły korpus gen. Kreutza i grupa gen. Geismara. Pierwszy, po zajęciu bez oporu województwa lubelskiego, dążył do odcięcia taktycznego Warszawy wzdłuż Wisły od południa, jak również zajęcia i przerwania czynionych tam zbrojeń południowych okolic kraju. Grupa Geismara miała współdziałać z lewego skrzydła w ataku na dywizje polskie (w szczególności Zymirskiego) zgrupowane na szosie siedleckiej. W miarę powodzenia tej akcji chciał Geismar wpaść na tyły polskie i odciąć je od podstawy operacyjnej Warszawy. Liczebność tej grupy nieprzyjacielskiej wynosiła pełną 2 dyw. strzelców konnych (24 szwadrony), 2 pułki kozaków i 24 działa. Strzelcy konni byli ulubionem wojskiem cesarza Aleksandra. Pułki te posiadały wypróbowane doświadczenie i tradycję bojową z poprzednich kampan j i z świeżo odbytej wojny tureckiej. Dobrze wyekwipowani, na rosłych koniach, stanowili siłę, z którą należało się liczyć bardzo poważnie. Krótko przed wybuchem wojny uzbrojono strzelców konnych w lance. Artylerja Geismara o wiele przewyższała artylerję Dwernickiego. Ilość i jakość dział jak również zaprzęgi i obsługa były bez zarzutu.

Skład zaś korpusu polskiego, z jakim miał Dwernicki rzucić się przeciw Geismarowi, stanowiło wtedy: 14-cie niekompletnych jeszcze szwadronów, które mogły przeciwstawić się jeździe rosyjkiej wysokim poziomem ducha i zapałem, doświadczenie bojowe posiadali bowiem tylko dawni żołnierze napoleońscy, stanowiący zaledwie połowę stanu szwadronów, 3 czwarte baony piechoty 2, 5 i 6 pułków, wojsko młode, lada jako odziane, lecz również pełne niefrasobliwej fantazji. Artylerja znajdowała się w stanie prawdziwie opłakanym. „Konie pozbierane od fiakrów warszawskich, zaprzęgi w działach i wozach amunicyjnych rwały się co chwila“. Obsługę armat poza kilkunastoma wyćwiczonymi artylerzystami stanowili ochotnicy, którzy w ostatniej chwili zostali zwerbowani wprost z ulicy. Podobnie przedstawiało się i umundurowanie żołnierzy. Chociaż stan taki pozostawiał dużo do życzenia, Dwernicki był i tak zadowolony ze swej artylerji, wyrażając należne uznanie d cy baterji kpt. Puzynie jak i dwom wspomnianym oficerom za tak szybkie zorganizowanie baterji. Razem liczebność całego korpusu wynosiła mniejwięcej 4,500 ludzi i 6 dział.

Po otrzymaniu rozkazu wymarszu, tego samego dnia zgrupował Dwernicki oddziały nad brzegiem Wisły, sam zaś udał się zbadać miejsce przypuszczalnej przeprawy. Miejscowi chłopi oświadczyli mu z całą stanowczością, że lód jest już bardzo słaby i przejście rzeki w takich warunkach może być zbyt ryzykownem przedsięwzięciem. Dwernicki nie dał się tem zrazić, ani zastraszyć. Wziął ze sobą kilku ludzi z siekierami i żelaznemi drągami i brnąc po kolana w wodzie, kazał chłopom rąbać dziury w lodzie, aby się przekonać o jego grubości i wytrzymałości. W ten spo-

sób przeszedł na drugi brzeg rzeki i tak samo powrócił w innem miejscu do czekających go oddziałów. „Przekonawszy się tą osobistą próbą, że chociaż z niebezpieczeństwem przeprawa jednak nie była niemożliwą“, zaraz ją też nakazał. Jazda przeszła gęsiego w dużych odstępach, prowadząc konie w ręku. Ostatni oddział przeprawił się już po północy. „Była to zimna wiślana kąpiel, wrzącą chęcią spotkania się jak najprędzej z nieprzyjacielem ogrzana“. W Mniszewie pozostawił Dwernicki jednego oficera, aby kierował w ślad za nim nadciągające oddziały. W nocy po przejściu Wisły stanął Dwernicki w Piwowińcach, Zernikach, Ostrobożu, Kilejowie, Wilkowie i Podolu. Wysłane drobne patrole wiadomości o nieprzyjacielu nie zasięgnęły.

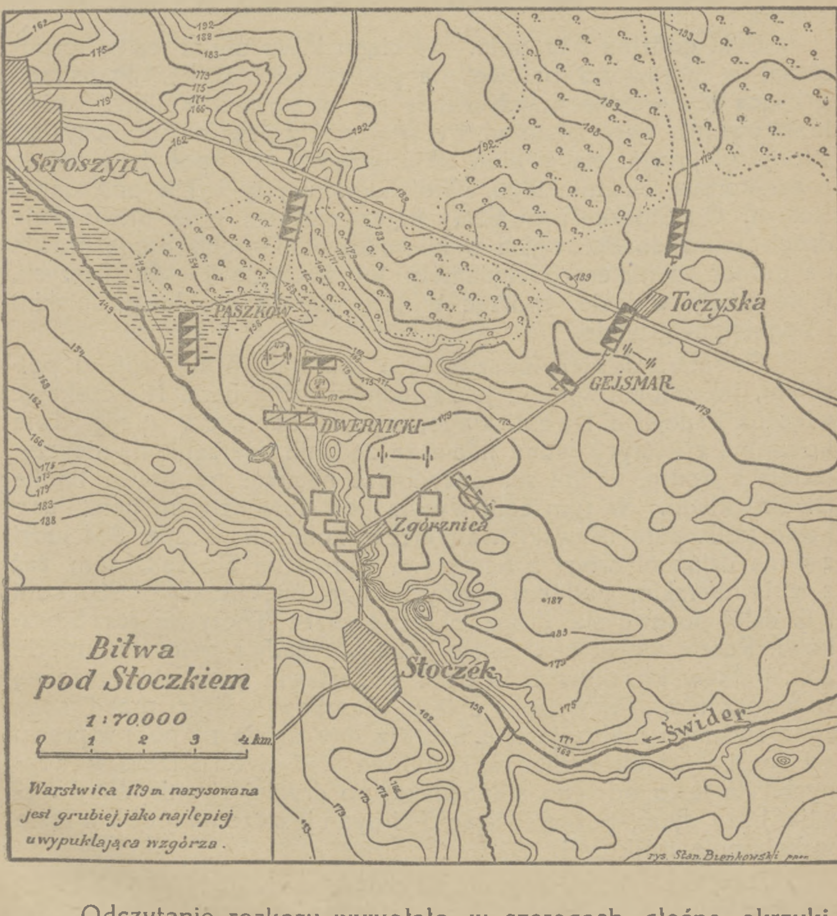
11 lutego posunął się korpus dalej zajmując Łaskarzew, Dąbrowo, Izdebno, Rowy, Rębków i Garwolin. W tym dniu przeszly Wisłę i połączyły się z Dwernickim 4-y baon 5 p. p. i 3-ci dyon 3-go płk. strz. konnych. Pod wieczór sciągnęły do Rembkowa 3-cie dyony 1. i 2. płk. strz. konnych, oraz 2-wa 4-te baony 2 i 6 p.p. i artylerja konna.

Jednocześnie z przybyciem oddziałów otrzymał Dwernicki pierwsze wiadomości od szpiegów o nieprzyjacielu. Geismar wedle tych danych obozował w Łukowie, wysyłając patrole do Seroczyna i Toczysk. 12 lutego ruszył Dwernicki na spotkanie jego, zajmując Miastków, Górzno, Goniwilk, Ryczyska, Żelechów, Kłębów, Zadybie, Jagodno i Kozłów. Oddziały z Rębkowa przesunął do Chotynia. Gdy zaś otrzymał potwierdzenie wieści o nieprzyjacielu, stojącym w Łukowie i wsi Róża, zebrał cały korpus następnego dnia (13.2) pod Żelechowem i pomaszerował w lewo lasami do Filipówki. Dwernicki chciał stamtąd niespodziewanie przez Stoczek zaskoczyć nieprzyjaciela w Róży i po rozbiciu go wpaść na drugi oddział w Łukowie. Niestety, dostanie się do niewoli w Toczyskach dwu krakusów z patrolu wysłanego z Miastkowa odkryło nieprzyjacielowi marsz i zamiary Dwernickiego.

Wieczorem około godziny 10-ej otrzymał Dwernicki od księży przybyłych z Łukowa doniesienie, że Geismar, porzuciwszy Łuków i Róże, przemaszerował do Seroczyna. Informowano go dalej, jakoby celem marszu Geismara była przeprawa pod Górą przez Wisłę, dla połączenia się z Kreutzem, który jednocześnie przez Kozienice dążył ku Warszawie.

Wiadomości były prawdziwe, w myśl bowiem poprzednich dyspozycyj Geismar planował przedarcie się na tyły przeciwnika. Jak jemu, tak również i Dwernickiemu zależało na przerwaniu połączeń między przeciwnikiem a główną armją. W tym czasie odcinał już właśnie Geismar przez zajęcie Wodynia i Latowicz Dwernickiego od głównej armji. Współzawodnictwo to musiała rozstrzygnąć decydująca bitwa. Niechcąc więc dać się uprzedzić, o godzinie 2-ej w nocy dnia 14 lutego postawił Dwernicki cały korpus na nogi i ruszył z Filipówki, chcąc zajść jeszcze Geismara w Seroczynie. Początkowo miał zamiar podsunąć się tam drogą krótszą, prowadzącą z Filipówki wprost do Seroczyna, lecz kręta i wąska leśna droga, ciężka dla przemarszu artylerji, oraz wyjąt-

kowe ciemności nocy zmusiły go do obchodzenia z nadłożeniem około 7-u wiorst na Stoczek. Przed wymarszem wydał Dwernicki następujący rozkaz dzienny: „Żołnierze!, znana mi jest wasza niecierpliwość, z jaką oczekujecie zmierzenia się z nieprzyjacielem, co niejako wzbudza we mnie dumę. Ale uspokójcie się! Jutro zapewne wprowadzę Was do boju. Rozprawa będzie gorąca, nieprzyjaciel, którego doścignięmy ma siłę co do liczby nierównie od nas liczniejszą i wojsko z wojną obeznane. Ale tem lepiej. Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da Wam korzystną sposobność okazania się, że jesteście Polski synami. Niech żyje Polska!".



Odczytanie rozkazu wywołało w szeregach głośne okrzyki, świadczące o wyśmienitym duchu wojska. Pałano rzeczywistą chęcią walki i nadzieją zwycięstwa.

Dnia 14 lutego o świcie straż przednia pod d-twem ppłk. 1-go p. Strz. konnych Chmielowskiego zabrała we wsi Prawdzie placówkę nieprzyjacielską w sile 80-ciu ludzi, złożoną z kozaków i strzelców konnych. Dowodzca oddziału, zakwaterowany we

dworze, zdołał zbiec. Od jeńców dowiedziano się o postoju Geismara w Seroczynie z wysuniętym oddziałem w Stoczku i o jego sile ogólnej.

Po przybyciu do Stoczka nie zastano już wspomnianego oddziału.

Dwernicki zatrzymał korpus, ustawiając go w kolumnie rezerwowej, częściowo na północnym krańcu miasta i w rynku. Żołnierz był zmęczony marszem i wygłodzony. Nie sądzone im było jednak wypoczywać. Ledwo zdołano popuścić koniom popręgi, gdy nadbiegli chłopi z Toczysk z meldunkiem o zbliżającym się nieprzyjacielu. Jednocześnie i wedety ustawione na wzgórzu poza miastem dostrzegły posuwającą się kolumnę nieprzyjacielską.

Była godzina 9-ta rano. W ciągu kilku minut cały korpus stanął w gotowości bojowej na północ od Stoczka. Przestrzeń dzieląca oba wojska przedstawiała się w postaci kotliny, której krańcowemi wzniesieniami był podmokły las na północy od strony nieprzyjaciela i niewielkie wzgórze na południu zajęte przez korpus Dwernickiego. Stok łagodniejszy był w posiadaniu Rosjan. Od Stoczka prowadziły przez przyszłe pole bitwy dwie drogi: jedna do Seroczyna w kierunku półn.-zach., druga prawie na północ, z małem odchyleniem ku wschodowi — do Toczysk. Obie ginęły w lesie, tworząc w nim wązkie groble na niskim i bagnistym gruncie.

Geismar, dowiedziawszy się o zbliżającem się wojsku polskiem, postanowił zgnieść je za jednym zamachem. Nie czekając więc na nadejście Dwernickiego, wysyła naprzeciw niego dwie kolumny, z których jedna miała za zadanie uderzenie na nieprzyjaciela z frontu, druga zaś decydujące natarcie na prawą flankę Dwernickiego. W tym celu wysyła pod dowództwem gen. Paszkowa pułk. perejasławskich strzelców konnych w sile 984 ludzi z 4-ma działami drogą z Seroczyna wprost na Stoczek, sam zaś z wirtemberskim pułkiem konnych strzelców, liczącym 960 koni i 6. dział posuwa się drogą okrężną przez Toczyska ku Stoczkowi. Resztę wojsk w składzie jednej brygady strzelców konnych, 2-ch pułków kozaków i 14 dział pozostawia jako swą rezerwę w Seroczynie. Po wyjściu z lasu, Paszkow widząc przed sobą zgrupowanego nieprzyjaciela, ustawia 4-ty działa na polu w prawo od drogi i tuż obok nich w kolumnie 2-gi dyon strzelców konnych. Na lewo od tego stanowiska, po drugiej stronie drogi rozwija 1-szy dyon, pozostawiając 3-ci dyon jeszcze na grobli w lesie w kolumnie trójkowej.

Dwernicki, który dojrzał już wtedy kolumnę rozwijającego się Paszkowa, a w chwilę później i drugą kolumnę Geismara od strony Toczysk, wyznacza 6-u swym działom miejsce na wzgórzu, skąd mogły jednocześnie ostrzeliwać obie drogi, baonowi 1-go pułku piech. na prawo od artylerji, baonowi 5 i 6 p. p. na lewo pod górą, jako osłonę artylerji. Piechota stanęła w czworobokach. Dywizjony 1-go pułku uł. (dyonem dowodził mjr. Russjan, szwadr. 5-ym — kpt. Lisiecki, 6-ym — kpt. Sumorok), 3-go pułku ułanów

(mjr. Wierzchlejski) i 5-y szwadr. 2-go pułku ułanów (miał na czele kpt. Lewińskiego), wszystko pod dowództwem mjr. Russjana posuwa naprzód w rozwiniętym szyku bojowym naprzeciw kolumny Paszkowa. Dyony 1, 2, pułków strzelców konnych i 4-go pułk. uł. przeznacza do odparcia kolumny idącej od Toczysk. Dyon 3-go p. strzelców konnych zostawia jako rezerwę i dla osłony armat, zaś szwadron krakusów zatrzymuje przy sobie.

W chwili rozwijania dyonów artylerja rosyjska poczęła skutecznie ostrzeliwać siły polskie. Pierwszy granat wyrwał trzy roty w 4-ym baonie 1 p. p. z kompanji kpt. Łabędzkiego, zabijając oprócz tego lekarza baonowego. Po małem zamieszaniu, piechota za przykładem płk. Rychłowskiego poczęła śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, nie zważając na dalsze pociski nieprzyjaciela.

Po pierwszych strzałach ruszyły dyony 1-go i 3-go p. uł. naprzód, poprzedzane przez dwa łańcuchy flankierów. Jadąc stępa, przeszły kotlinę i poczęły się zbliżać ku wyniosłości gdzie stała artylerja i 2-gi dyon Paszkowa. Siły te były celem natarcia Russjana. W tym samym prawie czasie ruszył do natarcia i ten dyon z miejsca kłusem. Widząc to, mjr. Russjan zmienia swój front, postanawia natrzeć na nadciągających z boku, zagina więc swoje prawe skrzydło i nie wychodząc ciągle jeszcze ze stępa, podjeżdża na kilkadziesiąt kroków do przeciwnika. Moskale znajdowali się wyżej na pochyłości, nie tracą do ostatniej chwili świadomości przewagi swego impetu, wstrzymują tempo i dają gwałtowną salwę z karabinków. Tymczasem Russjan wyzyskuje dogodną chwilę, podrywa swą linję z miejsca i w kilku skokach galopem dopada nieprzyjaciela. Wywiązała się zacięta walka. Rosjanie, mając front znacznie szerszy, chcieli oskrzydlić Polaków, lecz starzy żołnierze z drugiego szeregu wlot pojęli sytuację i bez komendy, zwróciwszy się trzema na lewo w tył, nadstawili im swoje lance. W tej samej chwili pchnął Paszkow do walki 1-y dyon od lewego skrzydła, szczęściem nadlatujący 5-y szwadron 2. p. uł. spotkał się z idącym na nasze prawe skrzydło dyonem i w pierwszym piorunującym starciu zepchnął go z placu. Chwiejący się już 2-gi dyon perejasławców drgnął i na widok rozbitego 1-go dyonu poszedł również w rozsypkę. Uciekający wpadli na znajdujący się na drodze 3-ci dyon, który nie zdążył się jeszcze rozwinąć, zmieszali go, pociągając za sobą na groblę w lesie. Utworzył się tam ścisk wielki. Moskale ratowali się konno i pieszo na zamarzłą sadzawkę koło znajdującego się tam młyna, lecz ginęli, zarywając się na słabym lodzie.

Zagarnięto ze strzelającej baterji działa, dwa pozostałe zdołały zbiec, zanim jazda do nich dopadła.

Kolumna Geismara, wysunąwszy się z lasu i widząc tragiczny los oddziału Paszkowa, starała się przyjść mu z pomocą chociaż ogniem artylerji, którą ustawiono na skraju lasu przy drodze. Bezpośrednio wesprzeć ich Geismar nie był wstanie z powodu grzązkiego i zarośniętego gęstą łoziną obszaru, dzielące go obie drogi.

Do natarcia na Dwernickiego też się nie kwapił, pozostawiając

swój pułk w kolumnie na drodze tak, jak przymaszerował. Dwernicki szybko zorjentował się w położeniu i postanowił nie dać sobie wydrzeć inicjatywy w działaniu i chwilowej przewagi. Posyła więc adjutanta swojego por. Dunina do dyonów 1-go pułku strzel. kon. i 4-go pułku uł. (pod d-twem ppłk. Chmielowskiego i mjr. Kozakowskiego) z rozkazem natychmiastowego uderzenia na nieprzyjaciela, pozatem stojący w odwodzie dyon 3-go p. strz. konnych (ppłk. Suchorzewskiego) podsuwa naprzód.

Ruchy te zostały wykonane tak szybko i sprawnie że nieprzyjaciel nie zdążył rozwinąć się, gdy już dyony 1-go p. strzel. kon. i 4-go p. uł. go dopadły, lecz zaskoczone imponującym spokojem nieruchomej kolumny nieprzyjacielskiej, zatrzymały się przed nią o kilka kroków. Dwernicki zauważył to wahanie, porywa ze sobą szwadron krakusów, dojeżdża do nacierających dywizjonów, zmienia front dyonu 1-go p. strz. konnych przez zajeżdżanie prawym skrzydłem, każe mu uderzyć na lewy bok nieprzyjaciela, dyonowi 2-go p. strzelców konnych (kpt. Trojanowskiego i Ziółkowski), który stał w rozwiniętym szyku na prawą flankę, sam zaś z dyonami 4-go p. uł., 3-go p. strz. konnych i krakusami wpada od frontu. Czołowy 3 ci dyon Geismara zmieszany cofa się. Adjutant Dunin, który po oddaniu rozkazu Dwernickiego pozostał przy dyonie 4-go p. uł., pierwszy dopada przeciwnika i jednem cięciem szabli zwala z konia dowodzącego dyonem pułkownika. Powoduje to zupełną rozsypkę. Próżno baterja, pozostająca w tyle 3-go dyonu, teraz odkryta razi nacierające siły polskie kartaczami, daremnie probuje Geismar na czele 2-go dyonu pójść do kontrataku.

Zdemoralizowane dyony uciekają w popłochu, pozostawiając na placu 6 dział, które zdobywa 4-ty p. uł. z pomocą 2-go p. strz. konnych. Dwa szwadrony nieprzyjacielskie, obskoczone już podczas ucieczki w lesie, zostały w pień wycięte.

Straty Rosjan w tej bitwie wynosiły: 230 jeńców, między którymi 2 kapitanów, 1 porucznik i 2 junkrów, tyleż zabitych i rannych, w tem 2 sztabsoficerów, pułkownik artyl. Nowosilcow i kilku niższych oficerów, 8 dział z amunicją i zaprzęgiem z 10-ciu biorących udział w walce, 9 jaszczy, oraz 240 koni. Straty Dwernickiego nie przenosiły w rannych i zabitych 87 ludzi i to przeważnie od ognia artyleryjskiego. (W sprawie zdobytych dział, niektóre źródła, jak również i Dwernicki, podają ilość ich na 11, w walce zaś miało brać udział 12.)

Siły stron walczących, które brały udział w bitwie były mniejwięcej równe. Połączone kolumny Paszkowa i Geismara wynosiły razem około 1,944 koni, 14 zaś szwadronów Dwernickiego liczyły wspólnie średnio 1,850 koni. Za to artylerja geismarowska znacznie przewyższała naszą jakością i ilością dział, w czasie walki bowiem pociski armat Dwernickiego przeważnie nie donosiły do nieprzyjaciela.

Przyczyna zwycięstwa Dwernickiego kryje się nie tyle w zastosowaniu jakichś wyższych poruszeń taktycznych, gdyż przeprowadzał on tutaj podczas bitwy zwykłe manewry ataku fron-

towego z jednoczesnem oskrzydleniem przeciwnika, ile w śmiałem, bardzo zdecydowanem i szybkiem wybraniu momentu i miejsca szarży, którą to zdolnością zawsze się odznaczał jako wódz, jak również w specjalnie charakterystycznej własności jazdy polskiej.

Ociężali, mało zwrotni strzelcy konni Geismara, dla których lanca była jedynie zawadą, rzucali je bowiem przeważnie w starciu, nie mogli sprostać zwinności i lekkości jazdy Dwernickiego.

Śmiała inicjatywa wodza, bystrość orjentacji, jego świetny przykład osobisty, dodające lotności i pewności siebie jeździe polskiej, zwyciężały ciężką bierność wielkiej masy wojska rosyjskiego.

Wpływ ten uwidocznił się wyraźnie w „panicznym" strachu, jaki owładnął jazdę przeciwnika po pierwszych chwilach starcia.

Znał Dwernicki tę tajemną moc ukrytą w duszy żołnierza, choć słabszego liczebnie i gorzej wyćwiczonego, która potrafi zwyciężać przeciwnika kilkakroć silniejszego.

Jeden on bodaj z pomiędzy dowódców z wojny 31 r. posiadał niezamącony, żołnierski punkt widzenia stanu rzeczy. Nie obawiał się wojny, a pragnął jej i wierzył święcie w jej powodzenie. To też ciągnął śmiało na spotkanie Geismara, przewyższającego go siłą, nie wahał się wydać mu walnej bitwy, szukał sam zaczepki, gdyż znał pozatem skutki odwrotów bez bitwy z żołnierzem młodym, łatwo poddającym się wrażeniom i depresji.

W bitwie pod Stoczkiem, która była typową bitwą jazdy ze względu na ogólne założenie wyprawy Dwernickiego i brak udziału w walce piechoty, której i tym razem jak zwykle zresztą przeznacza Dwernicki rolę drugorzędną i bierną, w bitwie tej zdołano wyzyskać kardynalne błędy, jakie popełnił Geismar.

Lekceważąc sobie zgóry przeciwnika dzięki pewności siebie, powodzeniu i sławie nabytych w wojnie tureckiej, traktuje Geismar korpus polski jako luźną bandę powstańców. Nie stara się poznać siły i jakości wojsk przeciwnika, ogranicza wywiady do najkonieczniejszych. Wychodząc też z tego założenia, pozostawia rozporządzalne rezerwy swoje daleko w tyle, nie oblicza czasu marszu dwu swoich kolumn posuwających się, po różnej długości drogach nie przewiduje niewątpliwej konieczności koncentracji swych sił na terenie zajętym przez nieprzyjaciela, pod którego ogniem będzie musiał rozwijać szwadrony. Ignoruje zgoła charakter terenu, przez co zmuszony jest posuwać się w kolumnie trójkowej po leśnej i wąskiej drodze aż ku miejscu spotkania i stamtąd ostatecznie przyglądać się będzie bezradnie rozbiciu kolumny Paszkowa. Nie potrafi próbować nawet chwycić inicjatywy w swoje ręce. Czeka biernie, nie rozwinąwszy kolumny, na atak Dwernickiego, tak samo jak chwilę przedtem oddział Paszkowa przerywa szarżę w najlepszym dla Rosjan momencie i warunkach terenowych, aby móc dać wątpliwą w skutkach salwę karabinową z koni.

W raporcie swoim do Dybicza i liście prywatnym do Anrepa składa Geismar winę tej porażki na swych oficerów i nie-

umiejętność obchodzenia się z lancą żołnierzy, która osłabiała siłę ataku i wprowadzała zamieszanie, głównie zaś na niezrozumiały dla niego psychologicznie strach, jaki owładnął żołnierzy w czasie bitwy.

Zabrawszy swój korpus po walce, która trwała niespełna 2 godziny, zajął się Dwernicki uporządkowaniem oddziałów. Natychmiastowe ściganie Geismara okazało się niemożliwem. Większa część koni bowiem pogubiła na kamienistych i zmarzniętych polach Stoczka podkowy i popodbijała się dotkliwie. Mając przytem szwadrony zmęczone walką i całonocnym marszem, nie chciał Dwernicki ryzykować spotkania się ze świeżą brygadą Geismara, obozującą w Seroczynie. Tegoż dnia jeszcze pod wieczór ruszył z całym korpusem do Parysowa.

Na polu bitwy wydał jeszcze następujący rozkaz dzienny: „Żołnierze! Wczoraj obiecałem wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, a wy przyrzekliście zwyciężyć i z pomocą Boga święcie dotrzymaliście obietnic. Niech żyje Polska! Niech żyje waleczny korpus, którym mam szczęście dowodzić!“

W Parysowie stanął Dwernicki obozem, gdzie się też zajął reorganizacją artylerji, do której przydały mu się niezmiernie zdobyte działa rosyjskie.

Szczególny to był obóz gen. Dwernickiego w Parysowie, nie bardzo wojskowy, nie bardzo porządny, ale rzewnie przemawiający do serca polaka. Już z daleka słychać było strzały, myślę, że się nowa utarczka rozpoczyna, byłem konno i gotów, zbliżamy się, nieprzyjaciela nie widać, — były to strzały radości“, tak opowiada Kruszewski, adjutant naczelnego wodza, który przywiózł Dwernickiemu rozkaz natychmiastowego przejścia na lewy brzeg Wisły.

Tem samem zmarnowano wszystkie korzyści taktyczne, jakie można było wyciągnąć z wygranej pod Stoczkiem. Przed korpusem Dwernickiego otwierało się bowiem po zwycięskiej bitwie szerokie pole działania.

Mógł ścigać i zniszczyć Geismara, który i tak już w popłochu cofnął się ku Siedlcom, mógł wpaść na rezerwy Konstantego w Siedlcach, który na wieść o porażce Geismara chciał już, jak podaje Toll w raporcie do Dybicza, z Siedlec do Chodowa ciągnąć, mógł przez Żelechów i Kazimierz nad Wisłą wpaść na tyły Kreutza w Sandomierskiem lub też wreszcie połączywszy się z Żymirskim, wziąć udział decydujący w bitwach pod Warszawą.

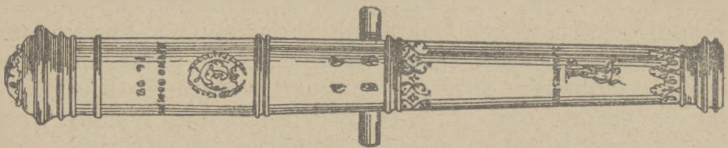
Wszystko to przepadło nadarmo wskutek fałszywych wieści o bezpośredniem zagrożeniu Warszawy przez Kreutza, którego podjazdy miały już podobno do Ryczywoła podchodzić.

Pomijając te dalsze korzyści taktyczne, bitwa pod Stoczkiem, choć nie wywarła decydującego wpływu na dalszy bieg wypadków wojennych, posiada wielkie znaczenie, jako pierwsze większe spotkanie w tej wojnie i to z pomyślnym dla nas skutkiem.

Wieść o wygranej podniosła ducha w Warszawie, pozbawiła wojska rosyjskie aureoli niezwyciężoności, którą wyzyskiwali mal-

kotenci jako argument skierowany przeciw zaczepnemu sposobowi walki, upokarzała w dotkliwym stopniu dumę rosyjską, wskazując głównej kwaterze rosyjskiej, że z wojskiem polskiem, a w szczególności z jazdą polską liczyć się należało.

Za swoje zwycięstwo został Dwernicki, na wniosek Rządu Narodowego, rozkazem z dn. 18.2 awansowany na generała dywizji, lecz zasłużony ten awans nie nasunął niestety Gł. Kwaterze polskiej zbawiennej może i decydującej dla przyszłej kampanji myśli skupienia pod rozkazami Dwernickiego, tego najzdolniejszego dowódcy i znawcy jazdy, większych mas konnicy, która w jego wytrawnym ręku mogła sprowadzić nieobliczalne dodatnie dla nas wyniki.



Działo polskie odlane w 1698 r.

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

Nowa francuska instrukcja strzelecka.

(dokończenie).

III.

Instrukcja francuska przynosi tyle nowych szczegółów i nowych idei, że mogę w ramach artykułu omówić jedynie tylko najważniejsze.

Pierwszem zagadnieniem, które nasuwa się, jest zagadnienie układu regulaminu. Zasada francuska polega na podziale regulaminów wedle ich treści: a więc regulamin musztry najogólniejszy, zawierający wszystko, co potrzebne do podstawowego wyszkolenia piechura i w stosunku do którego inne są tylko uzupełnieniem; regulamin ognia, uczący posiłkować się narzędziami ognia; regulamin wyszkolenia fizycznego, podający metody wyrobienia niezbędnej sprawności fizycznej i wreszcie regulamin o uzbrojeniu i sprzęcie ogniowym, podający opisy techniczne.

Idea ta, niezwykle logiczna w założeniu, ma jednak pewne strony niedogodne; instruktor, który chce dokładnie zapoznać się z pewnym przedmiotem, musi posługiwać się nie jednym, ale kilku regulaminami. Instruktor np. grenadjerski musi, prócz instrukcji o praktyce ognia, posługiwać się instrukcją o sprzęcie ogniowym dla opisu granatu, regulaminem wychowania fizycznego, który podaje kolejność ćwiczeń, potrzebnych do osiągnięcia wprawy w rzucaniu, oraz instrukcją o strzelnicach dla poznania rzutni granatów.

Zupełnie odmienny typ stanowi instrukcja strzelecka angielska [1]). Zasadą jej jest dać instruktorowi do ręki wszystko co mu będzie potrzebne przy wyszkoleniu rekruta. Zawiera więc ona—prócz normalnego przedstawiania metody wyszkolenia—i opis karabinu, i ogólne pojęcie o strzelaniu, i specjalne ćwiczenia fizyczne, daje opis granatów ręcznych, oraz sposobu użycia ich, a wreszcie instrukcję strzelecką karabinu maszynowego.

Jaki typ regulaminu należałoby u nas obrać? Sądzę, że drogą najlepszą będzie droga pośrednia. Wszystko to, co ma jednolitą metodę szkolenia i analogiczny przedmiot nauczania, powinno się połączyć w jednej instrukcji, podkreślając w ten sposób dobitnie niezbędną jednolitość. A więc nauka strzelania z karabinu, z r. k. m. i z rewolweru, podobne do siebie tak w metodach, jak i w celu szkolenia, powinny być zawarte w jednym regulaminie. Nie sądzę natomiast, by połączenie grenadjerki z wyszkoleniem strzeleckiem było wskazane. Wyszkolenie strzeleckie ćwiczy oko (t. j. celowanie), ramię (skład) i palec (spust) w sposób mniej więcej jednolity dla wszystkich broni. Zupełnie inaczej wyszkolenie grenadjera; tam ćwiczy się zupełnie inny kompleks ruchów, metodą zupełnie odmienną. Trudności te odczuwa również instrukcja strzelecka francuska, dzieląc w zasadach wstępnych wyszkolenie w broniach o torze płaskim, od wyszkolenia w broniach o torze stromym. Podział ten jednak nie odpowiada ściśle istotnym różnicom; nie na tem bowiem polega różnica między karabinem a granatem ręcznym, że jeden stosuje tor płaski, a drugi tor stromy, lecz na tem, że z karabinu się strzela, a granat się rzuca. Dlatego też uważam, że wyszkolenie grenadjerskie należałoby oddzielić od wyszkolenia strzeleckiego i zamknąć je w osobnej instrukcji.

Regulamin więc strzelecki powinienby obejmować strzelanie z karabinu, r. k. m. i rewolweru; ale wtedy powinien on zawierać wszystko, co będzie instruktorowi potrzebne, a więc np. tak opis broni w zakresie niezbędnym dla rekruta, jak i opis strzelnicy i zachowania się na niej.

W ten sposób regulamin ten da instruktorowi całokształt przedmiotu i nie zmusi go do uciążliwego — zwłaszcza dla młodego instruktora — szukania po wszystkich regulaminach dla przygotowania choćby jednej lekcji.

Przechodzę obecnie do omawiania idei przewodnich tego regulaminu.

Odnośnie do celności, to argumenty przytoczone na wstępie regulaminu francuskiego są zdaje się zupełnie przekonywujące i trudno się niezgodzić z zasadą, że szybkostrzelność oznacza dziś nie szybką kolejność strzałów, ale szybkie oddanie jednego celnego strzału.

Jeżeli jednak chcemy to ostatnie osiągnąć, to nie powinniśmy — jak to czyni nowa instrukcja strzelecka francuska, za wzorem dawnych, przedwojennych — ograniczać czasu trwania

---

[1]) Mousketary regulation London 1914.

całej serji. Tą drogą szkolimy bowiem szybką kolejność, o którą nam przecież nie chodzi.

Szybki strzał powinniśmy raczej szkolić przez odpowiedni dobór celu, przez nagłe jego pojawianie się i szybkie znikanie, a nie przez sztuczne ograniczanie czasu trwania serji strzałów.

Słusznie też nowa instrukcja strzelecka pomija metody porucznika Heberta. Strzał myśliwski bowiem, strzał szybki z dowolnego składu, w dowolnym kierunku, jest — zwłaszcza jeśli nań położymy przesadny nacisk — zaprzeczeniem... strzału z zastanowieniem. Dlatego, jeżeli jako cel wyszkolenia strzeleckiego postawimy celność strzału, a więc zastanowienie — to nie możemy stosować ćwiczeń przeciwstawiających się tej celności.

To też słusznie instrukcja strzelecka francuska, mówiąc nawet o strzale, skierowanym na przeciwnika, pojawiającego się zbliska i nagle [1]), podkreśla, że i ten strzał musi być celny.

Trudno natomiast zgodzić się z prawie zupełnem usunięciem strzału oddziałowego, albo w najlepszym razie, zepchnięciem go na daleki plan. Nie należy bowiem zapominać, że celem wyszkolenia szeregowego jest nietylko wyrobienie w nim sprawności technicznej i opanowania przypuszczalnych form przyszłej walki, ale conajmniej w równym stopniu wyrobienie w nim siły moralnej, tem niezbędniejszej, im okrutniejszą staje się walka.

Jeżeli zaś nieustannie wmawiać będziemy w szeregowego, że karabin maszynowy jest głównym organem walki a on sam tylko doczepkiem do tej maszyny, jeżeli nie nauczymy go walczyć nawet wtedy, gdy tej maszyny nie będzie, to nie wyrobimy w nim nigdy dostatecznej pewności siebie — i jeżeli w rzeczywistości maszyna wypadnie z walki, żołnierz, który nie umie bez niej walczyć, stanie się na polu walki we własnem pojęciu zbytecznym, w rezultacie więc conajmniej nieużytecznym.

Dlatego też wyszkolenie strzeleckie musi nauczyć szeregowego walczyć nawet i wtedy, gdy brak karabinu maszynowego, musi wyrobić w nim przekonanie — w rzeczywistości zresztą fałszywe — że on, z towarzyszami broni pod umiejętnem kierownictwem, potrafi wyśmienicie zastąpić brakującą maszynę. A drogą do wyrobienia tego przekonania jest jedynie ogień oddziałowy, uczący szeregowych, co mają robić, gdy zostaną zdani sami na siebie i swoją broń i wyrabiający w nich niezbedną podstawę ducha moralnego, t. j. ufność w samych siebie i we własną broń we wszystkich warunkach i okolicznościach walki. Jeżeliby nawet ogień oddziałowy nie miał w rzeczywistości żadnego innego znaczenia, już to samo powinno mu zapewnić poważne stanowisko w wyszkoleniu strzeleckiem. Ale stanowczo przesadzonem jest jeszcze dziś twierdzenie, jakoby ogień oddziałowy znikł zupełnie lub prawie zupełnie z pola walki. [2]) Dziś jeszcze bowiem wystąpi on zawsze, jako ogień sekcji grenadjerskiej, lub nawet drużyny bojowej, pozbawionej swej broni samoczynnej.

---

[1]) I. d. p. str. 50, cytowane wyżej.

[2]) I. d. p. str. 15.

Zwłaszcza w naszych warunkach walki, gdzie, wobec szczupłych zasobów kraju, trudniej będzie zastąpić zniszczoną broń samoczynną, niż w bogatej i przemysłowej Francji, gdzie mała stosunkowo ilość artylerji zmusi do staczania walk piechoty na odległościach dalszych i liczenia bardziej na swój karabin, niż to ma miejsce we Francji, gdzie wreszcie typowy a groźny wróg naszego wschodniego frontu — konnica — zmusza do stosowania ognia oddziałowego — nie może jeszcze być mowy o usunięciu wyszkolenia w strzelaniu oddziałowem na szary koniec.

Wyszkolenie w ogniu oddziałowym nie powinno stać na pierwszym planie, jak to miało miejsce przed wojną, nie powinno być czemś drugorzędnem, jak w nowej instrukcji francuskiej, lecz powinno być traktowane równorzędnie z wyszkoleniem indywidualnem.

Odnośnie do opisu metod wyszkolenia, to sądzę, że regulamin nasz powinien być w nich o wiele bardziej szczegółowy, niż nowy regulamin francuski. Wzorem powinna być tu dla nas instrukcja strzelecka angielska, podająca nietylko, czego żołnierza nauczyć i jak go uczyć, ale zawierająca prócz tego najszczegółowsze wskazówki metodyczne.

Rzecz ta jest u nas tem ważniejsza, że wojsko nasze powstało z najrożnorodniejszych elementów, nie zdążyło jeszcze — i moze tak prędko nie zdoła — wytworzyć jednolitych metod wyszkolenia, jak to ma miejsce np. we Francji; brak ten powinna zastąpić metoda regulaminowa, ściśle sprecyzowana.

Obawom niejednokrotnie podnoszonym, że w ten sposób obarcza się zbytnio regulamin, można łatwo zaradzić: Poprostu odróżnić krojem druku (za wzorem instrukcji strzeleckiej francuskiej) to, czego rekruta należy nauczyć, od tego, co jest wskazówką dla instruktora, jak on ma uczyć. Tą drogą zyskujemy pozatem wielką jasność i przejrzystość regulaminu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że nawet tak ułożony regulamin będzie wymagał gruntownego studjum dla zapoznania się z nim, nie sądzę jednak, by to było zbyt szkodliwem dla naszego oficera i podoficera.

Wychodząc z tych założeń uważałbym, że nasz regulamin nie powinien się ograniczać do podania na wstępie tylko określeń strzału piechoty, jak to czyni instrukcja francuska, ani nawet do krótkiego opisu zjawisk, zachodzących przy strzale, jak to czyni instrukcja niemiecka; powinien on raczej pójść za przykładem instrukcji angielskiej, podając opis zjawisk zachodzących przy strzale w sposób taki, w jaki je należy wyłożyć rekrutowi, uzupełniony pozatem uwagami dla użytku instruktora i wskazówkami metodycznemi.

Instrukcja strzelecka polska nie powinna również ograniczyć się do krótkiego tylko opisu nauki celowania i składu, jak czyni instrukcja strzelecka francuska. W nauce tej nie powinniśmy zaniechać doskonałych i szczegółowo opracowanych metod szkolenia, jakich nauczyła nas instrukcja strzelecka niemiecka, dotąd u nas obowiązująca (mówię „obowiązująca“, a nie „stosowana“,

to ostatnie bowiem słowo byłoby przesadą tak daleko posuniętą że trudnoby ją nawet nazwać „poetycką"). Jednakowoż w nauce celowania należałoby, na wzór instrukcji francuskiej, wprowadzić ćwiczenie, które poprzednio nazwałem odwróconym trójkątem błędów, a które jest doskonałym środkiem nauczenia oka, stosowania się do celów na dalszej odległości.

Odnośnie do samego trójkąta błędów, nie mogę zgodzić się z twierdzeniem majora Grabowskiego [1]) jakoby ćwiczenie to było już dziś przestarzałe! Zapewne, trójkąt błędów prowadzony w ten sposób, jak to wielokrotnie czyniono w wojsku austrjackiem — gdzie służył do zapchania popołudnia, z którem nie wiedziano co czynić — nie daje żadnych rezultatów. Tak jednak pojęty, jak to przedstawia major d'André w pięknej swej książce „Tir pour vaincre" [2]) może dać doskonałe rezultaty. Ćwiczenia krótkie, ale codzienne, z wzrastającym nieustannie stopniem trudności, przez powiększanie odległości, przez tworzenie i przedłużanie przerwy pomiędzy jednem celowaniem, a drugiem, a wypełnianie jej nużącem ćwiczeniem, lub nawet forsownym biegiem, nauczy stopniowo strzelca celować jednolicie w najrozmaitszych warunkach, przy rozmaitym stopniu zmęczenia; nauczy go ono poprawnego celowania po najbardziej forsownym biegu, po najbardziej nużącem ćwiczeniu.

Strzelanie śrutem pojęte tak, jak podaje nowa instrukcja strzelecka francuska, może oddać wielkie usługi. Chybiłoby jednak celu, gdyby miało strzelanie ostre zastąpić, lub też służyć do zapełniania dziur w dziennym rozkładzie ćwiczeń.

Wielkie znaczenie należy przypisać strzelaniu na odległości skrócone, tak silnie podkreślonemu przez instrukcję strzelecką francuską. Strzelanie to, łatwe nawet dla początkującego, zachęca żołnierza, a prócz tego pozwala instruktorowi bez wysiłku skontrolować błędy ucznia, jak to już poprzednio wspomniałem. Na odległości dalszej trudno jest skonstatować, który błąd pochodzi od strzelca, trudno dojrzeć właściwą jego przyczynę, trudno go więc wykorzenić.

Prócz tego należy pamiętać, że pierwsze strzelanie jest niejako chrztem strzeleckim żołnierza; wynik jego będzie decydujący dla całej dalszej nauki strzelania. Któż z nas nie pamięta tego wzruszenia przed pierwszym strzałem, tego lęku przed jego wynikiem i tego zadowolenia i poczucia dumy, jeżeli udało się nam warunki jego spełnić? Rezultat pierwszego strzału pozostanie długo w pamięci rekruta; należy go więc uczynić możliwie łatwym i przyjemnym, by wpoić w szeregowca zaufanie do siebie, oraz zamiłowanie do dalszej nauki.

Gdy szeregowiec opanował już karabin, gdy nabył do niego zaufania, należy przejść do strzelania na odległości dalsze, zaczynając i tu od 100 m.

---

[1]) Mjr. Grabowski: „Wnioski do ośmiotygodniowego programu wyszkolenia rekruta". Bellona rok IV zeszyt 1 str. 58.

[2]) Mjr. d'André: „Tir pour vaincre" — Paryż 1915.

Podział strzelania ostrego na strzelanie skupienia i strzelanie do celu uważam również za słuszny.

Przepisowe oddanie strzału zależy, jak już wyżej wspomniałem, od dwóch elementów: obrania właściwego punktu celowania i utrzymania broni, nacelowanej na ten punkt.

Instrukcja strzelecka niemiecka uczy obu tych elementów razem. Instrukcja strzelecka francuska rozdziela je konsekwetnie i uczy wpierw utrzymać broń w danym kierunku, a dopiero gdy żołnierz to już umie, obrać właściwy punkt celowania, zależnie od pokazanych wyników strzału.

Instrukcja strzelecka angielska, (która podobnie zresztą jak np. austrjacka) wprowadza również ten podział, uzasadnia go następująco:

„Jest powszechnem doświadczeniem, że poważne błędy stają się istotnemi nawykami rekruta, zanim je jeszcze instruktor zdoła odkryć i że wyjawiają się one dopiero po kilkakrotnem strzelaniu ostrem, a więc wtedy, gdy usunięcie ich już jest bardzo trudne.

By dokładnie zanalizować błędy, by jasno wskazać te, które należy wykorzenić i by usunąć wszelkie podejrzenia (rekruta) co do dokładności swej broni, strzelanie szkolne (preliminary and qualifying practices) dzieli się na strzelanie skupienia i strzelanie do celu (applying fire)“ [1]).

„Instruktor notuje starannie położenie, tak dobrego, jak i złego rozrzutu, by odkryć stałe błędy celowania lub broni, łatwo bowiem uchodzą one uwagi przy strzelaniu do celu, kiedy pokazuje się każdy strzał, a błędy zrzuca się na karb wiatru lub innej przyczyny, starając się ją usunąć zapomocą celowania“ [2]).

W ten sposób instrukcja strzelecka francuska, dzieląc strzelanie na skupione i do celu, a odległości na skrócone i normalne, uczy rekruta pokonywać trudności stopniowo, nie zaś wszystkie naraz. Żołnierz, który strzela wedle instrukcji strzeleckiej niemieckiej, pierwszych swoich 5 ostrych strzałów do tarczy na odległość 150 m., starając się przytem trafić w środek tarczy, ma do pokonania trojakiego rodzaju trudności: 1) uwzględnienie wysokości toru na odległości 150 m., 2) uwzględnienie wpływu chwili i wpływu broni i 3) utrzymanie punktu oddania w punkcie celowania. Trzy te trudności pokonać naraz przy jednem strzelaniu—oto zadanie, które przekracza siły normalnego rekruta. Radzi on sobie przeważnie w ten sposób, że celuje owe sakramentalne „dwie dłoni niżej celu“, czyli nabiera przyzwyczajeń mechanicznych, zupełnie zresztą fałszywych, zamiast uczyć się jedynie wartościowego strzału, strzału wyrozumowanego. Zupełnie więc słusznie instrukcja strzelecka francuska uczy pokonywać te trudności etapami, stawiając każdorazowo przed strzelcem zadanie, którego spełnienie jest zawsze możliwe przy tym stopniu wyszkolenia, jaki strzelec osiągnął.

---

[1]) Musketary Regulations — Part I para 376, 377.

[2]) Musketary Regulations Part I para 381.

Możnaby wprawdzie tej metodzie przeciwstawić argument, że celem wyszkolenia strzeleckiego jest strzelanie do celu, należy więc odrazu rozpocząć od szkolenia tego rodzaju strzelania. Możnaby jednak równie dobrze powiedzieć, że właściwym celem wyszkolenia strzeleckiego, jest strzelanie nie do tarczy, lecz do celu nagle się pojawiającego i szybko znikającego, pocóż więc cała długa nauka celowania i składu strzelania do tarczy, i t. d.? Czy nie lepiej byłoby od razu rozpocząć od strzelania do celu poruszającego się, np. do zająca?

Jest to chyba wniosek, pod któtym nie zechce się podpisać najzagorzalszy nawet zwolennik niemieckiej instrukcji strzeleckiej.

Słusznie odpowiada na argumenty podobnego rodzaju major szwajcarski Mertz[1]): „Dziwne wyobrażenie mielibyśmy o nauczycielu jazdy konnej, któryby początkującemu, nieumiejącemu wogóle jeszcze siedzieć na koniu, kazał wykonywać raz zwroty, a raz wolty“.

Z tych samych względów uważałbym i metodę pokazywania wyników strzału dopiero po skończonem strzelaniu, za korzystną. Kto widział tak częsty obraz strzelnicy, gdzie po każdym strzale pokazuje się wynik, a strzelec zmienia nieustannie punkt celowania zależnie od tego, czy padła „9 góra“, czy „5 wprawo“ i nie zastanawia się wogóle nad tem, co było przyczyną chybienia, błąd w obiorze punktu celowania, czy błąd w oddaniu strzału — ten musi przyznać, że metoda ta nie nauczy nigdy strzelca pewnego i niezawodnego strzału.

O ile słuszniejszą jest metoda francuska, która żąda od szeregowego, by po 3 strzałach próbnych zorjentował się i zdecydował się tak, czy inaczej. Skoro już raz obrał punkt celowania, musi przy nim pozostać, a jeśli go obrał źle, to przekona się o tem po skończonem strzelaniu. Wynik jego powie mu odrazu, jaki błąd popełnił i jak go należy na przyszłość usunąć. Tą tylko drogą wychowamy pewnego strzelca; każda inna prowadzi do nieustannego łatania.

Przechodząc obecnie do zagadnienia tarcz strzelniczych, również muszę przyznać, że tarcze francuskie znacznie bardziej odpowiadają wymaganiom nauki i praktyki, niż tarcze niemieckie. Dla zrozumienia wartości tarcz niemieckich przytoczę, że prawdopodobieństwo trafienia 12-ki wynosi na odległości 150 m. 50 %, a na odległości 300 m. zaledwo 15 %. Okazuje się więc, że nawet najlepszy strzelec nie ma żadnej pewności, a małe tylko prawdopodobieństwo, że trafi w 12-kę.

Celem wyszkolenia strzeleckiego musi być wyrobienie w żołnierzu przekonania o bezwzględnej pewności swego strzału. Zasadę tę określa bardzo pięknie major Mertz w cytowanej już pracy: „Póki żołnierz nie jest głęboko przekonany, że każdy należycie oddany strzał jest trafnym i musi być trafnym, póty nie przysięga na to, że jego ogień zawsze będzie skuteczny, cho-

---

[1]) Mjr. H. Mertz: „Das Stehendschiessen“ Allgemeine Schweizerische Militärzeitung. Rok 1920. № 22, str. 386 i nast.

ciażby wszystko dokoła rozlatywało się w kawałki — póty cel wyszkolenia nie został osiągnięty, bo brak rzeczy najważniejszej: żołnierz nie ma bezwzględnej pewności siebie, zaufania we własne siły i do własnej broni".

Jeżeli jednak tę pewność siebie chcemy wychować, to musimy stawiać warunki takie, których spełnienie jest dla dobrego strzelca możliwe. Jeżeli zaś powiadamy, że strzał w 12-kę jest lepszy od strzału w 11-kę, wtedy, gdy wynik ten jest jedynie dziełem przypadku, a nie zręczności strzelca, to podkopujemy wiarę we własne siły. Jeżeli zaś, jak to czynią Francuzi, dajemy jako wielkość najlepszych strzałów całkowity rozrzut broni na danej odległości, to stawiamy warunki, których spełnienie zależy wyłącznie od wartości strzelca. To też tarczy niemieckiej, krytykowanej zresztą jeszcze przed wojną i przez fachowców niemieckich; (np. gen. Rohne[1]), należy w polskiej instrukcji strzeleckiej zaniechać.

Rację ma również francuska instrukcja strzelecka, kiedy rozpoczyna strzelanie z postawy stojącej, za przedpiersiem, a nie leżącej, z podpórką. Należy bowiem ściśle odgraniczyć strzelanie szkolne od strzelania bojowego i przy strzelaniu szkolnem pytać się, nie o to, jaka postawa jest na wojnie częstszą, lecz o to, z jakiej postawy jest łatwiej nauczyć żołnierza strzelać.

Jedno jednak tylko strzelanie stojąco z wolnej ręki, do którego ograniczyła się francuska instrukcja strzelecka — jest stanowczo zbyt skąpo obliczone. Jakkolwiek bowiem, jako strzelanie bojowe, nie ma ono żadnego lub prawie żadnego znaczenia, to jednak, jako strzelanie szkolne mogłoby przynieść wielkie korzyści. Strzelanie to bowiem, jak słusznie zauważa w specjalnie poświęconej mu, a cytowanej już pracy, major Mertz „tak dalece napina muszkuły i nerwy, umacniając je równocześnie i hartując, że strzelec, który dobrze umie strzelać stojąco, we wszystkich innych postawach trzyma karabin, jak wśrubowany".

Pozatem strzelanie stojąco, jako końcowe ćwiczenia strzelania szkolnego, miałoby i inne jeszcze znaczenie. Najczęstszym błędem zbyt drobiazgowego wyszkolenia w celowaniu jest długie celowanie. Obserwowałem niejednokrotnie strzelców, którzy celowali po 30 sek. Błąd ten, niezmiernie szkodliwy, trudny jest jednak do wytępienia. Metody, jakie stosuje np. instrukcja strzelecka angielska[2]), a więc przerwanie ognia po 20 sek., zapomocą głosu trąbki, są tylko połowicznym środkiem zaradczym. Strzelanie stojąco z wolnej ręki jest znacznie lepszem lekarstwem. Każdy wszak wie dobrze, że długie celowanie jest z wolnej ręki niemożliwe, strzelec, który z wolnej ręki zechce trafić, prędko się oduczy przeciągłego celowania.

Sam przebieg strzelań nie jest w instrukcji strzeleckiej francuskiej najsłuszniejszy. Może byłoby rzeczą korzystniejszą po

---

[1]) Gen. Rohne: „Schiesslehre für die Infanterie." Berlin, 1906.

[2]) Musketary Regulations Part I para 445.

przerobieniu paru ćwiczeń szkolnych przeplatać kolejno ćwiczenia bojowe i ćwiczenia szkolne.

„Najlepszy bowiem i najdoskonalszy strzelec bojowy musi od czasu do czasu powracać do strzelania szkolnego..., tak jak najlepszy jeździec w terenie musi od czasu do czasu znowu przejść przez ujeżdżalnię“ [1]).

Również, uwzględniając dwuletnią służbę wojskową, byłoby może korzystnie wprowadzić u nas (na wzór instrukcji strzeleckiej angielskiej, czy niemieckiej) dwa niejako kursy wyszkolenia strzeleckiego: Pierwszy dla rekrutów, drugi dla tych, którzy przez pierwszy kurs przeszli, spełniwszy wszystkie jego warunki. Drugi ten kurs musiałby oczywiście stawiać wyższe wymagania, uwzględniając większe przygotowanie ucznia.

Tą drogą uniknęłoby się nudy, jaką odczuwa żołnierz, przechodzący drugi raz to samo wyszkolenie.

Wartoby było zastanowić się nad tem, czy nie byłoby rzeczą korzystną wprowadzić u nas tak, jak to czynią Anglicy, obowiązującego egzaminu sprawności strzeleckiej (classifications practiccs). Po skończeniu mianowicie strzelania szkolnego, przechodziłoby się do strzelania egzaminowego, którego wynik jest miarodajny dla osiągnięcia pewnej klasy strzeleckiej (strzelanie to w Anglji na kursie rekruckim składa się z pięciu ćwiczeń — na wszystkich 27; poświęca się mu 25 naboi na 200).

By uniknąć rezultatów przypadkowych, niezbędnej ujemnej strony egzaminu, możnaby jako podstawę klasyfikacji brać nie sam wynik egzaminu, lecz średnią pomiędzy jego wynikami, a wynikiem poprzednich strzelań szkolnych.

Może wprowadzenie tego egzaminu pobudziłoby w żołnierzach współzawodnictwo i ambicję, zmuszając w ten sposób do lepszych rezultatów. Dobre wyniki egzaminu sprawności fizycznej zdają się również zachęcać do wprowadzenia egzaminu sprawności strzeleckiej.

Dla zakończenia uwag o strzelaniu szkolnem dodam tylko, że uważałbym za rzecz korzystną wprowadzenie tak do ćwiczeń wstępnych, jak i do strzelania szkolnego, ćwiczeń w masce gazowej.

Strzelanie bojowe instrukcji francuskiej nie jest, jak już poprzednio wspomniałem, strzelaniem bojowem w naszem tego słowa znaczeniu. Uczy ono bowiem jedynie stosować nabytą umiejętność strzału celnego w warunkach zbliżonych do warunków wojny, a nie stosować umiejętność strzelecką dla pewnego celu taktycznego.

Dla jasnego odróżnienia obu tych działów, sądziłbym, że należałoby całokształt wyszkolenia strzeleckiego podzielić na trzy części: wyszkolenie wstępne, wyszkolenie stosowane i wyszkolenie bojowe. Pierwsze dwa działy zawierałyby to, co podaje obecna instrukcja strzelecka francuska, t. j. właściwe techniczne przygo-

---

[1]) Majr. Moertz j. w.

towanie żołnierza, część trzecia uczyłaby stosować nabytą umiejętność dla pewnego celu taktycznego.

Tu więc wchodziłyby ćwiczenia tego rodzaju, jak np. następujące: instruktor stawia żołnierza w pewnych ramach, markowanych lub lepiej jeszcze rzeczywistych, podaje mu sytuację taktyczną i żąda od niego wykonania strzału z własnej inicjatywy. A więc np. „Sekcja grenadjerska naciera, wasz sąsiad rzucił granat ręczny, nieprzyjaciel wyskakuje z okopu; co robicie?“ Strzelec oddaje strzał, instruktor kontroluje i krytykuje nietylko samą poprawność strzału, ale i zagadnienie z działu wyszkolenia bojowego (czy strzał oddany w właściwej chwili, czy decyzja strzelca była słuszna, czy strzelec dobrze obrał stanowisko i t. d.)

Tu również byłoby miejsce ćwiczeń ognia oddziałowego, dyscypliny i kierownictwa ognia i t. d., którym, jak poprzednio wspomniałem, należałoby poświęcić więcej miejsca.

Regulamin francuski przenosi omawiane ćwiczenia do szkoły walki. Nie sądzę, by to było zupełnie słuszne. Jakkolwiek bowiem wszystkie gałęzie wyszkolenia żołnierskiego zlewają się niejako do wspólnego koryta wyszkolenia bojowego i trudno jest powiedzieć, gdzie kończy się jedno, a zaczyna się drugie — to jednak sądzę, że strzelanie bojowe, tak pojęte, jak to wyżej wspomniałem, należy raczej do wyszkolenia strzeleckiego, którego jest zakończeniem i koroną.

Powracając do ćwiczeń stosowanych, t. j. tak nazwanego przez instrukcję francuską „wyszkolenia strzelca dla walki“, sądzę, że należałoby nieco większy nacisk położyć na ćwiczenia w patrzeniu, ocenie odległości i przeszukiwaniu terenu. Umieszczenie tych ćwiczeń w dodatku deprecjonuje je niejako w oczach czytelnika regulaminu do roli drugorzędnej. Dlatego też słuszniejszem byłoby integralne włączenie tych ćwiczeń do biegu wyszkolenia, oraz ujęcie ich w pewną kolejność i jednolitą metodę wyszkolenia. Jest to tem konieczniejsze, że właśnie ten dział jest najmniej znany i najbardziej zapoznawany.

Pragnąłbym tutaj wskazać na cenne uwagi kapitana Załuski [1]) dotyczące tego przedmiotu.

Oczywiście, wyszkolenie strzeleckie tak pojęte, jak je tu postawiłem, wymaga wielkiej ilości amunicji. A amunicję chętnie oszczędzamy w czasie pokoju. Nie należy jednak nigdy zapominać, że za każdy nabój odciągnięty wyszkoleniu pokojowemu zapłacimy dziesięciokrotnie w czasie wojny, nie tylko zmarnowanemi nabojami, o które wtedy będzie trudniej i które wtedy będą potrzebniejsze, ale też i najważniejszem dobrem: krwią naszego żołnierza.

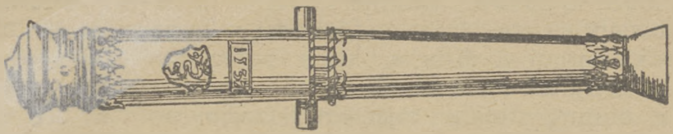
Uwagi niniejsze pragnąłbym zakończyć słowami instrukcji strzeleckiej francuskiej: „Jest nadzieja, że w bliskiej przyszłości zadanie instruktora ułatwią w szerokim zakresie stowarzyszenia przygotowania wojskowego, których zakres działania rozciąga się

---

[1]) Kpt. Załuska. Uwagi o „Szkole strzelca“ piechoty. Bellona Rok III № 11 str. 849 i 850.

nie tylko na przygotowanie fizyczne przyszłych rekrutów, ale też... i wyszkolenie strzeleckie..."

Praca nad rozwinięciem i u nas tego rodzaju stowarzyszeń jest niezmiernie wdzięcznem zadaniem dla naszej wojskowości. Zadzierzgnie ona z pewnością pomiędzy wojskiem a społeczeństwem tę łączność, która dla dobra państwa jest tak konieczna.



Działo krakowskie z 1537 r. z herbem królowej Bony.

MAJOR MAISONNEUVE.

Rozwój lotnictwa we Francji podczas wojny światowej ze stanowiska naukowego, przemysłowego i wojskowego.

Bez przesady powiedzieć można, że przed mobilizacją lotnictwo wojskowe francuskie niemal nie istniało.

Prawda, że pod naciskiem opinji publicznej Ministerstwo Wojny zakupiło pewną liczbę płatowców, chcąc raczej konstruktorów zachęcić do dalszych poszukiwań, ale sportowe płatowce nie odpowiadały celom wojskowym, a wielka rozmaitość typów stanowiło dużą niedogodność. Płatowce, zakupione przez Min. Wojny w liczbie 134, należały do dwóch różnych typów. Najlepsze wznosiły się zaledwie na 2000 metrów w 35 minutach, a posiadały szybkość nie przechodzącą 115 klm. na godzinę. Były zaopatrzone w silniki, przeważnie rotacyjne o 80—100 koni par maximum, a nie mogły zabierać żadnej broni. Większość stanowiły płatowce na jedną osobę.

Oto, jakie było położenie: poważne, lecz nie beznadziejne, wyznać bowiem trzeba, że po niemieckiej stronie lotnictwo wojskowe było mniej więcej w takiem samem zaniedbaniu, gdyż wszystkie wysiłki rządu niemieckiego w dziedzinie aerostatyki skupiały się na balonach sterowych Zeppelina. Należy jeszcze dodać, że większość dygnitarzy wojskowych, i to pierwszorzędnych, nie wierzyła, by lotnictwo wojskowe mogło oddawać znaczne usługi, oraz że przemysł lotniczy—nie doznając zachęty i nie znajdując zbytu na swe wytwory — pogrążony był w zastoju. Większość fabryk znajdowała się w przededniu zawieszenia pracy, a wszystkie zatrudniały nie więcej niż 4000 robotników.

Jednakże w chwili mobilizacji utworzono z owych 134 płatowców kilka eskadr powietrznych, nieliczni piloci wojskowi

(około 250) stanowili szkielet kadry jednostek bojowych i sztabów, a niebawem przybyły im uzupełnienia w osobach pilotów cywilnych, zgłaszających się do szeregów.

Na szczęście, powiedzmy nawet cudownem zarządzeniem Opatrzności, po kilku dniach wojny zdarzył się fakt kapitalny, który musiał pouczyć nawet największych sceptyków, czego dokazać może lotnictwo. Istotnie bowiem dzięki wywiadowi lotników dowiedziało się Naczelne Dowództwo francuskie, że kolumny niemieckie armji v. Klucka, które poprzednio szły na Paryż, zmieniły kierunek ku wschodowi, co pozwoliło armji, mającej za zadanie obronę stolicy, zajść im skrzydło, podczas gdy główne siły armji francuskiej, przerywając swój strategiczny odwrót ku Sekwanie, stawiły czoło nieprzyjacielowi, przeszły do natarcia i odniosły zwycięstwo nad Marną. Lotnictwo wygrało sprawę.

Rozkazem Wodza Naczelnego, a w zupełnem porozumieniu z Ministrem Wojny, ustalono plan:

Majora Boresa, jednego z gorących rzeczników lotnictwa wojskowego przed wojną, wybrano i mianowano Szefem Służby lotniczej przy Wielkiej Kweterze Głównej. Ten oficer wysokich zalet, technik znakomity, obdarzony żelazną wolą i niezwykłym darem przekonywania, szybko zjednał dla swej idei wszystkich wodzów wojska francuskiego i zaprzągł się do olbrzymiego zadania: zaopatrzenia wojska w potężną flotę powietrzną i wyrwania naszego przemysłu lotniczego z dotychczasowego niedobrowolnego zastoju. Zadanie to było tem cięższe, że mobilizacja francuska wcale się nie liczyła z mobilizacją przemysłową. Od pierwszego dnia opustoszyła warsztaty i zagarnęła wszystkich robotników, z których niejeden już wtedy padł na polu chwały.

Z drugiej strony w pełnym biegu wojny, w krótkim przeciągu czasu należało przestudjować nowe typy płatowców, odpowiednie do specjalizacji, jaka się z konieczności narzucała od samego początku: lotnictwo wywiadowcze, którego przeznaczenie sama nazwa wskazuje, lotnictwo pościgowe, mające za zadanie walki powietrzne z płatowcami nieprzyjacielskiemi, lotnictwo bombardowe, mające obrzucać pociskami tylne linje nieprzyjacielskiego wojska, jego punkty koncentracji i węzły kolejowe.

Trzeba było zaopatrzyć te eskadry, poza samemi płatowcami, jeszcze w ogromny materjał zwiększający się z dnia na dzień, gdyż każdy dzień wysuwał nowe potrzeby. Chodziło o bardzo udoskonalone uzbrojenie, o aparaty do radjotelegrafji powietrznej i ziemnej, o fotograficzne aparaty przystosowane do warunków, o przyrządy celownicze dla bombardowania, o pociski specjalne w miejsce pocisków działowych, których gruba powłoka była zbyteczną, wobec tego, że nie były wyrzucane przez armatę.

Dla zaopatrzenia i transportowania całego tego materjału trzeba było znacznej ilości wozów samochodowych, ciężkich, średnich i lekkich, holowników, wozów technicznych, wozów telegrafu bez drutu, wozów do laboratorjów fotograficznych z ciemnicami optycznemi, wozów ze źródłami prądu elektrycznego, dostarczających oświetlenia i t. d.

Do kierowania płatowcami, dla prowadzenia wywiadów, do bombardowania, do utrzymywania i zaopatrywania tego wieloraklego materjału potrzeba było licznego zastępu pilotów, obserwatorów, mechaników, specjalistów wszelkiego rodzaju, których należało powołać, wyszkolić, zorganizować. Zadanie było imponujące, ale bardziej jeszcze imponuje to, że je wykonano i wykonano szybko.

Po kilku miesiącach, począwszy od kwietnia 1915 r., było przeszło 80 eskadr mniej więcej dostatecznie zaopatrywanych i można już było używać lotnictwo do masowych bombardowań. Na nieszczęście i nieprzyjaciel również poznał się na tem, jak wielkie usługi lotnictwo oddawać może i — nie zrzekając się Zeppelinów—tak samo zabrał się do rozwijania lotnictwa.

Dzięki swej przewadze liczebnej oraz wyższości swego planu mobilizacyjnego, w którym przewidziano nieprzerwalność wytwórczości przemysłowej mimo postawienia wojska na stopie wojennej,— zdołał nas wyprzedzić i latem 1915 roku przewyższał nas w powietrzu nietylko liczbą, lecz i jakością swego materjału bojowego.

We Francji nie tracono otuchy. Podczas gdy nasi lotnicy na froncie walczyli rozpaczliwie przeciw siłom, przewyższającym nie tylko liczbą lecz szybkością i uzbrojeniem, na tyłach nowa armja, coraz liczniejsza, armja techników i robotników, pracowała bez przerwy i bez wytchnienia, aż wystawiła wedle rozkazów Naczelnego Dowództwa ogromną ilość płatowców i silników, doskonaląc je nieustannie i w końcu dostarczyła naszemu lotnictwu materjału, który pod każdym względem przewyższał przeciwnika. Ta walka fabrykacji trwała blisko dwa lata. W połowie 1917 roku szala przechyliła się na naszą stronę; lotnictwo francuskie opanowało powietrze i aż do zawieszenia broni nietylko nie dało sobie wydrzeć przewagi, lecz wzmagało ją nieustannie.

Pod względem naukowym, technicznym i wojskowym dokonano rzeczy nadzwyczajnych.

W listopadzie 1918 r. liczba robotników zatrudnionych w przemyśle lotniczym wzrosła z 4000, jacy byli w 1914 r., do 186000! W miejsce 134 płatowców z okresu mobilizacji znalazło się 7000, z tych 4000 na froncie, a 3000 w odwodzie lub na tyłach! Nasze polowe samoloty jednoosobowe wznosiły się na 6000 metrów w 30 minutach, robiły po 180 klm. na godzinę i posiadały po dwa karabiny maszynowe połączone, strzelające przez śmigło! Nasze dwuosobowe płatowce wywiadowcze wzbijały się na 7000 metr. w 45 minut, posiadały szybkość 140 klm., promień działania 5 godzin, a uzbrojone były w trzy karabiny maszynowe, zaopatrzone w przyrządy telegrafu bez drutu, w udoskonalone aparaty fotograficzne. Nasze płatowce do bombardowania w dzień niosły 320 klgr. bomb, 3 karabiny maszynowe i zapas płynu na 6 godzin; również płatowce nocne zabierały więcej niż 6000 klgr. bomb. Cały stan czynny wojsk lotniczych wynosił przeszło 60000 ludzi; wojsko francuskie posiadało 300 eskadryl, a z tych niejedna po 15 samolotów, oraz 20 parków do zaopatrywania i naprawy. Transport zatrudniał przeszło 5000 samochodów. Wiekla

Kwatera Główna miała do rozporządzenia grupę manewrową z 1000 płatowców, gotową na rozkaz lecieć na wskazany punkt frontu dla „oczyszczenia nieba“. Była to owa sławna dywizja powietrzna, złożona w połowie z pościgowych, w połowie z bombardujących aparatów, o której tak było głośno w komunikatach urzędowych ostatniego roku wojny.

Przez bardzo intensywne kształcenie fachowców zdołano pokryć szczerby wynikłe z ciężkich strat na froncie i dostarczyć nowo utworzonym jednostkom personelu wykwalifikowanego.

Wykształcono 18000 pilotów. Lista strat wylicza 2000 zabitych, 1500 zaginionych, 3000 ciężko rannych, 1200 zmarłych skutkiem nieszczęśliwych wypadków na tyłach. Lotnictwo poniosło wyższy procent strat, niż jakakolwiek inna broń, nie wyłączając piechoty!

Niemniej zdumiewający jest postęp w dziedzinie naukowej. Wymieniliśmy powyżej tylko praktyczne wyniki, udoskonalanie płatowców, ale dla osiągnięcia ich ileż to nowych odkryć i wynalazków dokonać musieli nasi inżynierowie na tyłach, a nawet nasi oficerowie na froncie!

Strzały karabinów maszynowych przez śmigło, materjał zaopatrywania płatowców, specjalne armaty lotnicze, wieżyczki karabinów maszynowych, aparaty fotograficzne skośne i prostopadłe, automatyczne i nieautomatyczne, ogrzewanie i oświetlanie płatowców, przyrządy do radjotelegrafji, do ciskania bomb, pociski i t. d. słowem, wynaleziono cały olbrzymi materjał techniczny, niezbędny dla każdego rodzaju płatowca odpowiednio do jego specjalności.

Równie cudownem jak to, czego dokonano, było i to, co osiągnięto. Nawet niemieckie dowództwo naczelne musiało przyznać swoją zupełną klęskę w powietrzu, swą bezsilność w walce przeciw francuskiej flocie powietrznej.

Należy jeszcze dodać, że przemysł francuski, nie poprzestając na zaspakajaniu potrzeb własnego wojska, dostarczał wielkiej liczby płatowców i silników sprzymierzeńcom, którzy mimo szczerych usiłowań nie mogli podołać własnemu zapotrzebowaniu. Nawet Ameryka, choć jej wytwórczość przemysłowa jest tak potężna, jeszcze w rok po przystąpieniu do wojny nie posiadała ani jednego płatowca, ani jednego silnika własnego wyrobu, tylko przemysł francuski musiał jej dostarczyć całkowitego materjału lotniczego.

Lotnictwo francuskie przyczyniło się w znacznej mierze do ostatecznego zwycięstwa, a sława jego spada zarówno na tych bohaterów, co padli na polu walki, jak też na inżynierów i robotników, których niezmordowana praca obmyśliła i zbudowała cudowne narzędzie ich znakomitych czynów.

Zadanie taktyczne [1]).

Uwaga: Ćwiczenia na mapie, których serję podajemy kolejno, oparte są na jednem założeniu ogólnem.

Zwykle na wojnie jednostka walczy w związku taktycznym, t. j. otrzymuje od władzy wyższej jasno określone zadanie i musi liczyć się z tem, co robią jednostki sąsiednie na prawem i lewem skrzydle.

Było więc rzeczą konieczną umieścić dokładnie w ramach całości jednostkę, która będzie przedmiotem każdego ćwiczenia. Lecz, aby nie podawać za każdym razem od początku długich i nużących opisów i rozbiorów założenia ogólnego, użyliśmy jednego dla wszystkich ćwiczeń.

Założenie to ma być tylko ramami, które mogą służyć dla pewnej serji ćwiczeń.

Założenie ogólne. Grupa armij niebieskich, idąc w kierunku północno-wschodnim, spotkała armje nieprzyjacielskie (czerwone) na zachód od Białegostoku.

Dnia 31. maja nawiązano styczność na ogólnej linji:
Goniądz — Tykocin — bieg Narwi — Suraż.
Prawe skrzydło armji niebieskiej B. pod Surażem.
Dnia 1-go czerwca rano grupa armij niebieskich prowadzi dalej uderzenie.

11. dyw. jazdy niebieskiej znajduje się w okolicy Niewinna i strzeże przejść przez linję, utworzoną przez rz. Narew, Orlankę i Białą na przestrzeni od Zawyków do Bielska włącznie.

Armja niebieska A. w marszu celem wzięcia udziału w bitwie na południu od grupy armij niebieskich.

Dywizje czołowe armji B. maszerują dn. 1-go czerwca rano, jak następuje:

51. dyw. piech. z okolicy na północ od Sarnaków na Mielejczyce,
52. dyw. piech z okolicy na północ od Drohiczyna na Boćki,
53. dyw. piech. z okolicy Granna na Brańsk,
12. dyw. j: z Konstantynowa na Wysokie Litewskie.

Mapy: 1:300,000 Grodno — Brześć Lit.
1:100,000 M. 30 Bielsk — M. 31 Boćki.
N. 30 Narew — N. 31 Orla.

Ćwiczenie Nr. 1.

Położenie: Dnia 1. czerwca skład straży przedniej 52-ej dyw. piech następujący:
Dowódca straży przedniej: Dowódca 105 bryg. piech.
205 ty pułk piechoty,
I dyon 52 go p. a. p.,
dwa szwadr. 52-go p. szwoleżerów,
jedna kompanja saperska.

Wiadomości o nieprzyjacielu: Wiadomości o nieprzyjacielu, podawane kolejno dowódcy straży przedniej, są następujące:

a) Dn. 31. maja wieczorem, nieprzyjaciel, jak się zdaje, nie miał liczniejszych jednostek na południe od linji: Suraż — bieg rz. Narwi — m. Narew

b) Dn. 1 czerwca o godz. 10-ej jedna brygada jazdy z artylerją była w okolicy Kuraszewa (wiadomość od 11-ej dyw. jazdy).

c) Dn. 1 czerwca o godz. 10-ej jeden p. p. z artylerją zajął m. Narew.

---

[1]) Nagrodę za trzy najlepsze rozwiązania tego zadania stanowi całoroczna bezpłatna prenumerata „Bellony“. Termin nadsyłania rozwiązań do 31 sierpnia 1920. Do sądu konkursowego należą: Pułk. Faury z Fr. Misji Wojsk., Pułk. Szt. Gen. Kukiel, Ppułk. Szt. Gen. Kutrzeba.

O godz. 10 min. 15, jeden p. p. z artylerją nadszedł do Hajnówki (na przecięciu drogi żelaznej Siedlce — Wołkowysk i szosy Bielsk — Krzary.

d) Do godz. 10 min. 15 nie spostrzeżono żadnego oddziału nieprzyjacielskiego na południe od puszczy Białowieskiej. (Według zwiadów lotniczych).

Dnia 1-go czerwca o godz. 12, w chwili, gdy czoło straży przedniej osiąga Andrzejanki—Koszki, dowódca straży przedniej otrzymuje następujący rozkaz od dowódcy 52. dyw. piech.

Dziatkowicze, 1. VI. godz. 11^{30}.

Rozkaz szczegółowy dla straży przedniej.

I. Siły główne 52. dyw. piech. zatrzymują się w strefie: Dziatkowicze, Hornowo, Wygonowo, Andrzejanki-Koszki, Siekluki, Dołubowo. M. p. d-twa dywizji — Dziatkowicze.

52. dyw. piech. rozpocznie przypuszczalnie jutro dalszy marsz w kierunku Bielska lub Orli.

Straż przednia 51. dyw. piech. zatrzymuje się w Mielejczycach.

Straż przednia 53. „ „ zatrzymuje się w Brańsku.

II. Straż przednia 52 dyw. piech., wzmocniona jednym bataljonem 206 p. p., pomaszeruje na Boćki i usadowi się tak, by zapewnić 52-ej dyw. piech. debuszowanie na północny-wschód przez rz. Nurzec.

W chwili otrzymania tego rozkazu przez dowódcę straży przedniej, jazda jego znajduje się w Boćkach i nie meldowała mu dotąd o obecności nieprzyjaciela.

Pogoda ładna, ludzie niezmęczeni marszem.

Zadanie:

1) Ułożyć pierwsze rozkazy dowódcy straży przedniej 52 dyw. piech., po otrzymaniu rozkazu od dowódcy dywizji.

2) Ułożyć rozkaz kompletny, wydany całej straży przedniej po przeprowadzeniu zwiadów.

Pułk. *Faury*.

NA CZASIE.

Książka o oficerze polskim.

W chwili przechodzenia naszego wojska do stanu pokojowego jedną z najważniejszych i najżywotniejszych kwestyj, od której zależy przyszłość wojska jest sprawa typu i charakteru wojska polskiego tudzież jego wychowawcy — oficera. Dyskusja, jaka na ten temat toczy się od dłuższego czasu na łamach „Bellony" sprawy tej nie rozwiązuje i rozwiązać nie może z tego powodu, że — jak dotąd — biorą w niej udział wyłącznie oficerowie, nadając jej tem samem, poniekąd, jednostronny charakter. Sprawy tak ważnej nie powinno traktować się jako zagadnienia wewnętrzno-wojskowego, gdyż, ze względu na zadania wojska tak podczas wojny jak i podczas pokoju, ma ona znaczenie ogólno-narodowe.

Toteż żaden głos osób, nie będących w wojsku a zabierających udział w tej dyskusji nie powinien przejść bez echa i dlatego tak żywy oddźwięk

w sferach oficerskich wywołała książka Tadeusza Hołówki pn. „Oficer Polski", tembardziej, że autor jej bierze wybitny udział w życiu politycznem a chociaż obecnie nie jest w wojsku, odbył służbę jako ochotnik, zetknął się więc z życiem wojska naszego bezpośrednio, a za dzielność otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe.

Autor, zastanawiając się nad obecnym stanem i nad przyszłością wojska polskiego, rzuca swe uwagi na tło stosunków wojskowych w innych państwach.

W przeciwieństwie do Francji, Anglji i Ameryki, kwitł w Niemczech, Rosji i Austrji duch militaryzmu. Społeczeństwa mocarstw centralnych zachowywały się względem wojsk swoich nieufnie, widząc w nich nie obrońców państwa, lecz ślepe narzędzia w rękach swych władców. Podczas wojny europejskiej państwa militarystyczne zostały pokonane przez państwa Koalicji — między innemi — dlatego, że między społeczeństwem a wojskiem w państwach centralnych panował rozdźwięk. Gdy zabrakło w Rosji cara, oficer uczuł się osamotniony; to samo było w Niemczech i Austrji.

Wojna więc — zdaniem autora — dowiodła, że wygrywają ją nie wojska kadrowe, które w Niemczech były tak silne, lecz pospolite ruszenia, czyli że należy wiedzę wojskową szerzyć wśród jaknajszerszych kół społeczeństwa, by w najkrótszym czasie postawić pod bronią jaknajwiększą ilość ludzi wyćwiczonych, a związanych z całem społeczeństwem. Na tem tle odbija się korzystnie typ oficera-obywatela od izolowanego od reszty społeczeństwa oficera-kastowca.

Chąc więc mieć w Polsce wojsko, zdolne do zwycięstw, należy stworzyć takie wojsko, między którem a społeczeństwem nie będzie żadnych rozdźwięków. Podstawy takiemu wojsku dać może przedewszystkiem korpus oficerów tak zawodowych jak rezerwowych, którzy przesiąknięci będą ideałami obywatelskimi. Tymczasem „podczas gdy kadry żołnierskie obecnej naszej armji — pisze autor — tworzył element ideowy z różnych formacyj ochotniczych, który szedł do wojska w imię wyśnionego w swej duszy ideału Niepodległej Polski, korpus oficerski w ogromnej większości zwłaszcza na wyższych szczeblach, przyszedł z zewnątrz, z armij obcych przeważnie państw zaborczych, gdzie służbę rzucił dopiero wówczas, gdy państwa te zaczęły się rozkładać . . . . nadomiar złego, wskutek tragicznej doli narodu polskiego, znaczna część obecnych oficerów polskich przez kilka lat walczyła ze sobą, będąc we wrogich sobie armjach, co pomimo wszystko, do dziś jeszcze zostawia pewien przykry osad w ich wzajemnych stosunkach, z drugiej strony oficerowie z formacyj ochotniczych wciąż jeszcze nie mogą zapomnieć o tych różnicach politycznych, które ich dawniej dzieliły."

Jednem więc z naczelnych zadań, które czekają Polskę, jest sprawa wychowania takiego oficera, któryby, będąc dobrym fachowcem był, równocześnie dobrym obywatelem Polski; wzorów szukać musimy w państwach zwycięskich, w pierwszym rzędzie we Francji, Anglji i Ameryce, tudzież w naszej własnej tradycji wojskowej.

Przechodząc dosyć szczegółowo historję wojska polskiego, Hołówko dochodzi do konkluzji, że „tradycje począwszy od Szkoły Rycerskiej Stanisława Augusta, a kończąc na dziejach P. O. W. poza okresem Królestwa Kongresowego, gdy tradycje polskie w wojsku zostały zdeptane przez Konstantego, uczą nas, że oficer polski nietylko nie był odgrodzony od reszty społeczeństwa murem kastowości, lecz przeciwnie, był duszą duszy narodu,

wyrazicielem jej najgłębszych i najwznioślejszych pragnień i tęsknot a jednocześnie w każdej epoce był w tem społeczeństwie propagatorem najbardzie demokratycznych i nowych idei."

Kończąc książkę Hołówko stwierdza, że obecne wojny są wojnami narodów i dlatego tak samo ginie w nich oficer rezerwowy jak i zawodowy. Należy więc jaknajlepiej cały naród do obrony państwa przysposobić.

Książka Hołówki ma tę główną zaletę, że pisana jest z ogromną miłością przedmiotu i z prawdziwie serdeczną troską o przyszłość wojska polskiego. Autorowi nie zależy na taniej popularności i kreśli on swe uwagi z dużem poczuciem odpowiedzialności. Rozpatrując jednak szczegóły książki tej, nie podobna powstrzymać się od szeregu zastrzeżeń i uwag, jakie ona nasuwa które tembardziej są konieczne, że oficer nasz niejednokrotnie nie zdaje sobie należycie sprawy z ogromu zadań, jakie ma spełniać a z drugiej strony narzuca mu się z zewnątrz zadania, które do oficera nie należą i w żaden sposób należeć nie mogą.

Przedewszystkiem trudno zgodzić się z optymistycznym sądem autora, że społeczeństwo nasze zrozumiało już znaczenie wojska dla państwa i wojsko to otoczyło rzetelną sympatją. Otóż — bądźmy szczerzy — należy bez ogródek stwierdzić, że w okresie niebezpieczeństwa, jakie groziło państwu w ubiegłym roku hasło „Wszystko dla frontu" znalazło żywy oddźwięk wśród wszystkich warstw społeczeństwa. Obecnie daje się wybitnie odczuwać jednak że społeczeństwo nasze, uznając znaczenie siły zbrojnej podczas wojny, nie rozumie jednak zadań jego podczas pokoju. W historji polskiej nie dzieje się to poraz pierwszy: zwykle w obliczu niebezpieczeństwa było u nas zrozumienie silnego wojska — w czasie pokojowym społeczeństwo przeciwstawiało się budowie silniejszej armji. Tak było za czasów Księstwa Warsz a jeżeli z wybuchem powstania listopadowego mieliśmy kadry wojskowe, wcale silne, to nie dzięki społeczeństwu, gdyż kadry były poniekąd narzucone nam z zewnątrz.

Ideologja wojskowa nie przeżarta wcale społeczeństwa polskiego, które — zwłaszcza u nas — wobec otaczających nas wrogów i wobec nienajlepszych granic strategicznych ,— powinnoby ocenić zadania kadr wojskowych w okresie pokojowym. Tymczasem z chwilą demobilizacji nastrój społeczeństwa stał się wobec wojska obojętny, częstokroć nieprzychylny, co wytłomaczyć sobie należy zrozumiałą zupełnie dawniej niepopularnością wojsk zaborczych na terenach polskich. Ale wytłómaczenie to niemniej nie usprawiedliwia stosunku społeczeństwa do w ł a s n e g o, narodowego wojska. Społeczeństwo nasze musi zrozumieć zadanie i znaczenie wojska podczas pokoju.

Hołówko pisze, że państwa centralne wojnę przegrały mimo, że były do wojny przygotowane. Ale zgodzić się na to musimy, iż wojna dlatego właśnie tak się przedłużała, przynosząc początkowo sukcesy Niemcom, że rzuciły one do boju odrazu te wszystkie wojska, które miały pod ręką a klęska Niemiec była po części klęską ich dyplomatów. Po drugie zgodzić się musimy na to, iż dlatego właśnie, iż Niemcy posiadały przygotowane kadry wojskowe, państwo ich nie zostało bezpośrednio dotknięte skutkami wojny, mimo przegranej tudzież jej konsekwencyja, przemysł Niemiec pozostał niemal nie naruszony, podczas gdy Francja i Belgja tak wiele strat w dziedzinie przemysłu i sztuki poniosły. Hołówko, jako ochotnik z ubiegłegoroku zdaje sobie zresztą chyba dobrze sprawę z tego, jak wielką w armji ochotniczej rolę odgrywali oficerowie, którzy niejednokrotnie przykładem porywać musieli nieprzygotowanych do boju należycie ochotników. Bądźmy też sprawiedliwi

i wobec Niemców, jak sprawiedliwi wobec nich są Francuzi, że te 30% oficerów zawodowych, którzy zginęli w walkach, nie mało przez długi czas ważyło szalę zwycięstwa.

Dążeniem Polski nie może być utrzymanie wojska stałego w liczbie przygniatającej społeczeństwo i budżet państwa, ale wojsko nasze w stanie pokojowym, roztaczając równocześnie opiekę i kontrolę nad wszelkiego rodzaju towarzystwami o charakterze przygotowawczo-wojskowym (które żadną miarą nie powinny mieć zabarwienia politycznego) musi mieć — zwłaszcza wobec naszych granic strategicznych — takie kadry, któreby zdołały państwo przed najazdem obronić — tudzież wroga jaknajdalej od granicy ojczystych odeprzeć. Silne, duchem obywatelskim owiane, wojsko kadrowe jest kwestją życia i śmierci Rzeczypospolitej; najszybsza mobilizacja towarzystw o charakterze wojskowym nie zdoła się tak szybko nieprzyjaciołom przeciwstawić. Jedynie silne kadry wojska są w stanie uchronić Polskę przed bezpośrednimi skutkami wojny. Prawda że odpowiedzialność za przebieg całej wojny spada nie na wojsko kadrowe, lecz na całe społeczeństwo, ale kadry przeciwstawiają się nieprzyjacielowi w pierwszej chwili i w ten sposób, jeśli nie zdecydują o wynikach wojny, to jednak uchronią państwo od pożogi wojennej.

Wszelkie teorje o narodzie pod bronią są wtedy realne, jeżeli opierają się na jaknajlepiej przygotowanych kadrach zawodowych, które zawsze muszą tworzyć ogólne ramy organizacyjne i kierownicze. Wojna światowa nie dowiodła wcale nieużyteczności wojska stałego, lecz wykazała, że ma ono przygotować cały naród do wojny. Ale by zadaniu temu podołać, musi mieć wojsko odpowiednią ilość i jakość ludzi, którzy celowo zadanie to przeprowadzą. I l o ś ć nie może być tak bezkrytycznie zmniejszona, jak do tego dążą niektóre czynniki, które krwawe doświadczenia na prędce skleconej armji ochotniczej w ubiegłym roku tak mało nauczyły. Należytą j a k o ś ć mieć będziemy wtedy, gdy społeczeństwo zrozumie, że wojsko stałe jest jego cząstką i gdy oficera i podoficera zawodowego otoczy takiem ciepłem, na jakie zasługuje.

Antymilitaryzm społeczeństwa francuskiego przed wojną, o którym wspomina w swej książce Hołówko, miał charakter zawodu, jaki Francuzi, z powodu przegranej w 1870 r. odczuwali wobec wojska francuskiego. Że jednak odczuwano dla wojska cześć, że łączono z niem nadzieje na przyszłość, tego dowodem chociażby kult wobec chorągwi i sztandarów wojskowych.

Po wiecach antymilitarystycznych, jakie odbywały się we Francji w okresie procesu Dreyfusa widziało się uczestników ich, zdejmujących czapki przed chorągwią spotkanego pułku piechoty, czego u nas nie widzi się — niestety — zupełnie. A z jakiem zainteresowaniem przyglądała się publiczność ze wszystkich sfer społeczeństwa wszelkim paradom wojskowym. , . . Nie było to zainteresowanie się zwykłych gapiów ulicznych. Społeczeństwo francuskie związane było z wojskiem całkowicie.

U nas zaś, dążąc do tego samego ideału, często rzuca się projekty, które miast dążyć do zlania korpusu oficerskiego z resztą społeczeństwa, temwięcej go od niego oddalają.

N. p. ten projekt Hołówki skoszarowania oficerów, który tak skwapliwie a radośnie podjęła opinja publiczna. Czyż to jest środek do zżycia się oficerów z szeregowymi?

Jakże więc? Żąda się od oficera tylu rzeczy, a jednak odbiera mu się

wolność osobistą. Dobry oficer z pewnością nie poprzestanie na pracy nad szeregowym tylko w godzinach służbowych. Nie należy jednak żądać od niego by — poza koszarami — nie żył życiem takiem, do jakiego ma prawo każdy obywatel. Z pewnością w ten sposób odstraszyłoby się od wojska najbardziej nawet ideowe jednostki.

Skoszarowanie oficerów nie tylko by krępowało wolność osobistą oficera, ale wywołałoby skutek wręcz przeciwny od tego, który wyobraża sobie Hołówko i dopomogłoby właśnie do wytworzenia kasty oficerskiej, żyjącej tylko atmosferą koszarową, odciętą od reszty społeczeństwa, nie mogącą pracować umysłowo a za to uprawiającą grę w karty t. d.

Oficer poza służbą jest panem siebie samego, — dopomoże do tego ostatnio wydany rozkaz dozwalający noszenia ubrań cywilnych poza służbą— może więc czas spędzać tak jak uważa za najodpowiedniejsze. Trudno od niego wymagać, żeby zasklepił się jedynie w pracach czysto wojskowych, choć trzeba przyznać, że tylko jednostki potrafią być w całym tego słowa znaczeniu dobrymi oficerami, a poza tem będą zajmować się historją, literaturą i t. p. Oficer zawodowy musi w pierwszym rzędzie starać się o jaknajgłębsze pogłębienie swych wiadomości woskowych a oficer, będący w kompanji powinien jak najwięcej czasu spędzać w oddziale, także poza służbą.

Dążymy wszyscy do tego, by — podobnie jako oficer francuski — oficer nasz nie wynosił się — za przykładem oficerów z armij zaborczych — ponad społeczeństwo, by nie błyszczał świecidłami, ale zato poczuciem honoru, odpowiedzialności i przygotowania fachowego.

Pełniąc zadania specjalne, którę żadną miarą nie można porównywać z pracą np. urzędników państwowych, nie mając za to praw wyborczych i nie będąc — jak na razie — uposażonym należycie, oficer musi domagać się od społeczeństwa otoczenia go dużą miłością.

Hołówko, popełnia błąd jeśli żądając „naprawienia krzywdy“ polskiemu oficerowi, pozbawionemu prawa wyborczego, stawia za przykład Francję, twierdząc, że żołnierz francuski ma tam czynne i bierne prawo wyborcze. Francja dobrze rozumie znaczenie wojska i właśnie dlatego prawa tego wojsku nie daje.

Oto, co czytamy w tym względzie w „Legislation militaire“ Kapitana Cadeta r. 1920:

„Wojskowy w służbie czynnej nie ma prawa głosowania; jest wprawdzie zapisany w listach wyborczych swego okręgu, lecz nie może oddawać głosu, dopóki nie jest zwolniony z wojska. Dotyczy to również rezerwistów i żołnierzy armji terytorjalnej w czasie okresu wyszkolenia. Wojskowy w służbie czynnej nie ma biernego prawa wyborczego. Wyjątek stanowią generałowie oraz oficerowie, pełniący, bez względu na wiek, służbę w I-ym Oddziale Sztabu Generalnego. Wybieralni są zawsze rezerwiści i żołnierze armji terytorjalnej.“ Tak samo nie wolno oficerom należeć — oczywiście za wyjątkiem oficerów w rezerwie — do stronnictw i towarzystw politycznych.

Oficer ma specjalne zadania. Nie może się rozpraszać. Branie udziału w walkach partyjnych doprowadziłoby do rozluźnienia karności wojskowej, czego dowodów mamy chyba dosyć w wojsku rosyjskiem, tudzież w wojsku obecnem niemieckiej Austrji. Tembardziej u nas, wobec niejednolitości korpusu oficerskiego, którą przecież i Hołówko uważa za tragiczną, branie udziału w życiu partyjnem, a specjalnie w ruchu wyborczym miałoby jaknajgorszy wpływ na dyscyplinę wojskową. Hołówko uważa to za krzywdę. wy-

rządzoną oficerowi. Nie sądzę. Wojsko jest instytucją specjalną, która stać musi ponad partjami. Oficer biorący czynny udział w ruchu politycznem będący członkiem jednego stronnictwa, hasła jego przeniósłby do koszar, co jest rzeczą niedopuszczalną. Z drugiej strony oficer, zajmujący się narówni ze swymi służbowymi obowiązkami, jakąkolwiek pracą cywilną, nie potrafiłby swych obowiązków spełniać należycie.

Nie znaczy to, żeby oficer tworzył specjalną kastę, przeciwko której tak energicznie i słusznie występuje Hołówko. Jego poczucie obywatelskie przejawi się w stosunku do szeregowego. Oficer musi wymagać od niego bezwzględnego posłuszeństwa i dyscypliny, ale nie wolno mu ich wywoływać w sposób bezkrytyczny; szeregowy nie może być maszyną, lecz musi wiedzieć, dlaczego pełni swój ciężki a zaszczytny obowiązek. Ażeby obowiązek ten szeregowy umiał spełniać, musi oficer być dla szeregowego wychowawcą-przedewszystkiem w y c h o w a w c ą   w o j s k o w y m.

Hołówko stawia wojsku zbyt wielkie wymagania: „powinny być w wojsku — pisze on — nietylko kursy dla analfabetów i dokształcające, lecz kursy buchalterji, stenografji, obcych języków, sztuki stosowanej, muzyki i śpiewów chóralnych, winny być zakładane przy koszarach ogrody owocowe i warzywne pod kierownictwem zawodowych agronomów i wzorowe fermy rolnicze.“ Te same dążenia widzimy zresztą i we Francji. Rene Doumic, członek Akademji Francuskiej, na odczycie o oficerze francuskim, wygłoszonym 8-go stycznia b. r. w Ecole militaire d' Infanterie de Saint-Maixent wypowiedział następujące słowa: „Rola społeczna jest to słowo tak często nadużywane, jak wszystkie modne hasła; więc i tu znaleźli się ludzie, którzy nie omieszkali podkreślić funkcji społecznej oficera, by tembardziej zmniejszyć jego funkcje wojskowe. Usiłując zrobić zeń wychowawcę, filozofa, filantropa czy wreszcie agronoma lub ogrodnika, robi się z niego coraz mniej oficera.“

Przy dwuletniej służbie żołnierza musi się zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na wyszkolenie wojskowe i przysposobić należycie do obrony granic. Nieuświadomiony analfabeta nie potrafi należycie spełnić swych wielkich zadań; to też wojsko musi go nauczyć czytać i pisać — co jest zresztą unormowane ustawą sejmową — musi go uświadomić narodowo, ale z drugiej strony niepodobna na wojsko przerzucić tych wszystkich czynności, które należą do szkoły. Jeżeli nie wszystko w wojsku idzie tak sprawnie jakby to sobie życzyć należało, to niepodobna winić za to tylko wojska, które wyszło przecież ze społeczeństwa i które społeczeństwo wychowywało. Przymus szkolny zapobiegnie rozwielmożnieniu się obojętności obywatelskiej i analfabetyzmowi. Wojsko pogłębi zrozumienie odpowiedzialności obywatela wobec kraju. Są więc pewne punkty styczne między nauczycielem a oficerem, specjalnie jednak dowódcą kompanji i plutonu; do oficerów bowiem wyższych należą już inne całkiem zadania, o których Hołówko nie wspomina.

W końcu należy sprostować mylne twierdzenie autora, że szeregowy we Francji nie oddaje poza służbą honorów wojskowych oficerom. Sprawa ta nie jest tak błacha, jakby się to na pozór mogło zdawać, gdyż stanowi ona jedną z podstaw dyscypliny wojskowej.

Odnośne przepisy znajdujemy w francuskim regulaminie służby wewnętrznej z r. 1918., które obowiązują dotychczas. W artyk. 335 czytamy, że „każdy wojskowy we wszystkich okolicznościach we dnie i w nocy tak tak w służbie jak i poza służbą winien jest oddawać starszym stopniem

wojskowym zewnętrzne oznaki uszanowania." W artyk. 336 czytamy: „Salutowanie jest zwykłym wyrazem uszanowania; zupełna dokładność salutowania powinna być ściśle wymagana", poczem następuje dokładny przepis salutowania.

I jeszcze dwa sprostowania.

Sądzę, że zbyt silny jest zarzut Hołówki, że „iluż jest takich, którzy uważają, iż prawdziwego oficera poza muszlrą, kartami i kieliszkiem nic nie powinno obchodzić." Odnosi się to do przeżytków, z wojskiem polskim nie związanych, którzy bardzo mały procent nawet w niejednolitym dzisiaj korpusie oficerskim stanowią.

A teraz rzecz druga: entuzjasta I-ej brygady Legjonów, pisze Hołówko, że „był w Legjonach kierunek, który chciał swą służbę Polsce połączyć z wiernością dynastji Habsburgów." Tylko nieznajomość stosunków w II-ej brygadzie Legjonów mogła autorowi te niesprawiedliwe i krzywdzące słowa podyktować. „Wierność" polegała na tem, że brygada chciała trwać w najcięższych nawet warunkach i mieć przygotowane kadry dla wojska poskiego.

Reasumując powyższe wywody, polecam jaknajgoręcej książkę Hołówki naszym oficerom, gdyż pisana jest ona przez obywatela, który wojsko miłuje i chce jaknajlepszego jego rozwoju dla dobra Rzeczypospolitej. Praca nad ujednostajnieniem typu oficera-obywatela jest obowiązkiem każdego z nas. I zgadzamy się z Hołówką, jeśli wzorów każe szukać w naszej tradycji wojskowej; każdy oficer polski musi znać jaknajdokładniej historję wojska polskiego. I każdy dążyć do tego musi, by myśl wojskowa do jaknajszerszych mas społeczeństwa dotarła.

Wiktor Brummer, kpt.

W sprawie „Międzynarodowego związku strzeleckiego".

Mimo usilnych tendencyj poszczególnych państw i organizacji Ligi Narodów, aby zatargi międzypaństwowe rozwiązane bywały drogą pokojową a nie zbrojnie, zauważyć można po wojnie światowej jeszcze bardziej wytężoną działalność przygotowawczą do wojny, aniżeli przed r. 1914. Do wojny światowej panowała wszechwładnie zasada, iż zbrojny konflikt między danemi państwami rozwiązanym być musi przy pomocy ich sił zbrojnych, zorganizowanych w wojsko regularne, iż od wartości i bitności tego wojska zależeć będzie wynik wojny, która zresztą—z powodu ogromnych kosztów—zbyt długo trwać nie może. Jedynie małe państwa, jak Szwajcarja i Belgja, które do działań zaczepnych nie były uprawnione z powodu, gwarantowanej im międzynarodowo neutralność, które nie odczuwały wskutek tego potrzeby trzymania licznej czynnej armji regularnej, zwracały silną uwagę na t. zw. czynnik ludowy w swej sile obronnej, a mianowicie t. zw. „levée en masse", kiedy cała ludność dla obrony kraju chwyta za broń i niema różnicy między żołnierzem regularnym a nieregularnym, gdy idzie o odparcie najazdu. Ten punkt widzenia, wybitnie reprezentowany przez delegatów szwajcarskich na haskich konferencjach pokojowych, nie był wyrazem przekonań mocarstw, zaliczonych do potęg pierwszorzędnych i dlatego teza szwajcarska: uznania przez prawo międzynarodowe za stroną wojującą wszystkich obrońców ojczyzny, którzy nawet nie zorganizow ani

z bronią w ręku odpierają najazd, nie utrzymała się ani w prawie międzynarodowem ani w praktyce wojennej.

Ten fakt nieuznawania poza wojskiem czynnem i jego rezerwami żadnych formacyj, któreby na serjo mogły być brane podczas wojny, w rachubę prowadził do tego, że wszelkie organizacje społeczeństwa, zmierzające do tego, aby swych członków rozwinąć fizycznie, wyćwiczyć w sztuce strzelania i szermierki nie znajdowały należytego zrozumienia u rządów. Same związki również nie miały świadomości ważnej roli, jaką mogły odegrać w wojnie; żadna wyższa idea nie przyświecała im, tylko chęć rozwoju fizycznego swych członków; działalność związków traktowano przeważnie jako sport i pożyteczną rozrywkę. Że cel tych związków strzeleckich i sportowych, działających w poszczególnych krajach był zupełnie niewinnym, dowodzi tego choćby ta okoliczność, że złączyły się one w Międzynarodowy Związek Strzelecki z siedzibą w Paryżu, mimo, że zaznaczały się polityce europejskiej dwie silne grupy mocarstw, między któremi musiało przyjść do walki zbrojnej.

Polskie organizacje strzeleckie powstały z zupełnie odmienną ideologją, aniżeli wszystkie te, które istniały w państwach reprezentowanych w Międzynarodowym Związku Strzeleckim. Ponieważ nie mieliśmy swego państwa i własnego wojska, a mieliśmy aspiracje do odzyskania niepodległości i to walką zbrojną, okazała się potrzeba przygotowania kadr przyszłego wojska; były niemi organizacje Związków i Drużyn Strzeleckich tudzież Drużyn polowych Sokolich i drużyn Bartoszowych. Na te organizacje zapatrywało się społeczeństwo polskie, jako na przyszłe swe wojsko, mające walczyć o niepodległość.

Z państw reprezentowanych w Międzynarodowym Związku Strzeleckim prawdopodobnie jedynie Niemcy zdawały sobie sprawę, że wyszkolenie strzeleckie nabyte w Związku może być spożytkowane podczas wojny. Gdy wybuchła wojna światowa, zaufani w siły swego państwa delegaci niemieccy posłali na ręce prezesa Międzynarodowego Związku Strzeleckiego ironiczny telegram z podziękowaniem za wyszkolenie członków niemieckich organizacyj. Międrzynarodowy Z. S. rozwiązał się, a 30 sierpnia 1915 wyszedł ostatni nr. (39) jego organ p. t. „Bulletin Officiel de l'Union Internationale de Tir."

Po wojnie światowej Międzynarodowy Związek Strzelecki odżył.

Staraniem ostatniego prezesa M. Z. S. p. Merillon wydano dnia 15/3. 1921 Nr. 40. Biuletynu Związku, i zwołano zjazd przedstawicieli M. Z. Strzel., z wykluczeniem delegatów państw centralnych, na dzień 16/4 r. 1921. W dniu tym zjazd się odbył w Paryżu pod przewodnictwem p. Marillon z nast. porządkiem dziennym: 1) Reorganizacja Związku, 2) uchwalenie statutu, 3) wybór zarządu, 4) oznaczenie kraju, gdzie odbędzie się popis.

Polska reprezentowana była na nim przez 2 własnych delegatów: imieniem M. S. Wojsk. ppłk. Koca, zaś z ramienia Związku Strzel. Wiceprezesa Związku Strzel. p. K. Dłuskiego. Do związku, jako członkowie, przystąpiły następujące państwa: Francja, Anglja, Stany Zjedn. A. P, Szwecja, Włochy, Monaco, Szwajcarja, Polska, Czecho-Słowacja, Hiszpanja, Portugalja, Belgja, Holandja i Japonja. Jak widzimy z tego, brakuje jeszcze wielu państw. Przyjęcie nowego państwa może mieć miejsce za zgodą 2/3 głosów dotychczasowych członków. Państwa Centralne wyraźnie wykluczonemi nie zostały, jednak przystąpić nie mogą, gdyż traktat Wersalski zabrania im wogóle zakładania Związków Strzeleckich.

Zjazd przyjął statut w brzmieniu nieznacznie odmiennym od projektu, który ogłoszono w Nr. 40 Biuletynu. Składa się on tylko z 9 artykułów, jednak jest zupełnie wyczerpującym. W streszczeniu brzmi on jak następuje: M. Z. Strzel. założony 1907 r. ma na celu stworzyć węzły braterstwa między wszystkiemi podobnemi związkami, istniejącemi w zaprzyjaźnionych krajach przez: 1) ustanowienie między niemi ciągłych stosunków dla wymiany myśli dotyczących ich rozwoju, 2) zapraszanie i uczęstniczenie w międzynarodowych uroczystościach strzeleckich, 3) urządzanie popisów, 4) popieranie wszelkich środków sprzyjających zacieśnieniu między strzelcami węzłów koleżeństwa, opartych na miłości swej własnej ojczyzny oraz miłości i poszawaniu tego uczucia u innych. Siedzibą Związku jest Paryż 46 Rue de Provence. M. Z. Strzel. obejmuje wszystkie stowarzyszenia i związki strzeleckie uznane w poszczególnych krajach, zjednoczone pod władzą centralną. Na czele stoi prezydent, wybierany na 3 lata z kilkoma pomocnikami. Kraj, do którego należy prezydent, pokrywa koszta administracji. Związki poszczególne opłacają w razie potrzeby po 100 fr. Organem Związku jest wspomniany wyżej Biuletyn.

Przewodniczącym został delegat francuski p. Merillon. Siedzibą Związku jest w dalszym ciągu Paryż. Międzynarodowy Związek Strzelecki urządza zawody, na które każde państwo wysyła po 5 delegatów. Najbliższy odbędzie się w sierpniu, w Lionie. Byłoby pożądanem, gdyby, mimo krótkiego czasu na przygotowanie, Polska posłała swych delegatów. Wymagałoby to jednak porozumienia się między sobą poszczególnych polskich organizacyj wychowawczo-wojskowych. W przeciwnym wypadku rząd musiałby wyznaczyć, ilu delegatów dana organizacja może wysłać.

Jest rzeczą znamienną, że Polska, która już przed wojną nadała specjalny charakter ideowy swym organizacjom strzeleckim, istniejącym przed rokiem 1914, na obecnym zjeździe stanowisko takie usiłowała nadać całemu Międzynarodowemu Związkowi Strzeleckiemu, a uznanie, z jakiem spotkało się przemówienie delegata polskiego, dowodzi, iż po wojnie jest ono wyrazem zapatrywań wszystkich państw, które przystąpiły do Związku. Tak zatem podczas wojny zaszła zasadnicza zmiana stanowiska rządów co do celów istnienia Związków Strzeleckich. Już dzisiaj nie ulega wątpliwości, że każde z państw uznaje ich rację bytu i ocenia ich znaczenie na wypadek wojny. Odpowiednio do tego idzie pomoc dla tych organizacji ze strony władz wojskowych, z równoczesnem zabezpieczeniem kontroli czynników wojskowych nad wyszkoleniem członków.

W jaki sposób przedstawia się rozwój Org. Wychow. Wojskowych w poszczególnych krajach, tego nie możemy się dowiedzieć ze sprawozdań delegatów naszych. Prawdopodobnie we wszystkich krajach sprawa znajduje się dopiero w stadjum początkowem i zapewne bliższych danych nie można jeszcze zaczerpnąć. Można się spodziewać, że najbliższe Biuletyny podadzą trochę danych dla orjentacji.

Rozporządzamy natomiast pewnym materjałem orjentującym nas jak ta sprawa przedstawia się we Francji. Otóż tam wszystkie towarzystwa zajmujące się strzelaniem, ćwiczeniami wojskowemi i gimnastyką, grupują się w zrzeszenia zwane; Union de Societé de Tir, natomiast wszystkie kluby sportowe grupują się w t. zw. Corporation. Jedne i drugie doznają poparcia ze strony Ministerstwa Wojny (około 6 i pół miljona fr.), podlegają one pewnej kontroli wojskowej, wykonywanej przez Sekcję Wychowania Fizycznego

w Min. Wojny. Przed kilku miesiącami senat francuski przyjął ustawę o obowiązkowem wychowaniu fizycznem młodzieży we Francji. W najbliższym czasie zostanie ona przedłożoną izbie posłów. W ten sposób Francja dba o przyszłość swego kraju, rozciągając obowiązek ćwiczeń wojskowych na swą młodzież.

Nasz rząd nie pozostał w tyle za francuskim. Nasze M. S. Wojsk. w porozumieniu z Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., M. S. Wewn. i M. S. Z. opracowało projekt ustawy o obowiązkowem przysposobieniu młodzieży do służby wojskowej. Po przyjęciu tej ustawy przez Sejm, mielibyśmy zabezpieczone elementarne wyszkolenie wojskowe młodzieży szkolnej. Nad wykonaniem czuwać będzie powołana przez ustawę instytucja międzyministerjalna. Młodzież pozaszkolna, i obywatele, nie przyjęci do wojska będą grupować się w organizacjach wychowawczo-wojskowych, co do których niema przymusu należenia. Byłoby jednak bardzo pożądanem, by każdy obywatel, nie służący w wojsku do takiej organizacji należał. M. S. Wojsk., otrzymując z różnych stron prośby o udzielanie pomocy wojskowej poszczególnym związkom, wydało odpowiednie zarządzenie, normujące wyczerpująco stosunek władz wojskowych do organizacyj wychowawczo-wojskowych gimnastycznych, sportowych i harcerskich i zakres pomocy, jakiej w obecnych warunkach można im udzielić. M. S. Wojsk. traktuje jednako wszystkie organizacje, jeżeli nie mają one charakteru politycznego i poddają się pewnemu ograniczeniu, wskazanemu przez względy czysto wojskowe. Każde stowarzyszenie sportowe i gimnastyczne, może po porozumieniu się z władzami wojskowemi, ćwiczyć wojskowo swych członków.

Rozwój organizacyj wychowawczo wojskowych na naszym gruncie i w naszych warunkach jest rzeczą bardzo pożądaną. Wojna współczesna, która powołuje pod broń olbrzymi odsetek mieszkańców kraju, wymaga, aby każdy dorosły obywatel był przysposobionym wojskowo. Ponieważ utrzymanie dostatecznie wysokiego stanu wojska czynnego, któreby podnosząc gotowość bojową narodu, przygotowywało równocześnie odpowiednią ilość dobrze wyszkolonych rezerw, przekracza zdolność budżetową państwa, z powodu prawdopodobnej długotrwałości wojny i dużych strat, jakie technika wojenna zadaje armji walczącej, rezerwy wyszkolone szybko wyczerpują się, samo społeczeństwo musi wziąć na swe barki przygotowanie dostatecznej liczby ludzi wyszkolonych wojskowo, aby luki powstałe w wojsku podczas wojny szybko można zapełniać i dostarczyć odpowiedniej ilości formacji, któreby obok wojska mogły działać, ewentualnie zastąpić je na tych posterunkach, gdzie nie jest wymaganem zbyt wysokie wyszkolenie bojowe. Z drugiej strony jednak tendencje przeceniania znaczenia organizacji wychowawczo-wojskowych wobec wojska regularnego i usiłowanie zlikwidowania wojska na rzecz t. zw. powszechnej milicji, uznać należy za bardzo szkodliwe i niebezpieczne. Dopóki nie mieliśmy własnego państwa i własnego wojska, uzasadnionym mógł być taki pogląd, gdyż cały nasz wysiłek militarny w takich organizacjach skupiał się. Dziś jednak, gdy rozporządzamy własnym aparatem państwowem, nie możemy punktu ciężkości naszej siły wojskowej, przenosić wyłącznie na organizacje wychowawczo-wojskowe społeczeństwa, póki sąsiedzi nasi rozporządzają wojskami regularnemi.

Jeżeli milicja wystarcza dla takiego państwa, jakiem jest Szwajcarja, która jest krajem małym, zneutralizowanym i obronnym z natury, to nie można powiedzieć o Polsce, która dobija się mocarstwowego stanowiska

a położona jest wpośród groźnych dla niej sąsiadów, bez zabezpieczenia granicami naturalnemi. My już z naszej historji mamy doświadczenie, co to jest t. zw. pospolite ruszenie. Jak w dobie odrodzenia się Polski w ostatnich dziesiątkach lat jej istnienia przed ostatnim rozbiorem, wysiłki najwybitniejszych jednostek zwrócone były w kierunku aukcji czynnego wojska, do takiej liczby, jaka potrzebna była, aby sprostać czychającym na jej całość nieprzyjaciołom, tak i dzisiaj popierając znajomość sztuki wojskowej wśród młodzieży i społeczeństwa, nabywaną w organizacjach wychowawczo-wojskowych, główną uwagę zwrócić musimy na nasze wojsko czynne i jego rezerwy, dokładając wszelkich starań i nie żałując wydatków na nie, aby tylko sprostało zadaniom, jakie na niem ciążą i aby honor oręża polskiego godnie nadal reprezentowało. Wszystko, co zmierza do osłabienia jego spoistości wewnętrznej, do obniżenia jej wartości w oczach społeczeństwa i własnej świadomości, uznać należy za bardzo niebezpieczne dla przyszłości Państwa. Nienawiść do wojska, która wyrobiła się w społeczeństwie polskiem, widzącem tylko nieprzyjacielskiego żołnierza, jako narzędzie obcego ucisku, nie powinna stawać się źródłem niechęci do naszego własnego wojska, które krwawym swym trudem niepodległość wywalczyło, a uchroniło państwo przed wrogim najazdem.

K. D., kpt.

Podstawowe zasady pragmatyki służbowej dla szeregowych zawodowych.

Na skutek postępującej coraz dalej demobilizacji, kwestja pozostania w dalszej, zawodowej służbie podoficerów, staje się niesłychanie aktualną i ważną. Wojsko nasze potrzebuje z natury rzeczy licznego i dzielnego korpusu podoficerskiego, a z drugiej strony służba zawodowa podoficerska da całemu szeregowi ludzi, służbę tę miłujących, możność egzystencji. Decyzję pozostania w wojsku utrudnia brak ustawowych przepisów sprawę tę regulujących i niestety brak ten jest powodem, że cały szereg ludzi, którzy chętnie pozostaliby w wojsku, porzuca służbę wojskową, nie wiedząc, jakie mu ona korzyści zapewnia.

Tymczasem projekt odnośnej ustawy jest już gotowy i zostanie w najkrótszym czasie wniesiony do Sejmu. Oczywiście, że jeszcze czas jakiś upłynąć musi, nim projekt ten stanie się ustawą.

Dlatego może nie od rzeczy będzie poinformować ogół o linjach przewodnich projektu. O ile bowiem zmiany szczegółów przez sejm są możliwe, o tyle sądzić należy, że myśli przewodnie i główne postanowienia zmianie nie ulegną i w myśl życzeń M. S. Wojsk. przez Sejm uchwalone zostaną.

Projekt przewiduje służbę zawodową szeregowych w 4 kategorjach, a to: podoficerów wszystkich broni i służb, żandarmów, orkiestrantów i majstrów wojskowych.

Przeniesienie z jednej kategorji do drugiej nastąpić może jedynie na prośbę szeregowego.

Przed upływem okresu czasu, przez który dany szeregowy zobowiązał się do służby zawodowej, niemoże tenże zostać przymusowo, wbrew swemu życzeniu z tej służby zawodowej zwolniony. Postanowienie to nadaje sto-

sunkowi służbowemu charakter stałości, pewności i jest zatem dla podoficerów nader korzystne.

O przyjęciu szeregowego do służby zawodowej rozstrzyga Minister Spraw Wojskowych, wzgl. d-ca nie niższy od d-cy dywizji, o ile mu Minister prawo to przekaże.

Po 12-to letniej służbie czynnej, zapewnia podoficerowi rząd pierwszeństwo do posad cywilno-państwowych, z zaliczeniem czasu czynnej służby wojskowej do czasu służby cywilnej. Majstrzy wojskowi otrzymywać będą nadto świadectwo majsterskie, posiadające moc prawną cechowego dyplomu majsterskiego.

Od 9-tego roku swojej służby zawodowej począwszy, ma podoficer prawo do urlopu t. zw. zawodowego 3—6 miesięcznego, celem odbycia kursu albo praktyki potrzebnych do uzyskania stanowiska w służbie państwowej lub prywatnej.

Do służby zawodowej można się zobowiązać na przeciąg lat 5 do 10, według wyboru petenta. Możność zobowiązania się na stosunkowo krótki czas, ma dla podoficera tę zaletę, że pozwala mu w razie zmiany warunków, na opuszczanie służby wojskowej, względnie może dla niego stanowić czas próby, po którym jako człowiek młody jeszcze, zdecyduje się na dalsze pozostanie w wojsku lub obranie innego cywilnego zawodu. Możność zaś zawarcia umowy natychmiast na długi szereg lat daje podoficerowi pewność losu i bytu, gdyż termin, na jaki został do służby zawodowej przyjęty, jest dla władz wojskowych wiążący. Po latach 10 służby zawodowej, może być umowa przedłużona na dowolny przeciąg czasu.

Gdy podoficer zawodowy zostaje przeniesiony w stan spoczynku wskutek osiągnięcia granicy wieku, otrzymuje tytuł chorążego.

Uposażenie reguluje osobna ustawa, której projekt również jest gotowy. Nie mogąc wchodzić w szczegóły, aby nie uprzedzać decyzji Sejmu, zaznaczyć można, że będzie ona niezmiernie korzystną i zapewni zawodowym podoficerom byt dostatni, wolny od trosk materjalnych.

Do uposażenia zasadniczego należy:

a) stała płaca miesięczna w takim wymiarze, by mogła szeregowemu zawodowemu wystarczyć na pokrycie jego potrzeb, przy uwzględnieniu otrzymanych świadczeń w naturze,

b) dodatek za wysługę lat,

c) wyżywienie na koszt skarbu,

d) umundurowanie i oporządzenie,

e) kwatera, opał i światło na koszt skarbu w wymiarze zależnym od stanu rodzinnego,

f) opieka sanitarna dla szeregowego zawodowego i jego rodziny, tudzież pomoc Państwa w kształceniu dzieci,

g) należności rodzinne, na które składają się dodatki pieniężne, tudzież prawo do zakupu artykułów żywnościowych i odzieżowych z zapasów skarbowych bezpośrednio lub drogą współdzielni wojskowych, wspieranych przez Rząd.

Prócz tego przewiduje Ustawa o uposażeniu osób wojskowych odprawę, której wysokość zależna jest od ilości wysłużonych lat, a w każdym wypadku stanowiąca b. pokaźną sumę.

Jak z powyższego krótkiego szkicu widać, zawodowa służba w wojsku zapewni znaczne korzyści tak materjalne jak i moralne. Byłoby pożądane

aby oficerowie już dzisiaj informowali podoficerów o przewodnich zasadach powyżej przedstawionych, gdyż sądzić należy, że skłonią one poważną liczbę ludzi do zgłoszenia się do służby zawodowej i dadzą tem samem wojsku naszemu dobry i zadowolony z warunków bytu korpus podoficerski, stanowiący jedną z najważniejszych podstaw każdego wojska.

E. A.

Kilka uwag o uszykowaniu wgłąb.

W zeszycie 5 „Bellony“ w artykule: „Problem uszykowania wgłąb na froncie wschodnim“, gen. Januszajtis rozpatruje bardzo aktualną kwestję obrony granic państwa. Systemowi proponowanemu przez naszych instruktorów stawia 2 główne zarzuty:

1) System ośrodków oporu w sile 1-go pułku minimum nie pozwala dywizji zająć odcinka ponad 25 — 30 klm., a więc potrzebuje za dużej ilości dywizyj, ażeby bronić granicy

2) Metoda ośrodków oporu zaleca bronić dróg, ale na niektórych naszych frontach letnią porą wszystkie drogi są dobre, więc jak je bronić?

Jestem przekonany, że myśli wypowiedziane przez gen. Januszajtisa przyczynią się do wymiany zdań w poruszonej kwestji, i oto kilka uwag, które chciałbym wypowiedzieć poniekąd w obronie systemu ośrodków oporu a raczej samej idei uszykowania wgłąb, wyrażonej w tym systemie.

Gdybyśmy na system ośrodków oporu zapatrywali się jak na szemat, to oczywiście stawiane zarzuty miałyby słuszność. Ale należy szerzej zapatrywać się na ten system, tem bardziej, że nazywa on się systemem ugrupowania (uszykowania) wgłąb, a nie systemem grup oporowych.

Jeżeli przypuścimy, że mamy zadanie zająć odcinek o pewnej długości frontu, to system uszykowania wojsk na tym odcinku, w celu obrony ruchowej, będzie zależał od ilości wojsk, któremi rozporządzać będziemy.

I czem słabsze siły naznaczone są do tej obrony, tem silniejszy musi być odwód w ręku dowódcy. Np. dywizja ma bronić odcinka szerokości 30 klm. 2 pułki zajmą wtenczas linję — stosownie do terenu — ośrodkami oporu, a jeden pułk, czyli 1/3 rozporządzalnych sił pozostać musi jako odwód.

Jeżeli ten odcinek przypadnie bronić pułkowi, wtenczas oczywiście d-ca będzie obserwować linje małemi placówkami (na co może wyznaczy 1 baon), a 2 baony pozostawi w swojem rozporządzeniu jako odwód; odwód więc będzie stanowić 2/3 sił i t. d. Czem oddział mniejszy, tem odwód silniejszy.

Otóż to jest główną ideą systemu uszykowania wgłąb.

System ośrodków oporowych przywiązuje może za duże znaczenie do dróg; otóż mnie się zdaje, że także szematyzować tego nie można, bo ostatecznie w terenie, gdzie wszystkie drogi są dobre, zawsze znajdą się odpowiednie punkty terenu, które będąc umocnione odpowiednio, utrudnią posuwanie się nieprzyjacielowi (wsie, brzegi rzek, skraje lasów etc., leżące wzdłuż linji obronnej).

Jako jeden ze środków obrony w tym artykule jest opisany system węzłów obronnych, bataljonowych, który był stosowany przez niektóre dywizje i dał świetne rezultaty.

Nieraz już przypominano nam, abyśmy ostrożnie traktowali metody, stosowane przeciw bolszewickiej armji, gdyż te metody tylko dlatego były czasami dobre, że przeciwnik był lichy.

Przecież system węzłów obronnych — to jest ten sam system kordonowy, który prowadzi do rozproszenia sił obrońcy, tylko że miejsce oddzielnych placówek zajmują całe baony z przydzielonemi do nich baterjami art. pol.

Rozczłonkowaniem artylerji przekreśla się cały dobytek taktyki artylerji.

Artylerji mamy mało, bardzo mało, a używając jej w podobny sposób, pozbawiamy się jej zupełnie.

W artykule jest mowa o koncentracji ognia artylerji z 2-ch lub 3-ch węzłów obronnych, pomimo tego, że łączność utrzymać było trudno. Oczywiście ta koncentracja mogła mieć miejsce tylko w jednym wypadku: gdy przeciwnik w biały dzień na przejrzystym terenie forsował naszą linję obronną.

Ale inny przeciwnik nie będzie w tych warunkach forsował linji obronnej, a uczyni to, prawdopodobnie w nocy, lub podczas niepogody.

Mając małą ilość artylerji, jedynie tylko drogą łączenia w grupy jednostek bojowych można osiągnąć dobry rezultat. Baterja oddana piechocie widzi tylko to, co widzi piechota, tylko na bardzo wązkim odcinku może operować. Szersze zadania i dalsze cele dla takiej artylerji są zupełnie niedostępne. Tutaj także należy się trzymać zasady: czem jesteś słabszym, tym silniejszym musi być odwód (w danym wypadku w znaczeniu silnej grupy bojowej artylerji).

System bataljonowych węzłów obronnych ma na celu dostosowanie lości bataljonów do długości frontu i w tem tkwi główna jego wada; — jest to ten sam kordon ze wszystkiemi niepożądanemi jego właściwościami. Autor artykułu zresztą sam podkreśla bierność i—że tak się wyrażę — martwość tego systemu, z powodu braku silnych odwodów.

W konkluzji system grup oporowych w sile pułku lub brygady jest nazwany „nierealnym". Każdy system, o ile będzie przyjęty jako szemat — będzie nierealnym.

Zasady ogólne strategji, zastosowane w ruchowej obronie, wątpię czy mogą być nazwane systemem wojny ruchowej, a właśnie te zasady — dzięki niezwykłym warunkom, w których nasze młode armje borykały się z nawałą bolszewicką, zostały dopiero zastosowane pod koniec wojny. Tylko utrzymanie wojsk na wysokim poziomie wyszkolenia, a szczególnie pogłębienie wiedzy wojskowej wśród korpusu oficerskiego, uniezależni nas od wszelkich systemów.

K. Pławski, płk.



Denar Bolesława Krzywoustego.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Regulaminowe słownictwo wojskowe.

Najnowsze nasze regulaminy a mianowicie: Regulamin Piechoty Cz. I i II., Regulamin Służby Polowej Cz. I. — VII., Regulamin Jazdy Cz. II., wnoszą świeżego ducha i nową metodę taktyczną, wprowadzając na całej linji, konsekwentnie, gdzieniegdzie nawet z konieczną bezwzględnością *nowe słownictwo wojskowe.* Rzecz jasna, że niema tu mowy o całkowitem usunięciu wszelkich wyrazów niepolskiego pochodzenia, a przyjętych przez naszych praojców, lub mających już niezaprzeczenie swe międzynarodowe prawo swojszczyzny w każdym języku.

Przejdźmy tedy poszczególne części wymienionych regulaminów, zapoznając się ze słownictwem, które, jako komórka budowy wojskowej myśli, rozkazu i czynu, jak najrychlej w krew nam wejść musi. (Nie chodzi tu o szczegółowe motywy zmian wprowadzonych przez nowe słownictwo, tem mniej o krytykę tegoż, natomiast chodzi o poglądowe przedstawienie całokształtu wprowadzonego słownictwa, dla ułatwienia studjum regulaminów).

* * *

1. *W części I. Regulaminu Piechoty* spotykamy poza dotychczasowemi nazwami jednostek piechoty: *drużynę.* Jest to zespół dwóch sekcyj (fizyljerskiej i grenadjerskiej), najmniejsza jednostka bojowa piechoty. Nazwę drużyny stosowano dotąd do zespołu kilku sekcyj tylko ze względów porządku koszarowego i gospodarczego; obecnie jest drużyna taktyczną jednostką w walce piechoty.

Równocześnie spotykamy się z nowemi nazwami sekcyj: *s. grenadjerska* składa się z *grenadjerów,* czyli żołnierzy walczących głównie granatami, bądź to z ręki, bądź z garłacza; *s. fizyljerska* składa się z *fizyljerów* t. j. żołnierzy walczących przedewszystkiem bronią palną, powtarzalną lub samoczynną. Pozatem spotykamy jeszcze nazwę *grenadjera wyborowego,* specjalisty w walce na granaty i z tych względów lżej uzbrojonego.

W dalszym ciągu regulaminu znajdujemy definicję *komendy i rozkazu. Komenda* jest wyrażeniem woli przełożonego, po którem ma nastąpić równoczesne wykonanie przez podwładnych; *rozkaz* jest wyrażeniem woli przełożonego, po którem następuje wykonanie przez podwładnych, niekiedy dopiero po pośrednich rozkazach, wydanych przez niższych dowódców.

2. Dotychczas równorzędnie stosowany wyraz *formacja i szyk* zastąpiono wszędzie przez *szyk,* natomiast — jak nam wiadomo — określenia *formacja* będzie się używało w znaczeniu różnych oddziałów wojsk i służb. *Szykiem* nazywamy tedy każde celowe ustawienie żołnierzy, względnie oddziałów; *zwartym* jest *szyk,* gdy oddział składa się z szeregów lub rzędów, a odstępy i odległości między oddziałami nie przekraczają odstępów i odległości rozwinięcia; *luźnym* nazywamy *szyk,* gdy odstępy i odległości między żołnierzami, w szeregach lub rzędach są zwiększone lub odstępy i odległości między oddziałami zostaną zwiększone ponad oddalenie pełnego rozwinięcia. W szyku luźnym podstawą związku jest łączność, w szyku zwartym wymaga się krycia i równania. Szyk luźny przyjmuje ponadto, zależnie od celu w jakim go stworzono, nazwę *szyku bojowego,* s. *zbliżenia,* s. *natarcia i t. p.* Szyk zwarty nazywamy zależnie od celu, w którym go się sprawia s. *marszowym,* s. *zbiórki,* s. *rozwiniętym* i t. p.

Równorzędnie z nazwą *flanki* wprowadzono nazwę *boku,* (analogicznie zamiast *ogień flankowy — ogień boczny*). *Szerokością* nazywamy wymiar szyku wzdłuż frontu, *głębokością* wymiar od czoła do tyłu. Położenie pewnej jednostki ze względu na przyjętą linję czoła nazywamy *wysokością* jednostki. *Odstępem* nazywamy oddalenie od siebie dwóch jednostek stojących obok siebie. *Odległością* nazywamy oddalenie jednostek stojących jedna za drugą.

Zasadniczą zmianę przeprowadzono w pojęciu *szeregu* i *rzędu,* idąc tu w kierunku nawrócenia do dawnych tradycyj a zrywając zupełnie z po-

jęciami utartemi w organizacjach wojskowych i poprzednich naszych regulaminach. *Rząd* to obecnie ustawienie żołnierzy, jednego za drugim w odjegłości jednego kroku z zachowaniem krycia. *Szereg* to ustawienie żołnierzy lednego obok drugiego w odstępie na szerokość dłoni z zachowaniem równania (ustawienie poboczne).

W uzupełnieniu określeń na różne postacie szyku luźnego wprowadzono jeszcze nazwy następujące: *linja* (jako ogólne określenie luźnego rozstawienia wszerz bez względu na odstępy, a o bardzo małej głębokości); *fala* (jest to rozwinięcie drużyny lub sekcji w tyraljerkę); *kolumienka* (jest to luźny szyk, zbliżony do rzędu lub dwójek, bez przestrzegania krycia i równania, przyjęty przez drużynę lub sekcję); *luźna kolumna* (jako ogólne określenie luźnego uszykowania oddziału wgłąb w małej szerokości), *szachownica* (jest to szyk oddziału w kilku linjach luźnych tak, że części linij tylnych kryją naprzemian na luki między częściami linij przednich).

Przechodzenie w tyraljerkę nazywamy *rozsypywaniem*, zaś rozluźnianie odstępów i odległości między częściami oddziału (przechodzenie w szyki płytsze) nazywa się *rozwijaniem*.

3. Dotychczasowe nazwy taktycznych części terenu, zajętego przez wojska, oraz nazwy działań taktycznych, ustalają nowe regulaminy następująco:

Pozycją nazywamy całość obsadzonej i urządzonej przez wojsko walczące linji bojowej; *stanowisko* jest to część terenu obsadzonego i urządzonego dla pewnego określonego celu bojowego. *Przedmiotem* nazywamy szczegół terenu lub część pozycji, wyznaczoną jako cel działań w natarciu lub obronie. *Odcinek* jest to część pozycji powierzona wyznaczonemu oddziałowi do obrony. *Pas działania* to obszar terenu, przydzielony podczas działań zaczepnych baonowi lub jednostce wyższej (analogicznie do przedmiotów natarcia, przydzielanych kompanjom i t. p.). *Oś ruchu* jest to główna linja komunikacyjna, prowadząca przez pas działań. *Główna linja oporu* jest to część pozycji. zajęta przez główną siłę bojową. Przebiega ona w zasadzie poza *linją czat* a przed *linją głównych odwodów*.

Rozczłonkowaniem nazywamy rozmieszczenie oddziałów lub ich części, w takich odstępach i odległościach, by mogły działać w pożądanych kierunkach pod rozkazami swego dowódcy. *Ugrupowanie* jest to rozmieszczenie oddziałów lub ich części z wskazaniem im miejsca i roli do osiągnięcia wspólnego celu.

Działanie zaczepne (dawniej akcja ofensywna, ofensywa) jest to suma współczesnych lub kolejnych działań, zmierzających do zgniecenia nieprzyjaciela. *Działanie obronne* (dawniej akcja defensywna, defensywa) jest to szereg działań, przeprowadzonych celem zniweczenia zaczepnych działań nieprzyjacielskich, w obronie terenu zajętego przez wojska własne.

Wprowadzono dalej następujące określenia faz przebiegu walki piechoty, od chwili rozpoczęcia kroków wstępnych aż do starcia wręcz:

Zbliżenie jest to ruch ku nieprzyjacielowi, na odległość natarcia (ataku), odbywający się zasadniczo w ogniu nieprzyjacielskim a poparty ogniem własnych, innych broni. *Natarcie* (dawniej atak) stanowi fazę ruchu ku nieprzyjacielowi, przy pełnem zużytkowaniu ognia wszystkich broni, na odległość korzystnego szturmu. *Przeciwnatarciem* nazywamy analogicznie planowe przeciwdziałanie natarciu o charakterze zaczepnym. *Szturm* jest ostateczną fazą natarcia, prowadzącą do bezpośredniego starcia wręcz na białą broń.

4. Niezależnie od określeń zasadniczych momentów walki piechoty, spotykamy jeszcze niżej podane nazwy pewnych działań oraz doraźnych starć z nieprzyjacielem, zachodzących w okresie walki.

Manewrem nazywamy oderwany moment współdziałania ruchu i ognia, uświęcony wspólnym taktycznym celem. *Uderzenie* jest to odruchowe, bezpośrednie rzucenie się na nieprzyjaciela, celem wyzyskania nadarzającego się miejscowego sukcesu. *Przeciwuderzenie* jest analogicznem działaniem, celem wydarcia nieprzyjacielowi utraconego stanowiska lub odparcia szturmu.

5. W całym regulaminie piechoty (Cz. I i II) znajdujemy zdecydowane dążenie do zastępywania następujących wyrażeń:

sytuacja — przez — *położenie*,
dyscyplina (oddziału, ognia) — przez — *karność*,
broń automatyczna (k. m.) — przez — *b. samoczynna*,

broń repetjerowa (karabin) — przez — *b. powtarzalna*,
kontakt (z nieprzyjacielem) — przez — *styczność*,
operacje, akcje — przez — *działania*,
dyspozycja — przez — *rozkaz* względnie *wskazanie*.

Wreszcie znajdujemy (w Cz. II. Reg. Piech.) właściwe określenie na przysposobienie terenu do walki (wykonywanie robót ziemnych, zasieków, ziemianek i wogóle budowanie pozycji, pojęte jako całość), a mianowicie: *urządzenie terenu*.

Dotąd w tłumaczeniach z francuskiego, wydawanych u nas drukiem stosowano określenie *organizacja terenu*, które wprowadziło zupełne nieporozumienie co do istoty rzeczy; można bowiem mówić o organizacji politycznej, wojskowej, urzędniczej i t. p. ale nigdy o organizacji terenu.

* * *

6. *Regulamin Służby Polowej Cz. I*, wprowadza nowe nazwy dowództw oraz nazwy obszarów. Znajdujemy tu następujące określenia:

Kwatera Główna (Nacz. Wodza, armji, dywizji, brygady) składa się ze sztabu, oddziałów sztabowych wojsk różnych broni, szefów broni i służb i t. p. a odpowiada temu, co dawniej określano nazwą dowództwa, lub nieściśle sztabu. Nazwę dowództwa z wyższych jednostek pozostawiono tylko *Naczelnemu Dowództwu i Dow. Frontu*.

Szmat kraju przechodzący z wybuchem wojny pod władzę Naczelnego Wodza nazywa się *obszarem wojennym*, zaś teren pozostający nadal pod władzą Ministra Spraw Wojsk. nazywamy *obszarem krajowym*. Sam obszar wojenny rozpada się na *obszar operacyjny*, gdzie walczą i poruszają się siły bojowe i niezbędne służby, oraz *obszar etapowy* leżący na tyłach dalszych wojsk walczących.

7. *Cz. II. R. S. P.* definjuje między innemi rodzaje rozkazów. Mamy tedy *rozkazy ogólne*, dotyczące ogółu wojsk, *rozkazy szczególne*, dotyczące pewnych tylko osób wzgl. oddziałów. Ze względu na ważność treści nazywamy rozkazy *jawnemi, poufnemi, tajnemi;* ze względu zaś na czas wykonania mamy rozkazy: *terminowe* (do wypełnienia w określonym czasie) i *pilne* (do wypełnienia natychmiast).

Rozkazy określające czynności wojsk i służb w bezpośrednim związku z działaniami wojennemi nazywamy *rozkazami operacyjnemi*. *Rozkazy dzienne* dotyczą wewnętrznych spraw służbowych, organizacyjnych i osobistych danej formacji (dyw. bryg. pułku i t. p.). Dla przeglądu otrzymanych i wydawanych rozkazów każde dowództwo prowadzi *skorowidz rozkazów*.

Wszelkie służbowe oświadczenia, mające charakter sprawozdawczy nazywamy ogólnie *sprawozdaniami*. Dzielą się one na: *meldunki* (krótkie sprawozdania o jakimś wypadku lub spostrzeżeniu), *raporty* (szerzej podany szereg pewnych spostrzeżeń czy też zajść, tworzących pewien całokształt), wreszcie *zawiadomienia* (podane przez D-twa wyższe D-twom niższym lub nawzajem sobie przez równorzędne d-twa, dla ułatwienia współpracy).

Dawniej używaną nazwę *raportu sytuacyjnego* zastąpiono przez *raport o położeniu*. Raporty składane przez D-ców kompanij (bateryj i szwadronów) po zakończeniu każdego działania bojowego, noszą nazwę *raportów bojowych*.

Zamiast określenia *dziennik operacyjny* wprowadzono *dziennik działań*.

8. Urządzenie wszelkich środków, celem nawiązania i utrzymania łączności ustala t. zw. *plan łączności*, opracowany przy każdym dowództwie. Główną linję łączności prowadzącą wzdłuż *osi ruchu* nazywamy *osią łączności*. Instytucja, pośrednicząca w rozsyłaniu wszystkim zainteresowanym, wiadomości o przebiegu działania, oraz przekazująca wiadomości nadeszłe od tyłu ku przodowi nosi nazwę *składnicy meldunkowej*. (Komendantem składnicy meldunkowej dywizji jest oficer ze sztabu dywizji).

9. *Część III. R. S. P.* wprowadza bodaj zmiany najbardziej zasadnicze, burząc dotychczasowe pojęcie nazwy *wywiadów* a różniczkując je aż trzema nazwami: *rozpoznanie, zwiady, wywiady*.

Znajdujemy tam następujące określenia: a) *Zwiady ubezpieczające*, są to zwiady mające równocześnie zapobiec wdarciu się nieprzyjaciela wgłąb danego pasa; oddział wysyłany na zwiady ubezp. ma obowiązek trzymać się

ściśle wyznaczonego kierunku, nie opuszczając żadnych punktów wyznaczonych do rozpoznania lub strzeżenia.

b) *Zwiady rozpoznawcze* wykonywują lotne oddziały jazdy, celem stwierdzenia gdzie się nieprzyjaciel znajduje; wysłany oddział natknąwszy się na nieprzyjaciela powinien utrzymać z nim styczność, unikając walki.

Równocześnie spotykamy określenia wprawdzie nie związane wyłącznie z ubezpieczeniem, ale wchodzące w całokształt służby polowej. Należą tu następujące nazwy:

Patrol (oddział bardzo ruchliwy w składzie dowódcy i 1 do 20 żołnierzy; ma on zasadniczo zadanie obserwacyjne, w porzebie ucieka się do podstępu, unika walki aż do ostatecznej potrzeby; zmuszony do walki stara się utrzymać nieprzyjaciela w przekonaniu, że ma do czynienia z przeważającemi siłami). Patrol pod wodzą oficera nazywamy *patrolem oficerskim.*

Podjazd(jest to oddział jazdy silniejszy od patrolu i zdolny do podjęcia walki, nie mniej jednak ruchliwy i mający zadanie obserwacyjne; zadanie swe spełnia, wydzielając patrole i podprowadzając je w pobliże nieprzyjaciela, poczem stanowi niejako osłonę i punkt oparcia, na który zaskoczone patrole mogą się cofnąć; mając pewną siłę bojową może podjazd utrzymać się pewniej nawet w trudnych okolicznościach).

Szperacze są to żołnierze, wysłani po kilku przez dowódcę patrolu, celem przetrząśnięcia podejrzanych, drobnych szczegółów terenu; zachowują oni zawsze ze swym dowódcą łączność wzrokową.

W dalszym ciągu regulaminów znajdujemy określenia nie wymagające definicji a same przez się zrozumiałe, które podajemy tu jedynie aby wyczerpać całość nowych nazw. Np. *Rozpoznanie lotnicze. eskadry dalekich zwiadów, służba wywiadowcza* (*informacyjna*), *oficer wywiadowczy.*

Zaznaczyć należy, że nazwę *wywiady* zachowano wyłącznie dla służby informacyjnej; tem samem będziemy mogli zaliczyć tu czynności szpiegowskie oraz wywiady o charakterze polityczno-strategicznym.

10. *Część IV R. S. P.*, regulująca jedną z najważniejszych gałęzi działań wojskowych, przeprowadziła jasny i zrozumiały porządek w dotychczasowych określeniach. Prócz pojęcia *ubezpieczenia* znajdujemy jeszcze nowe: *przesłanianie,* które jest pewną odmianą ubezpieczenia ze względu na szczególny charakter i wielki promień działania. Przesłanianie pełni zasadniczo jazda, która ma za zadanie niedopuścić do rozpoznania nieprzyjacielskiego, bądź to przez działanie zaczepne, bądź to przez działanie obronne, polegające na przecięciu lub zamknięciu wszelkich dróg, wiodących od nieprzyjaciela. Posługuje się ona niekiedy zwodzeniem nieprzyjaciela co do własnej siły, koncentracji, zamiarów względnie ugrupowania, a działa zawsze w związku z oddziałami ubezpieczającemi.

Ubezpieczenie marszu polega na *straży przedniej, straży tylnej i strażach bocznych.* Straż przednia dzieli się w razie potrzeby na *oddział główny, oddział przedni i szpicę.*

Spotykamy tu równocześnie określenie marszów jako *czołowych, odwrotnych i bocznych,* ponadto nazwę *odpoczynek ubezpieczony.* Odpoczynek ubezpieczony zarządza się w czasie dłuższego wstrzymania marszu, przyjmując ugrupowanie sił głównych, które dozwoli na dogodne warunki walki i ustawiając wojska ubezpieczające w ważnych punktach, frontem na zewnątrz, w razie potrzeby przeprowadzając normalne *ubezpieczenie postoju.*

Ubezpieczenie postoju składa się zasadniczo z *czat.* Czaty są to oddziały wojsk mające zadanie strzeżenia, a w razie potrzeby stawienia oporu, nie występujące jednak zaczepnie a złożone prawie zawsze z piechoty, wsparte niekiedy przez artylerję i uzupełnione jazdą. Poszczególne człony czat rozstawia się w punktach, mających taktyczne znaczenie oraz wymagających szczególnego strzeżenia, o ile możności w ukryciu przed nieprzyjacielem, i tak aby stanowiły zawsze jednolity, czujny łańcuch przy równoczesnem zastosowaniu logicznego rozstawienia w głąb.

Rozróżniamy:

a) *czaty marszowe,* które wystawia się w marszu zdala od nieprzyjaciela, gdy niema poważniejszej obawy i gdy wojsko zatrzymało się tylko celem spoczynku przez jedną noc. (Niekiedy poprzestaje się na zastosowaniu w tych okolicznościach tylko *wart zewnętrznych,* składających się z posterunków, postawionych wokół danej miejscowości).

b) *Czaty*[1]) *zwarte* składają się z jednolitych, związanych z sobą łańcuchów, które polegają na jednostkach, będących jednocześnie ośrodkami oporu. Licząc od tyłu ku nieprzyjacielowi mamy tu naprzód *odwód*[2]) *lub pogotowie czat*, którego zadaniem jest w razie natarcia na czaty wspieranie, względnie wchłanianie, dalej ku przodowi wysuniętych *czat głównych*[3]). *Czaty główne* zwykle 1 komp. wysuwają jeszcze dalej ku przodowi *placówki*, składające się z 1 drużyny — 1 plutonu, te zaś wystawiają *czujki* (zwane dawniej *wedetami*), składające się w zasadzie z 2 żołnierzy.

c) *Czaty bojowe* są to analogiczne ubezpieczenia, przeprowadzone we własnym zakresie i bez specjalnego rozkazu, przez oddział, pozostający w styczności z nieprzyjacielem z chwilą ustania walki a nastania wieczoru.

Linję zajętą przez czujki nazywamy *linją czuwania czat.* Linję, wyznaczoną jako linja oporu w razie starcia z nieprzyjacielem a zajętą przez czaty główne, nazywamy *linją oporu czat.* Każda czata główna wyznacza swoje *pogotowie* (1 pluton), a dowódca pogotowia wyznacza *posterunek sprawdzający*, który bada osoby zbliżające się do czaty. Placówki wyznaczone poza normalnym łańcuchem, celem ubezpieczenia ważniejszych punktów, noszą nazwę *placówek wysuniętych.*

Słabe patrole wysyłane dla łączności między czatami głównemi, a placówkami i czujkami, sprawdzające czujność (jeden oficer lub podof. i 2 do 3 szeregowych) nazywamy *rontami.* Zasadniczo nie wychodzą one poza linję czuwania czat.

Podsłuchy (złożone z kilku odważnych i sprytnych żołnierzy) wysyła się przed linję czuwania czat, celem zwiększenia bezpieczeństwa w terenie pokrytym lub w pobliżu nieprzyjaciela na zagrożonych punktach. Zachowują one łączność z czujką lub bezpośrednio z placówką; pełnią służbę przez wyznaczony przeciąg czasu, poczem wracają, nie czekając na zmianę.

Posterunki badające ustawia się w razie potrzeby w linji placówek i w obrębie czat, w miejscach w którychześrodkowuje się największy ruch osób i oddziałów. Posterunki te przejmują i odstawiają schwytanych jeńców i osoby podejrzane, oraz czuwają nad porządkiem ruchu.

Zakończenie części IV R. S. P. omawia *osłony*, t. zn. oddziały wojsk, przydzielone w pewnych okolicznościach artylerji, taborem i t. p. dla ubezpieczenia ich przed niespodzianym napadem.

11. Część V R. S. P. omawia właściwie przedmiot wchodzący w zakres Cz. III i IV, jednak pojęty szerzej i dotyczący także czynności, poprzedzających sam rozwój działań wojennych. Ustalono tu nazwy przeważnie już utarte jak: *pas graniczny, mobilizacja, koncentracja* (zgrupowanie,ześrodkowanie) a czynności, mające ubezpieczyć pas graniczny, mobil. i koncentr. nazwano *ochroną.* Ochronę *przeciwlotniczą* nazywamy *bierną* o ile polega wyłącznie na ukrywaniu wojsk, światła, dymów, ruchu i t. p., zaś *czynną* o ile polega na zwalczaniu lotników przez lotnictwo własne i przez ostrzeliwanie z ziemi.

12. Część VI R. S. P. „Marsze“, rozróżnia *marsze bojowe*, odbywane w pobliżu nieprzyjaciela i już z pewną bliską myślą taktyczną, oraz *marsze podróżne*, podczas których działanie nieprzyjaciela jest wykluczone i starania o ludzi, konie i sprzęt dadzą się w całej pełni przeprowadzić. Dobry nastrój żołnierza, karność, porządne obuwie, dobre okucie, osiodłanie i uprząż, hygjena, oraz dobre odżywianie, sumują się w określeniu *sprawność marszowa.*

Wojska i służby, poruszające się w szyku zwartym, jedną linją marszu, pod jednem dowództwem nazywamy *kolumną. Kolumny wojsk* są to kolumny złożone wyłącznie z wojsk i ich taborów bojowych, *kolumny taborów* składają się z taborów ciężkich (pozostawionych przez wojska) i z kolumn służb. Uporządkowanie i zestawienia kolumn nazywamy *składaniem kolumn.* Przy składaniu większych kolumn, wyruszając z postoju, wyznacza się *punkt wyjściowy*, który poszczególne oddziały mają w oznaczonym czasie osiągnąć, unikając wzajemnego przeszkadzania sobie i zagwożdżenia komunikacji.

Podczas dłużej trwających marszów, poza obrębem działania nieprzyjacielskiego, wydają dowództwa czasem zamiast rozkazu dziennego *przegląd poruszeń.*

---

[1]) Dawniej *forpoczty.*
[2]) Dawniej *rezerwa forpoczt.*
[3]) Dawniej *straż polowa* (*forpocztowa*).

Oficer lub starszy podoficer, maszerujący wraz z żołnierzami służbowymi na końcu każdej kompanji (baterji, szwadronu), mający zadanie uważać na porządek marszu, oraz, aby nikt bez pozwolenia nie występował, stanowi *oddział policyjny*.

13. Część VII R. S. P. omawia *postoje*. Obozy, biwaki, kwatery i t. p. obejmujemy ogólną nazwą *postoje*. Określenie *leże* stosuje się tylko na długotrwałe postoje podczas przerw w działaniach.

Biwakiem nazywamy postój pod gołym niebem lub w zaimprowizowanych schronieniach; *biwak kwaterunkowy* jest to postój częściowo w kwaterach, częściowo w pobliżu nich. *Pas postoju* oznacza obszar, na którym oddziały, podlegające pewnemu dowództwu są na postojach. Pas ten odpowiada analogicznie *pasowi poruszeń* podczas marszu. *Oddział kwaterunkowy* składa się z oficera na każdy baon i kompanję, szwadron lub baterję i z szeregowego na każdy pluton lub jednostkę równorzędną; obowiązkiem oddz. kwat. jest przygotowanie kwater w wyznaczonym rejonie. *Warta policyjna* jest to oddział wyznaczony w miejscowości z chwilą zajęcia kwater, który wyznacza posterunki celem zamknięcia mieszkańców i wojsk od zewnątrz.

Kwatery alarmowe są to kwatery w pobliżu nieprzyjaciela lub w miejscowościach, gdzie ludność usposobiona jest nieprzyjaźnie, przyczem wojsko zostaje rozmieszczone z pewną myślą taktyczną i we wzmocnionej gotowości. *Obozy* są odpowiednio urządzone, często zaopatrzone w stałe baraki na postoje dla przechodniego wojska.

Warty wewnętrzne ustanawia dowództwo postojów w następującym składzie: a) *warta główna*, (o wiadomym zakresie działania), oraz b) *warty parkowe*, które we własnym zakresie wystawia każdy oddział przy swoich taborach, działach i t. p.

* * *

W uzupełnieniu umówionego słownictwa należy dodać jeszcze następujące szczegóły:

zamiast „Ordre de Bataille“ przyjęto *stan bojowy*,
„ materjał przyjęto *sprzęt*,
„ eszelon „ *rzut*.

W oznaczeniu działań zaczepnych piechoty atak, zastąpiono wyrazem *natarcie*; jednak atak lotniczy, atak gazowy i atak czołgów zastąpiono przez *napad lotniczy, napad gazowy i napad czołgów*.

J. L.



Skrzydło usarzy polskich, przechowywane w skarbcu Częstochowskim.

RÓŻNE.

Trzymiesięczna służba wojskowa w oświetleniu szwedzkich manewrów królewskich.

W lecie roku ubiegłego, w dniach od 27 września do 1 października, odbyły się w Szwecji manewry królewskie. Rozgrywały się w prowincji Sörmland, w rejonie Flen—Floda—Katrineholm—Eriksberg—Bettna.

Kierował manewrami osobiście król, obecni byli przedstawiciele wojsk obcych; Polskę reprezentował kpt. Frankowski.

Strona niebieska, pod dowództwem gen.-majora Hedengrena, miała za zadanie obronę Sztokholmu. Składała się ona z 8 brygady piechoty (3 i 10 p. p.) oraz 1, 2, 26, p. p., 1 p. art. pol. 1/6 p. art. pol. 2 bat. art. pozyc., 1 p. jazdy (5 szwadr.), oraz 2 szwadr. 6 p. jazdy oraz 1 baonu inż.

Strona czerwona pod dowództwem gen.-por. Bergströma składała się z 25 brygady piech. (16 i 24 p. p.) 13, 18, 22 p. p., 5 p. art. pol. 1/3 p. art. pol. 2 batr. art. pozyc., 2 p. jazdy (5 szwadr.), 2 szwadr. 7 p. jazdy, oraz 3 baonu inż.

Pomijając operacyjną i taktyczną stronę manewrów, które się specjalnie nie zaznaczyły, wysoce charakterystyczne są ich rezultaty, jako ocena wartości wojska szwedzkiego przy obecnych skróconych okresach wyszkolenia. Jako rezultat tego piechota okazała się słabo wyszkoloną i dyscyplinowaną.

W samem założeniu manewrów z góry już uwzględniono słabsze wyszkolenie piechoty, unikając wprowadzania takich warunków, któreby wymagały większych wysiłków od wojsk, dla wykazania nprz. wytrwałości piechoty w marszu.

W manewrach brały udział trzy roczniki piechoty. Z nich jeszcze rocznik 1917 otrzymał jednoroczne wyszkolenie, podczas gdy roczniki 1918 i 1919 tylko kilkomiesięczne.

Z wypróbowanych—najstarszy rocznik bezwzględnie przewyższył młodsze tak wyszkoleniem, jak i sprawnością fizyczną.

Oddziały traciły wszelką spójność, skoro tylko opuściły drogę. Dyscyplina ogniowa była bardzo zła. Pomimo niewielkich przemarszów, ilość chorych na nogi, była duża. Służba forpocztowa była bardzo słaba. Taką była opinją wszystkich uczestników i widzów manewrów [1]).

O ile na obniżenie wyszkolenia wpłynęło przedewszystkiem skrócenie czasu wyszkolenia, o tyle na osłabienie dyscypliny oddziałała antymilitarystyczna agitacja od dłuższego czasu prowadzona w wojsku i poza wojskiem—w społeczeństwie.

Manewry szwedzkie są pouczającym i ostrzegawczym przykładem w dzisiejszej chwili, gdy wszędzie odbywa się gorączkowe wprost skracanie czasu służby wojskowej do minimalnych nieraz okresów, bez żadnego absolutnie liczenia się z wymaganiami, jakie wyszkoleniu i wychowaniu żołnierza stawia dzisiejsza wojna. Miarodajne, a niefachowe czynniki operują nieraz skracaniem czasu służby wojskowej, jako atutami politycznemi, działając w ten sposób na społeczeństwo przemęczone wojną i idące w kierunku doraźnych korzyści bez oglądania się na skutki.

Pozornie drobny, a jednak wysoce znamienny wypadek manewrów szwedzkich wprowadza tu już pewne, choć na razie tylko bardzo przybliżone, granice w skracaniu służby wojskowej. Jeśli w Szwecji, jak widzimy, 3 miesięczna służba wojskowa daje tak niezadawalniające rezultaty, to co mówić o innych państwach, znajdujących się w gorszych warunkach geograficzno—politycznych niż Szwecja. Lud szwedzki posiada wysoką kulturę, duże zrozumienie wartości wychowania fizycznego, — akcja towarzystw gimnastycznych, sportowych, strzeleckich rozwija się tam szeroko we wszystkich warstwach społeczeństwa. Wszystko świadczy o tem, że wartość moralna

---

[1]) Militär-Wochenblatt № 21 z 20, 11, 20.

ludu szwedzkiego i jego sprawność fizyczna nie obniżyły się od czasów, gdy jako żołnierz Gustawa-Adolfa był postrachem Europy. Winy szukać trzeba w systemie wyszkolenia.

Do niedawna bowiem jeszcze wojsko szwedzkie miało opinję jednego z najlepszych i właśnie najlepiej wyszkolonych w Europie.

Jeśli weźmiemy teraz inny naród, nprz. nasz, to zgóry stwierdzić musimy, że co do wartości materjału ludzkiego pod względem umysłowym i fizycznym, który przychodzi do służby wojskowej, jesteśmy w tyle za Szwedami. W czasie służby wojskowej musimy go nietylko wyszkolić na żołnierza, ale i wychować.

A jedno i drugie wymaga czasu. Stowarzyszenia sportowe i strzeleckie mogą być bardzo cennem i wastościowem przygotowaniem do służby wojskowej i jej uzupełnieniem, kontynuowaniem, ale jej nigdy nie zastąpią.

Towarzystwa takie pozostaną zawsze surogatem wojska; wprawdzie będą się przyczyniać do wyrabiania w społeczeństwie zrozumienia potrzeby utrzymania siły zbrojnej, będą mogły prowadzić i rozwijać pewne działy wyszkolenia wojskowego, jak nprz. strzeleckie wychowanie fizyczne, co będzie ich dużą zasługą, ale inne działy będą tam niemożliwe do przeprowadzenia. Wytrenowanie piechoty w dużych marszach, służba polowa, a co najważniejsze wyrobienie wojskowej karności i posłuszeństwa—wymagają całego aparatu zorganizowanego wojska i pracy nieprzerwanej w ciągu dłuższego czasu, co przekracza zakres działania i możności tych towarzystw.

Przytem w naszych warunkach, szczególniej w obszarach bardziej na wschód położonych, dzięki trudnym warunkom komunikacyjnym, długo jeszcze będzie utrudnione objęcie pracą tych organizacji jakiegoś poważniejszego od setku ludności. To też we wszystkich kołach wojskowych powinien panować zdecydowany pogląd na niemożliwość skracanie okresu służby wojskowej dziś u nas istniejącego. Przykład Francji i Włoch nie powinien tu być decydującym.

Na skrócenie służby wojskowej we Francji do 18 miesięcy wpłynęły przedewszystkiem czynniki polityczne, choć i między fachowcami głosy były podzielone. Równolegle jednak do skrócenia służby wojskowej, przewiduje się wprowadzenie dość dużej ilości żołnierzy zawodowych, co ma wyrównać braki z powodu skrócenia służby.

Co się zaś tyczy wprowadzenia 8-mio miesięcznej służby we Włoszech, to należy odnosić się dość pesymistycznie do tego śmiałego eksperymentu.

W. B...a.

Saperzy francuscy w Polsce.

Pod tym tytułem płk. Charriou, inspektor wojsk technicznych przy Franc. Misji Wojsk. w Polsce, ogłasza w marcowym numerze miesięcznika „Revue du Génie Militaire“ artykuł, dający pogląd na udział francuskich oficerów i szeregowych w organizowaniu, wyszkoleniu i działalności taktycznej wojsk technicznych armji gen. Hallera.

Wśród ochotników—Polaków, składających tę armję, była tak mała ilość specjalistów wyszkolonych w służbie wojsk technicznych, że organizowanie tej broni musiano zaczynać od podstaw; jasnem jest, że w tych warunkach kadry składały się wyłącznie z Francuzów. Nikła ich liczba (najwyżej 1—2 oficerów na kompanję), oraz krótki, parudniowy przeciąg czasu między wcieleniem ochotników do oddziału, a odjazdem do Polski uniemożliwiły zupełnie jakiekolwiek szkolenie we Francji, gdyż czasu starczyło zaledwie na uzbrojenie i wyekwipowanie. Tylko w III. korpusie (3 i 6 dyw. piech.) części oddziałów technicznych (1—2 plutonów) przeszły dwutygodniowy kurs w szkole budowy mostów w Griport. Wobec braku podoficerów, a niemożliwości mianowania nimi ludzi bez dostatecznego wyszkolenia, wyznaczano czasowych dowódców.

Po przybyciu do Polski francuska obsada kadrowa stanęła wobec warunków, bardzo odmiennych od tych, w jakich pracowano na froncie zachodnim. Teren działań płaski, zamieniający się przy najmniejszym deszczu w błoto nie do przebycia, brak dróg, kolei, komunikacyj między dużemi nawet miastami, kraj wyniszczony przemarszami miljonowych armij w ciągu pięciu lat wojny, pozbawiony fabryk, z poniszczonemi mostami, niezasobny w środki przewozowe ani w materjał do robót technicznych — tak przedstawiała się Polska saperom francuskim, którzy do rozwiązania swych nowych zadań przystąpili mimo wszelkich trudności z wiarą w swe dotychczasowe metody wyszkolenia i pracy. Czy i w jakiej mierze powiodły się te usiłowania, wykazuje płk. Charriou na kilku przykładach z działalności saperów francuskich w czasie kampanji ukraińskiej i przygotowań do obrony przed napadem niemieckim wiosną i latem 1919 r.

Wojsk technicznych 3. dywizji armji gen. Hallera użyto (zrazu wspólnie z wojskami technicznemi 6 dywizji) do umocnienia linii rzecznej Narwi i Wisły w celu: 1) utworzenia zapory dla uderzenia Niemców, 2) umożliwienia własnej kontrofensywy.

W ciągu jednego miesiąca założono tu przeszło 25 klm. okopów, pół miljona kołków drutu kolczastego, podłożono pod mosty 25 ton materjałów wybuchowych. W robotach pomagali jeńcy i piechota dywizji. U przejść przez Narew zbudowano przyczółki mostowe, połączone z umocnieniami już istniejącemi. Mosty podminowano, a jednocześnie przygotowano na wypadek własnego posuwania się naprzód ewentualną naprawę ich na głównych drogach, prowadzących do Prus Wschodnich.

Mimo rozproszenia oddziałów saperskich nie rozerwano związku między francuskimi instruktorami, a polskim składem oddziałów, tak, że można było prowadzić dalsze wyszkolenie. W każdej kompanji saperskiej utworzono sekcję wyborową, którą szkolono w obchodzeniu się z materjałami wybuchowemi, poczem używano jej do minowania mostów.

Wojska techniczne 2-ej dywizji strz. armji Gen. Hallera. (2 komp. saperów i 1 komp. parkowa).

Podczas działań dywizji w maju 1919 r. na froncie ukraińskim komp. 1/4 naprawiła drogę żelazną Uhnów—Krystynopol i zastąpiła dawniejszy most pod Sokalem tymczasowym mostem drewnianym. Komp. 1/5 odbudowała spalone mosty na Bugu pod Sokalem i Rudą Sielecką, ostatni nocą przy dużych trudnościach w dostarczaniu budulca.

Wojska techniczne 6 dywizji armji gen. Hallera. (komp sap. 3/4, 3/5, i jedna komp. parkowa), zatrzymały najdłużej francuską obsadę kadrów (do listopada 1919 r.) i dzięki temu mogły przejść w całości program wyszkolenia i robót.

6. dywizja, użyta od 20 maja do 10 czerwca przy umocnieniu linji Narwi, przeszła następnie, po dwunastodniowym postoju w okolicach Łodzi, na front galicyjski. Z działalności jej wojsk technicznych zasługuje na uwagę: 1) organizacja wyszkolenia, 2) budowa licznych mostów.

Wyszkolenie, rozpoczęte systematycznie na postoju pod Łodzią, obejmowało jednocześnie obsadę oficerską i podoficerską oraz same oddziały.

Oficerowie francuscy przez wykłady i objaśnianie regulaminów francuskich dawali oficerom polskim podstawę do szkolenia kadrów i oddziałów. W tych ostatnich tworzono od początku zespoły specjalistów celem wyćwiczenia ich w użyciu narzędzi topograficznych, budowie mostków, zbijaniu tratew, w robocie ciesielskiej i ścinaniu drzew.

Reszta kompanji uczyła się używania materjałów wybuchowych i wykonywania robót pod kierownictwem specjalistów, którzy tem samem przygotowywali się do stopnia podoficerskiego.

Podczas kampanji w Galicji starano się wyzyskać okres postoju nad Strypą dla szkolnej budowy specjalnych typów mostów.

Pobyt dywizji w Tarnopolu dał duże pole dla wyszkolenia w najróżniejszych robotach, jak ubijanie dróg, budowa mostów, piekarni, kwater, naprawa szkół, szpitali, koszar, budowa linij obronnych, eksploatacja lasów i t. d.

Z sześciu mostów, postawionych w tymże czasie przez saperów dywizji, zasługują na uwagę: 1) most z drzewa na Strypie pod Denysowem długości 52 mtr., zbudowany przez 80-u ludzi (w tem 15-u specjalistów) w ciągu 24 godzin dla użytku piechoty i jej taboru bojowego, a wykończony w prze-

ciągu 72-ch godzin. 2) stały most na Serecie pod Tarnopolem, do którego materjał musiano sprowadzać aż z pod Przemyśla, budowany przez 24-ch saperów i 40 jeńców.

Ćwiczenie bojowe amerykańskich wojsk w Koblencji.

W listopadzie zeszłego roku, na zaproszenie amerykańskiego attaché wojskowego w Bernie szwajcarskiem, dwaj pułkownicy szwajcarscy — zrobili wycieczkę do wojsk amerykańskich bawiących na okupacji w Koblencji i przy tej okazji byli obecni przy zajmującem ćwiczeniu bojowem. Opisał je w ostatnim numerze (Nr. 10. z 14-maja 1921 r.) „Allg. Schweizer. Militärzeitung“ por. A. Stutz.

Ćwiczenie miało na celu wykonanie ataku w walce pozycyjnej przez bataljon piechoty przy współudziale innych broni. Nie tyle samo ćwiczenie, ile sposób jego przeprowadzenia był ciekawy, źwłaszcza ze względu na naukę współdziałania wszystkich broni.

W ćwiczeniu wzięły udział: sztaby brygady i pułku, 1 bataljon piechoty, 1 kompanja K. M., 1 plut. 37 m/m. armatek, 1 plut. miołaczy bomb, 1 baterja artylerji polowej, 1 samolot, oraz oddziały łączności pułku i brygady.

Założenie: „Bataljon wykonujący natarcie, zajął stanowisko wypadowe w okopach, 24 godziny przed dniem D. i godziną H. Bronie pomocnicze zajęły stanowiska; przepisane połączenia są przeprowadzone“.

Rozkaz do natarcia wraz z podaniem ogólnego i szczegółowego położenia otrzymuje dowódca bataljonu na dzień przed ćwiczeniem, tak, że on i jego podwładni muszą swoje zarządzenia wydać na podstawie mapy. Dowódcy artylerji i k. k. m., otrzymują szybciej rozkazy celem zorjentowania się w terenie. Dowódca bataljonu może otrzymać już po faktycznem obsadzeniu swego stanowiska, pewne dodatkowe wiadomości, które wymagają już ustnych rozkazów i polowych meldunków.

Przeciwnik nie jest reprezentowany przez pewien oddział, lecz znaczony barwnemi chorągiewkami, oznaczającemi nieprzyjacielskie okopy, względnie punkty oporu.

Przeprowadzenie natarcia na głębokości blisko 2 klm., wymagało 2 godziny 40 minut czasu.

Rozkaz do natarcia zawierający wskazówki dla każdej broni, miał dwa załączniki; plan łączności—regulujący przysyłanie wiadomości w czasie ćwiczenia, oraz tabela czasu—regulująca dokładnie czas i poszczególne sytuacje w czasie przebiegu ćwiczenia.

W różnych fazach boju wytwarzają się dla poszczególnych jednostek specjalne sytuacje (uregulowane w tabeli czasu), z któremi zaznajamiają dowódców rozjemcy. Dla każdej sytuacji ma rozjemca w owej tabeli gotową decyzję; jeżeli dowódca danej jednostki zechce wydać rozkaz, który bądz zupełnie zmienia cały tok ćwiczenia, bądź też czyni je wogóle bezowocnem,— wówczas rozjemca dyktuje mu właściwe rozwiązanie, w innych wypadkach pozostawiając mu wolną rękę do działania.

Owa „Tabela czasu“ dozwala dowódcy bataljonu przeprowadzić wyjście ze stanowiska wypadowego do stanowiska przejściowego na przedpolu (wzgórze w odległości 500 m.), według swego uznania, określa jednak sposób atakowania nieprz. środowiska oporu, (mojem zdaniem jest to niepotrzebne krępowanie inicjatywy dowódcy, którą właśnie ćwiczenie winno rozwijać).

By zrozumieć ową tabelę czasu, przytaczam urywek na str. 540.

O współdziałaniu artylerji mówił rozkaz do natarcia między innemi: „O godzinie H — 15. rozpocznie artylerja dywizyjna koncentryczny ogień na nieprz. stanowiska na wzgórzu S. i na nieprz. linje wzdłuż nasypu kolejowego na wzgórzu H. Niektóre części lasu zostaną silnie ostrzelane pociskami zwy-

Czas	Dla kompanji lewej	Dla rozjemcy przy tejże	Dla K. K. M.	Dla rozjemcy przy tejże
H — 15.	Przygotowanie artyleryjskie	—	Według rozkazu bataljonowego	Ogień wzdłuż stanowiska przejściowego 600 m. przed frontem
H.	Skok naprzód	—	Grupa w lewo w lesie 600 m. przed naszym frontem	Ogień 5-cio minutowy
H + 5.	Zatrzymana przez ogień K.M. i broni specjalnej z B.	Nie może iść naprzód. Linję wzmocnić, otworzyć ogień ze wszystkich broni. Wezwać pomocy C. K. M. i działek 37 m/m.	—	Przerwij ogień!
H + 10.	—	—	Otrzymuje wezwanie do ognia w lewo od komp. lewej	Ogień 2-u minutowy z 2-ch K. M.
	i t. d.		i t. d.	
H + 1 g. 30 minut	Wkracza do lasu	—	—	—
H + 1.35.	Oczyszczanie lasu i reorganizacja	Przygotowanie do odparcia ew. kontrataku	Zająć nowe stanowiska w lesie	—
H + 1.40.	Znak samolotu: „Gdzie jesteście?“	Wyłożyć znaki rozpoznawcze (tarcze)	Jak komp. piech.	Jak komp. piech.
H + 1.45.	Samolot daje znak	„Zrozumiano“	To samo	To samo

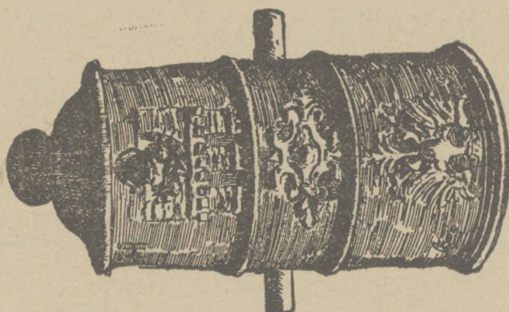
Czas	Dla 37 mm. armatek	Dla rozjemcy tychże	Dla artylerji	Dla rozjemcy tejże
H — 15.	—	Ogień przygotowawczy w/g rozkazu batalj.	Koncentr. ogień na linje nieprz. na wzgórzach S. i H.	5 m. po 4 wystrzały na minutę, poczem 1 strzał na minutę
H.	Według wskazówek dow. baonu	—	Przerwij ogień!	—
H + 5.	Otrzymuje wezwanie o pomoc komp. lewej	Ogień przez 5 minut na B.	—	—
H + 10.	Przerwij ogień!	—	Samolot melduje stanowisko nieprz. baterji na wzgórzu H. (brzeg wschod.)	Wskazać wsch. skraj celu! Otworzyć ogień. Przez 1 min. 4 strzały, potem 1 strzał na min.

kłymi i gazowymi. O godz. H. ogień artyleryjski zostanie przełożony na zbocza i t. d.".

Dla miotaczy bomb rozkazano: „Godzina H — 15... ogień przygotowawczy, o ile taki zarządziło dow. baonu, później stosownie do wskazówek dowódcy bataljonu"; — w czasie boju wspomagały one kompanje piechoty wspólnie z działkami 37 mm.

Oddzielne rozporządzenie nakazywało rozjemcom zarządzić w centrali meldunkowej czasowe przerwanie linji telefonicznej, by spowodować patrole sygnałowe do użycia swych środków optycznych.

Wogóle były w użyciu następujące środki łączności: 1) telefony od sztabów do pierwszej linji, 2) samolot, 3) aparaty optyczne (używane tylko w braku innych środków łączności); z tyłu, nie mogą być podawane przy ich pomocy żadne sygnały do przodu, 4) stacje iskrowe przy brygadzie, pułku i bataljonie, aparaty o przytłumionych falach (Spark Sets).



Moździerz lwowski z r. 1529.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

Prawodawstwo wojskowe. — Reorganizacja wojska.

A. Projekty nowych ustaw.

Ustrój wojska wielkiego narodu musi przejść próbę wojny, by ujawnić swoje zalety i wady. Po każdej wojnie strony walczące troszczą się o stworzenie podstawy reorganizacji wojska, uwzględniającej z jednej strony doświadczenia świeżo zdobyte, z drugiej postęp metod walki i udoskonalenie jej środków technicznych. Zaraz po rozejmie 11. listopada 1918 r. władze francuskie zabrały się do przygotowania projektów, wynikających z konieczności zredukowania etatu wojskowego do minimum z równoczesnem zagwarantowaniem Francji bezpieczeństwa, niezbędnego dla jej spokojnego bytu i ochrony na wszelki wypadek.

W grudniu zeszłego roku złożono parlamentowi dwa projekty ustaw, jeden dotyczący „Ogólnej organizacji", drugi „Rekrutacji". W jednej z poprzednich kronik omówiliśmy je pobieżnie.

Zgodnie z ogólnym programem reorganizacji wojska Ministerjum Wojny przygotowało w ostatnim czasie jeszcze cztery nowe projekty praw.

1-o. Statut korpusu oficerskiego generalicji, 2-o, Awanse w armji czynnej, 3-o, Służba w sztabie, 4-o, Ustrój kadrów i stanu czynnego.

Poddamy je poniżej treściwemu rozbiorowi, zmierzając przedewszystkiem do wydobycia na jaw zasad, któremi się kierowano przy ich opracowaniu.

1-o. Projekt prawa o statucie korpusu oficerskiego generalicji.

Charakterystyczną nowością w tym projekcie jest definicja statutu marszałków i ustalenie ich liczby. W poczet marszałków wchodziliby: a) marszałkowie nie starsi nad 68 lat (z zastrzeżeniem wyjątków), pełniący urząd w czasie pokoju, posiadający zarazem *stopień* i *godność* marszałka; byłoby ich trzech. Urząd przez nich piastowany dawałby im wpływ bezpośredni na przygotowanie wojny, b) marszałkowie starsi lub młodsi niż 68 lat, nie pełniący urzędu a piastujący tylko godność marszałka. Wszystkich marszałków byłoby co najwyżej dziewięciu w czasie wojny. Co do generałów, to projekt zarzuca dawniejszy tytuł „Kadry Sztabu Generalnego", a wprowadza nowy: Korpus oficerski generalicji. Istniałyby—jak dawniej — tylko dwa stopnie generalskie: generała brygady i generała dywizji; w skład korpusu oficerskiego generalicji wchodziliby i urzędnicy wojskowi stopni równorzędnych z wyjątkiem urzędników Izby Kontroli. Granicę wieku ustalono na 62 lata dla generałów dywizji, a 60 dla generałów brygady. Generałowie jeszcze w ciągu pięciu lat po osiągnięciu granicy wieku zaliczaliby się do rezerwy i byliby powoływani do służby tylko w razie wojny; po 5 latach — powracają nieodwołalnie do życia cywilnego.

Generałowie dywizji, pełniący czynności wojskowe, za które otrzymali stopień i przywileje dowódców korpusu, mogą być osobnym dekretem zatrzymani w służbie czynnej *aż do 64 lat wieku,* o ile zachowali zdatność i rzeźkość fizyczną. Z tem samem zastrzeżeniem mogą pełnić swe czynności członkowie Rady Wojennej aż do 65 roku życia. Nakoniec generałowie dywizji po 65 roku życia mogą pozostać w służbie bez ograniczenia wieku, jeśli oddali znakomite usługi i wyróżnili się w obliczu nieprzyjaciela czynami, za które otrzymali stopień dowódców armji.

2-o. Projekt prawa o awansach w służbie czynnej.

W stosunku do *szeregowych* projekt wylicza następujące stopnie: kapral lub brygadjer, sierżant lub wachmistrz, sierżant starszy lub wachmistrz sztabowy, aspirant, adjutant, adjutant szef, a są to obecnie nie urzędy lecz rzeczywiste stopnie. By otrzymać stopień kaprala (lub brygadjera) trzeba przesłużyć nie 4 miesiące — jak dotąd — lecz dwa, jeśli się posiada świadectwo zdatności wojskowej 1-wszego stopnia; sierżantem zostać można po 5-ciu miesiącach służby w stopniu kaprala, sierżantem sztabowym po roku służby w stopniu sierżanta, adjutantem po 2 latach służby w charakterze starszego sierżanta, adjutantem szefem po dwóch latach służby adjutanta.

Posiadającym świadectwo zdatności wojskowej poczyniono znaczne ustępstwa przy mianowaniach na różne podoficerskie stopnie; naprzykład posiadający świadectwo 3-ciego stopnia mogą od razu zostać sierżantami lub aspirantami.

Kto *nie przejdzie żadnej szkoły*, może zostać podporucznikiem dopiero po *sześciu latach służby* w wojsku, a w tem conajmniej cztery lata w stopniu podoficera, i musi posiadać stopień adjutanta szefa:

W razie wybuchu wojny te okresy czasu mogą zostać o połowę skrócone.

Z porównania tych norm z obowiązującemi obecnie, widzimy, że są one w związku z zamierzonem skróceniem czasu służby wojskowej, objętem ustawą o rekrutacji, oraz że dają one przywileje młodzieży, która uczęszczała na przygotowawcze kursy wojskowe.

Przejdźmy teraz do awansów oficerskich: W tym projekcie prawa przewidziano granicę wieku dla każdego stopnia, oraz ustalono długość służby

poprzedzającej każdy awans na wyższy stopień. Oto jakie ustanowiono granice:

Pułkownik lub równorzędny 59 lat. — Podpułkownik 58 lat. — Major 56 lat. — Kapitan 53 lat. — Porucznik, podporucznik 51 lat.

Co do awansów, to połowa kapitanów ma być mianowanych z wyboru, wedle uznania, połowa na podstawie starszeństwa służby. W czasie pokoju $^2/_3$ majorów ustanowić się ma z wyboru, $^1/_3$ na podstawie starszeństwa względnego. W czasie wojny wszystkich majorów mianuje się wedle wyboru. Wszystkie inne stopnie otrzymuje się tylko z wyboru, Nikt nie może być posunięty na wyższy stopień, o ile w poprzednim nie przesłużył przynajmniej 2 lata. Wymagany czas służby można w czasie wojny zredukować do połowy. Zmiany wprowadzone w tym projekcie wynikają z nowej roli wyższych oficerów i z obniżenia granicy wieku, istotnie bowiem chodzi o przygotowanie obsady naczelnego dowództwa w warunkach rozmaitych.

3-o. Projekt prawa o służbie w Sztabie Generalnym przewiduje, że służbę tę pełnić będą: 1-o oficerowie wszelkiej broni, posiadający dyplom Sztabu Generalnego, 2-o. Oficerowie przydzieleni do służby biurowej i czynności bieżących, 3-o. Ewentualnie oficerowie nie dyplomowani, czasowo przydzieleni przez swoją broń, 4-o. Podoficerowie, kaprale i szeregowcy sekretarze.

Wyższa Szkoła Wojny, wydająca dyplomy, kształci kapitanów i poruczników wszelkiej broni, wyjątkowo również i wyższych oficerów, a wstępuje się do niej na podstawie egzaminu konkursowego. Oficerowie przyjęci do tej szkoły, zanim do niej wstąpią, muszą służyć przez pewien czas w broni innej niż ta, do której się pierwotnie zaliczali. W czasie pokoju oficerowie pełniący służbę w Sztabie Generalnym są umieszczeni poza kadrami (hoors cadres) ale nie tracą przynależności do swej broni i prawa do awansów. Oficerowie dyplomowani nie urzędujący stanowią rezerwę obsady Sztabu Generalnego i pozostają do rozporządzenia ministra. W czasie wojny są oni umieszczani poza kadrami, w miarę potrzeby obsadzania zmobilizowanych sztabów.

Ten projekt nie wnosi nic nowego; jest on tylko zastosowaniem prawa z d. 20 marca 1880 r. do doświadczeń ostatniej wojny.

4-o. Projekt prawa o ustroju kadrów i stanu czynnego.

Jest on dalszym ciągiem praw o organizacji i rekrutacji wojska—omówionych w grudniu zeszłego roku.

Ma on potrójny cel na widoku: 1-o. Obmyślenie powszechnej mobilizacji wszystkich sił i środków, t. j. zarówno ludzi jak sprzętu bojowego i zasobów materjalnych, 2-o. Przygotowanie mobilizacji częściowej, oddziałów uruchomionych kolejno lub równocześnie, ustalając jej rozmiary na każdy poszczególny wypadek, 3-o. Korzystanie z okresu pokojowego dla dania ogółowi wychowania i wykształcenia wojskowego, aby w razie mobilizacji *cały naród uzbroić*.

Mając to na względzie i opierając się na doświadczeniach wojny, które wykazały znaczenie poszczególnych broni, przeprowadzono: 1-o. Podział materjału ludzkiego między poszczególne bronie i służby, 2-o. Zorganizowanie wyszkolenia ludzi w pełnieniu poszczególnych służb i przypadających im czynności, 3-o. Ustanowienie kadr potrzebnych dla stopy pokojowej i stopy wojennej.

W ciasnych ramach obecnej kroniki nie mógłbym przedstawić w sposób wyczerpujący ustroju różnych jednostek wedle planu zawartego w projektowanem prawie; poprzestanę tedy na rozpatrzeniu *ustroju armji czynnej*, oraz *zmian* wprowadzonych w wielkich jednostkach, nakoniec zaś podam stan czynny armji francuskiej na stopie pokojowej.

A) *Ustrój wojska czynnego.*

Siła zbrojna *metropolji* w czasie pokoju obejmować będzie wojska, stojące we Francji i w Afryce Północnej. Będzie ona zasilana dorocznym kontyngentem Francji i Północnej Afryki, włączając w to i krajowców.

Wojska *kolonjalne* będą miały skład specjalny, odpowiednio do ich szczególnych zadań i osobno będą rozpatrywane.

W czasie pokoju przestaną istnieć korpusy, a w miejsce ich zjawi się autonomiczna dywizja. Dywizyj będzie 34; z tych 7 stać będzie w prowincjach nadreńskich, 21 stać będzie we wnętrzu kraju, 3 stać będą w Algierze, 2 w Maroku, 1 stać będzie w Tunisie.

Dodać tu jeszcze należy oddział mięszany policyjny okręgu Sary i oddział okupacyjny w Konstantynopolu.

Stan czynny dywizyj wewnętrznych będzie różny, zależnie od odległości od granic zagrożonych; ponieważ one jednak składać się będą z 1½ rocznika, można będzie bardzo łatwo przez powołanie dwóch zwolnionych roczników podwoić ich stan liczebny w razie potrzeby.

Na wypadek mobilizacji na wielką skalę przewiduje się tworzenie korpusów, armij i grup armji.

Dywizja piechoty. W skład dywizji piechoty wchodzą 3 pułki piechoty i 1 pułk artylerji z 3 oddziałów, obejmujących po 2 baterje dział lekkich i dwie ciężkich.

Dywizje jazdy. Dywizje jazdy (będzie ich ogółem 5) obejmować będą po 6 pułków jazdy, oddział z 3 bateryj konnych, oddział strzelców cyklistów, oddział czołgów i oddział lotniczy.

Lotnictwo, stanowi 5-ą broń samodzielną; powiększono znacznie liczbę jego formacji. Dywizyj powietrznych będzie dwie, a w zasadzie obejmować będą 4 pułki lotnicze. W czasie pokoju jednostki lotnicze skupione będą w 19-tu pułkach i jednym oddziale afrykańskim, tworzącym osobną całość. Jednostki aerostjerów (służba balonowa) tworzą dwa pułki. Kompanja meteorologiczna stanowi oddział odrębny; kompanje robotnicze w liczbie zmiennej drużyn lub kompanji również stanowią osobny oddział.

Skład 5-ej broni, w czasie pokoju liczącej 32000 ludzi, a w czasie wojny aż do 300000, będzie następujący:

140 eskadryl lotniczych bojowych (pościgowe i bombardujące); 80 eskadryl lotników obserwatorów; 19 kompanji balonowych, 1 kompanja meteorologiczna, 14 kompanji robotników aeronautyki.

Korpus oficerski generalicji.

Liczbę generałów ustalono w sposób następujący: Generałów dywizji 100, Intendentów generałów I klasy 6, Generałów medyków I klasy 6, Inżynierów generałów I klasy dla przemysłu wojennego i konstrukcji wojennych 6, Generałów brygady 200, Intendentów generałów V klasy 28, Generałów medyków V klasy 21, Generał farmaceuta 1, Generałów weterynarzy 3, Inżynierów generałów V klasy 18.

Nakoniec ustalono również liczbę szeregowych wszelkiej broni, skład każdej broni i obsadę przez oficerów i podoficerów.

Wedle projektu całkowity stan czynny wojska francuskiego wyniesie:

Półtora rocznika — 375000 ludzi.
Wojskowi zawodowi — 100000 ludzi.

Jeśli od tej liczby odejmiemy 40000 ludzi na przewidziany niedobór (uznani za niezdatnych przy poborze i t. p....) przyjąć możemy, że w czasie pokoju będzie 435000 ludzi. Przez powołanie dwóch ostatnich zwolnionych roczników, przysługujące ministrowi każdej chwili bez osobnej uchwały, można tę liczbę podwoić i dostarczyć Francji wojska prawie 900000 tysięcznego. Zdaje się tedy, że projektowana ustawa daje sprawność i siłę dostateczną na każdy nieprzewidziany wypadek.

Powyżej rozpatrywane cztery projektowane ustawy wraz z 2-ma poprzedniemi stanowić mają nową konstytucję francuskiego wojska. Wojsko, zmniejszone lecz zorganizowane silnie, o dobrej obsadzie, znakomicie wyszkolone, zbudowane kosztem jak najmniejszych ofiar materjalnych a zatem nie hamujące rozwoju gospodarczego kraju — będzie zawsze gotowe nakazać należne poszanowanie dla praw Francji.

Centralne organy kierownictwa wojska.

W chwili, gdy Ministerjum Spraw Wojskowych w Polsce reorganizuje się na nowych podstawach, sądzę że wzbudzi pewne zainteresowanie ogólny zarys obecnego ustroju Ministerjum Wojny we Francji: Ograniczymy się

zresztą na wykazaniu, jakie są prerogatywy ministra i Sztabu Generalnego w wojsku, a powiemy również kilka słów o inspekcjach generalnych.

Minister Wojny.

Minister jest szefem wojska, może być cywilnym lub wojskowym, na ogół jednak tekę wojny częściej piastowali członkowie parlamentu niż generało wie: dość przypomnieć Milleranda, Clémenceau i Andrzeja Lefébre. Minister kontrasygnuje wszystkie dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, dotyczące wojska i odpowiada za nie przed parlamentem. Rozporządza ludźmi, ustala metody szkolenia, czuwa nad utrzymaniem dyscypliny i zarządza wszystkie środki potrzebne dla obrony kraju.

Do pomocy w kierowaniu i kontrolowaniu administracji wojskowej służą ministrowi: 1-o. Centralny zarząd wojskowości, 2-o. Rady i komitety, zakupów i inspekcji, 3-o. Sztab Generalny, 4-o. Sztaby poszczególne, 5-o. Korpusy: Intendentury, Służby Zdrowia, Kontroli.

I. Zarząd Główny — składa sie obecnie: z gabinetu Ministra, Sekretarjatu Generalnego, Sztabu Generalnego Wojska, z Zarządów, ze Służby wewnętrznej.

Gabinet wojskowy ministra wojny ma mu dostarczyć informacyj, przedstawiać promocje, zmiany, dekoracje, skład generalicji, służbę statystyczną, różne prace wojskowe.

Gabinet cywilny pełni służbę cywilną, prowadzi korespondencję parlamentarną, czuwa nad służbą wewnętrzną. Tu należy również służba gospodarcza.

Sekretarjat Generalny ma w ręku kierownictwo zarządu wojskowego. Do jego atrybucji należą sprawy administracyjne dotyczące, służby Centralnego Zarządu, roztrząsanie projektów ustaw, rozporządzeń, wyroków, z punktu widzenia ich finansowych i administracyjnych następstw.

Sztab Generalny Wojska.

Zadaniem Sztabu Generalnego jest badanie wszystkich spraw, dotyczących obrony kraju i przygotowanie operacyj wojennych, mobilizacji i koncentracji wojska, użycia kolei żelaznych i kanałów i t. d. — organizacja ogólna wykształcenia wojskowego, badanie wojsk obcych i różnych widowni działań, przygotowanie i koordynowanie prac Naczelnej Rady Wojennej i t. p.

Na czele Sztabu Generalnego stoi Marszałek Francji lub Generał Dywizji, wice-prezydent Naczelnej Rady Wojennej *(obecnie Marszałek Petain).*

Do kierowania Sztabem Generalnym ma marszałek przydzielonego geneła, który nosi tytuł „Szefa Sztabu Generalnego Wojska". Szef Sztabu generalnego jest wyznaczony z góry na Szefa Sztabu armij zmobilizowanych (obecnie jest *nim generał Buat*). Szef Sztabu Generalnego Wojska ma do pomocy 3-ch zastępców (generałów dywizji lub brygady), a z tych jeden nosi tytuł „pierwszego zastępcy Szefa Sztabu Generalnego Wojska".

W razie mobilizacji, pierwszy zastępca pozostaje w Ministerjum Wojny i wraz z tytułem *„Szefa Sztabu Generalnego Armji Wewnętrznej,"* obejmuje kierownictwo służby sztabowej wojska pozostałego w kraju.

Zarządy. Istnieje jeden zarząd ogólny (kontrola) i 10 zarządów broni i służb.

Dyrekcja kontroli ma za zadanie przygotować budżet wojny, projekty dotyczące finansów, sprawdzanie i centralizowanie rachunków z zakresu administracji wojskowej. Zarządy broni i służb zajmują się personelem i sprzętem, oraz sprawami organizacji danego wydziału. Istnieją następujące wydziały: Piechoty, Jazdy, Artylerji, Inżynierji, Intendentury, Amunicji, Zdrowia, Wojsk kolonjalnych, Sądowy i Lotnictwa.

Niektóre wydziały mają przydzieloną *sekcję techniczną*, której personel ma się wyłącznie oddać badaniu sprawy przystosowania danej broni lub służby do ogólnych potrzeb wojska.

Zarządy te podlegają Szefowi Sztabu Generalnego w tem wszystkiem, co dotyczy organizacji i wyszkolenia wojska, mobilizacji, uzbrojenia, obrony kraju i zaopatrzenia wojska; w kwestjach administracyjnych podlegają Sekretarjatowi Generalnemu.

Rady — Inspekcje.

Naczelna Rada Wojenna ma za zadanie opracowywać motywowane sądy o wszystkich sprawach, związanych z przygotowaniem wojny i ustrojem wojska. Składa się ona: z Ministra Prezydenta, Marszałków, 10 Generałów Dywizji (wśród nich Szef Sztabu Generalnego) z głosem stanowczym, oraz zastępców Szefa Sztabu z głosem doradczym. Wiceprzewodniczącym Rady Wojennej jest marszałek Francji, mający dowodzić wojskami w czasie wojny. Jego zadaniem jest stała inspekcja wojska, służb i szkół wojskowych tudzież naczelne kierownictwo wyższych studjów wojskowych: Szkoły Wojny, Instytutu Geograficznego. Jest on stałym doradcą ministra we wszystkiem, co dotyczy przygotowania wojska i służb do wojny.

Członkowie Rady Wojennej są *stałymi inspektorami* wojska wszelkiej broni: kierują wielkiemi manewrami dorocznymi, pracami naukowemi, organizują naukowe podróże.

Inspekcje. Niektóre działy służby są scentralizowane i kierowane przez ministra za pośrednictwem generałów lub zwierzchników, działających z jego ramienia. Noszą oni tytuł *Inspektorów*.

W marcu zaznaczyliśmy, że utworzono inspekcję generalną piechoty (i czołgów), inżynierji i aeronautyki; tutaj wymienimy jeszcze kilka ważniejszych inspekcyj dawnych i nowych:

Inspekcja generalna jazdy.
" " artylerji.
" " badań i doświadczeń technicznych artylerji.
" " sprzętu artyleryjskiego.
" " przemysłu artyleryjskiego.
" " amunicji.
" " materjałów wybuchowych.
" " służby samochodowej.
Stała inspekcja przemysłu technicznego.
Inspekcje stanu czynnego, zaciągów, remontu, służby weterynaryjnej.
Inspekcja wojskowa studentów i uczniów szkół wyższych.
(Ta ostatnia ma teraz wielkie znaczenie ze względu na zamierzone szkolenie wojskowe studentów).

W uzupełnieniu tych notatek przypominamy jeszcze, że minister ma do pomocy *Sztab generalny*, a tem mianem obejmuje się zespół generałów, sztabowców każdej z 5-ciu broni, i wszystkich służb.

Służby pomocnicze np. kolejowa, telegraficzna, i t. d., funkcjonujące tylko w czasie wojny, mają organizację obmyśloną i przygotowaną w czasie pokojowym.

W jednej z najbliższych kronik zajmiemy się ustrojem wyższych jednostek i wojskową organizacją kraju.

Nicaise, kpt.

Stany Zjednoczone.

Wychowanie wojskowe na uniwersytecie Norwich.

Jaskrawym dowodem nieprzygotowania narodu do wojny może służyć u nas fakt, że młodzież uniwersytecka marnowała się masowo na stanowiskach szeregowych, nieraz przeznaczonych do obsługi i to właśnie wtedy, kiedy brak oficerów był ogromny, a poziom ogólny ich wykształcenia musiał być obniżany. W społeczeństwie zorganizowanem do współczesnych zadań obrony kraju, młodzież inteligentna musi masowo zająć stanowiska młodszych dowódców w razie wybuchu wojny. Odkąd nie można bronić kraju garścią najemnych, lub zawodowych żołnierzy, odkąd obowiązek obrony staje się społecznym obowiązkiem każdego obywatela — przygotowanie wojskowe powinno być przewidziane w czasach pokojowych, aby w chwili po-

trzeby, móc zaimprowizować olbrzymią armję, mobilizującą cały zapas si narodowych.

Do przygotowania wojskowego, nadaje się oczywiście najlepiej wiek szkolny i dążeniem każdego społeczeństwa być winno, aby młodzieniec studjujący mógł jednocześnie o tyle przygotować się wojskowo, aby uczeń szkoły średniej mógł zająć conajmniej miejsce podoficera a akademik, młodszego oficera rezerwy.

Urozmaicając przez to życie młodzieży, dałoby jej to przeciwwagę jednostronności nauki, wprowadziłoby wysoki czynnik pedagogiczny wychowania fizycznego i poczucia obowiązku obrony kraju.

W jaki sposób sprawa ta jest rozwijana zagranicą, świadczy przykład narodu amerykańskiego, którego nikt o militaryzm i zaborczość nie posądza. Uniwersytet w Norwich leżący we wsi Vermont w sercu gór Zielonych, jest obrazem małego obozu jazdy. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to raczej posterunek wojskowy a nie wyższy zakład naukowy. Wychowankowię tego Uniwersytetu w ilości 260-ciu, otrzymując wykształcenie inżynierów, elektrotechników, chemików i t. d. są jednocześnie przygotowani na oficerów rezerwy. Jest to najstarszy zakład cywilny inżynierski w Stanach Zjednoczonych a jego maturzyści wykonali niezwykle wiele prac doniosłego znaczenia. Dość powiedzieć, że 3.000 mil dróg kolejowych zbudowano pod ich kierunkiem w Stanach, w Ameryce Południowej i Chinach. Założył go w 1819 roku kapitan Alden Partridge, który porzucił wysokie stanowisko w akademji wojskowej Stanów dla zrealizowania swego pomysłu. Jednocześnie szkoła ta jest głośna od 100 lat, jako zakład wojskowy dający doskonałych dowódców.

System zakładu polega na tem, że dyscyplinę wojskową utrzymują starsi koledzy, a nie wyznaczeni dowódcy, co wyrabia w kadetach zdolności organizacyjne i poczucie obowiązkowości.

Kadeci, a również profesorowie i asystenci zakładu noszą mundur wojskowy. Kadeci i dowódcy noszą oznaki czynnej służby w wojsku. Departament wojny dostarcza 3 oficerów i 22 podoficerów, jako instruktorów wojskowych, oraz 45 koni i ekwipunek. Resztę daje uniwersytet. Wydatki państwa są niezwykle małe w porównaniu do sum ofiarowanych przez osoby prywatne. Natomiast korzyści z tego zakładu są olbrzymie.

Kurs oficera jazdy w Norwich, począwszy od szkoły rekruta, aż do dowódcy szwadronu, obejmuje odpowiednie ćwiczenia i wykłady w ciągu 4-ch lat. Zakład odznacza się również doprowadzonym do doskonałości chowem i ujeżdżaniem koni. Biorą one udział w wyścigach na 300 mil (angielskich) od Fort Ethan Allen do Vermont.

W czasie wojny światowej 74% wychowanków zakładu stanęło w szeregach wojska, zyskując wielkie uznanie i oddając duże usługi.

Moralną siłą zakładu jest zasada, że obywatel-żołnierz jest najlepszą obroną wolności państwa. Zasada ta, głoszona zresztą oddawna, wypróbowana w ogniu wojny światowej, tryumfuje obecnie w całym świecie, jako zasada wojska narodowego.

Alojzy Pawełek, por.

Zwalczanie analfabetyzmu w wojsku amerykańskiem.

(Wedle „Cavalry Journal“ Washington).

Kwestja nauki czytania i pisania dla żołnierzy nie istniała wcale w Stanach Zjednoczonych przed wojną światową i nie mogła istnieć po prostu dla tego, że choć — jak wykazuje statystyka — 25% ludności tego kraju nie umie czytać i pisać po angielsku — (ci wszyscy są tam zaliczeni do analfabetów, choćby czytali i pisali we własnym języku), to jednak ta kategorja mieszkańców kraju zupełnie była wyłączona od służby wojskowej, tak samo zresztą, jak od praw obywatelskich.

Stany Zjednoczone — nie znały wcale obowiązkowej służby wojskowej przed wojną i natychmiast po wojnie powróciły do systemu służby ochotniczej, najemnej. Jednakże położenie ich zmieniło się o tyle, że po roli, jaką Ameryka w wojnie światowej odegrała, nie może ona już powrócić do

dawniejszego amilitarystycznego ustroju. Musi mieć wojsko stałe i musi mieć możność postawienia go na stopie wojennej. Improwizacja i pospolite ruszenie nie starczą na wszystkie wypadki.

Z drugiej strony potrzeba takiej szybkiej improwizacji w czasie wojny światowej złamała wszystkie ograniczenia stosowane poprzednio przy zaciągu do wojska.

Przyjmowano tedy i analfabetów bezwzględnych lub względnych, t. j. nie umiejących czytać i pisać po angielsku. Do Francji wyprawiono z armją amerykańską 167,000 takich niepiśmiennych. Pożytek z nich był mały; wielu zginęło dlatego, że—nie rozumiejąc po angielsku—nie orjentowało się w komendzie. Nie jeden niesłusznie uchodził za opornego lub buntownika, gdyż nie wypełniał rozkazów, z których sobie sprawy nie zdawał. To też spowodowało, że używano ich głównie do robót grubszych, tworzono coś w rodzaju bataljonów roboczych, a ich upośledzone stanowisko w wojsku czyniło je przedmiotem pośmiewiska, różnych ubliżających przezwisk, budziło w nich niechęć i rozgoryczenie, antyamerykańskie nastroje bardzo ostre. Obecność takich żywiołów w wojsku była raczej szkodliwa niż pożyteczna. Po wojnie jednak patrjotyczny anglosaski żywioł z pośpiechem zrzucił mundury i powrócił do swego businessu; ochotnicy ideowi nie starczą dla wypełniania szeregów. Z praktycznością właściwą Amerykanom postanowiono tedy jedną klapką ubić dwie—a raczej trzy muchy. Uchwalono 1-o dać obywatelstwo amerykańskie każdemu, kto odbędzie trzyletnią służbę wojskową, 2-o analfabetów zwerbowanych do wojska w ciągu pierwszych miesięcy uczyć po angielsku i zwalniać tych, którzy po upływie półrocza okażą się nie zdolni do przyswojenia sobie nauki czytania i pisania. 3-o Równocześnie ze służbą rekrucką i nauką elementarną urabiać ich na lojalnych i patrjotycznych obywateli Stanów Zjednoczonych. Zupełnie jawnie i otwarcie oświadcza się, że oświata udzielana rekrutom ma być środkiem amerykanizacji żywiołów obcych i napływowych, żyjących w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy taki obóz wyszkolenia analfabetów „The Recruit Educational Center" założony 1-go maja 1919 r. w Nowym Jorku, jest Camp Upton. Znajduje się tam 1700 uczniów, należących do 45 narodowości. Na czele obozu stoi sztab, złożony z dyrektora szkół, korpusu nauczycielskiego, z lekarza wojskowego i dentysty. Równolegle z nauką odbywają się ćwiczenia rekruckie. Każda klasa ma co rano $1^1/_2$ godziny ćwiczeń i $1^1/_2$ godziny nauki, po południu tak samo, w ten sposób, że gdy jedni się ćwiczą, drudzy się uczą. Pierwszym stopniem nauki jest doprowadzić każdego, by umiał sam napisać list po angielsku. Przy nauce uczniowie są podzieleni według narodowości; w kompanjach, przy ćwiczeniach, w koszarach znajdują się w towarzystwie narodowo mieszanem, aby język angielski był dla nich jedynym środkiem porozumienia się między kolegami. W czytelniach nauczyciele udzielają im pomocy i objaśnień przy pisaniu listów i czytaniu książek. Każda lekcja czytania i pisania jest zarazem lekcją takich przedmiotów jak historja Ameryki, jej konstytucja i geografja. Zresztą nauka rachunków i historji Ameryki wchodzi w skład programu. W ciągu 3—6 miesięcy każdy normalnie uzdolniony rekrut osiąga umiejętność czytania i pisania. Dopiero po ukończeniu tego kursu jest zdolny do pełnienia normalnej służby wojskowej i przyswajania sobie czysto wojskowych kwalifikacyj. Zobowiązany ogółem do 3-letniej służby, przez $2^1/_2$ do $2^3/_4$ roku wypłaca się swej ojczyźnie za otrzymaną oświatę i prawa obywatelskie.

Obozów takich jak Camp Upton powstało jeszcze pięć w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych.

Szkoły rekruckie służą nie tylko do krzewienia oświaty i patrjotyzmu wśród analfabetów i obcoplemieńców (przeważnie imigrantów), lecz i do propagandy wojskowej wśród Amerykanów. Odbywają się wycieczki szkolne; kompanje rekrutów pod dowództwem nauczycieli oficerów, jeżdżą z miasta do miasta i odbywają publicznie ćwiczenia wojskowe, podziwiani przez mieszkańców, śpieszących tłumnie na to widowisko. Departament wojny zorganizował wycieczkę pięciu takich oddziałów, zwanych „wszechamerykańskiemi", które objechały 1700 miast i miasteczek o 3—30,000 mieszkańców, wszędzie odbywając popisy wojskowe.

Rosja.

Kilka uwag o partyzantce w bolszewickim Regulaminie Służby Polowej.

W dniach ostatnich ukazał się w druku polski Regulamin Służby Polowej, opracowany według najnowszych wymagań sztuki wojennej i na podstawie ostatnich doświadczeń wojny światowej. Części IX i X tego regulaminu traktują o partyzantce i o jej zwalczaniu. Dla porównania, a raczej dla kontrastu, warto zaznajomić się z przepisami walki partyzanckiej w wojsku bolszewickiem.

Przepisy te podaje Rozdział VI Części I Regulaminu Służby Polowej robotniczo-włościańskiej Czerwonej armji z r. 1918. Artykuł 5 Rozdziału II p. t. „Zagon jazdy“ i §§ 575—577, traktujące o zastosowaniu samochodów opancerzonych, pociągów pancernych i czołgów, nawiązują również do działań partyzanckich, udzielając ogólnych wskazówek co do zachowania się jazdy podczas zagonu i określając sposoby i cele działania wymienionych wozów pancernych. W zagonie największy nacisk położono na nagłość rozpoczęcia działań, zachowanie tajemnicy przygotowań i szybkość wykonania

Rozdział VI p. n. „Działania partyzanckie“, jako sięgający w meritum sprawy, przytaczam dosłownie.

821. Partyzantkę stosuje się z powodzeniem:

a) na wielkich terenach działań wojennych, zwłaszcza wtedy, gdy tereny te są słabo zaludnione i stoją na niskim stopniu kultury;

b) gdy tereny działań wojennych nie są wielkie, lecz zato są górzyste, poprzerzynane i uniemożliwiają działalność wielkich mas; i

c) gdy ludność na tyłach nieprzyjaciela sprzyja naszym wojskom.

822. Działania partyzanckie mają na celu zadanie nieprzyjacielowi jak największych strat materjalnych i zasianie na jego tyłach nieporządku i zamieszania, a również zniszczenie nieprzyjacielskich środków komunikacji, żeby przerwać dowóz na front i odciągnąć jaknajwiększe siły nieprzyjacielskie dla ochrony tyłów.

823. Działania partyzanckie organizować można trzema sposobami:

a) wysyłać duże oddziały jazdy z artylerją konną, które, oddzielając się od swej armji, przerzynają możliwie najgłębiej tyły nieprzyjacielskie, tam dzielą się na szereg niewielkich oddziałów i partyj w celu zburzenia wszystkiego, co ma jakąś wartość dla armji nieprzyjacielskiej; po wypełnieniu zadania oddziałki te szybko powracają i z przeciwnej strony przyłączają się do swej armji, staczając w razie potrzeby walki dla utorowania sobie drogi;

b) wysyłać specjalne oddziały konne lub piesze w sile od jednego plutonu do kilku szwadronów lub kompanij, które, przedostawszy się jaknajgłębiej na tyły nieprzyjaciela, zagnieżdżają się tam w ukryciu na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, przenosząc się z miejsca na miejsce; działają one w pełnym składzie albo niewielkiemi oddziałami — zależnie od okoliczności, a powracają po wykonaniu swego zadania lub wtedy, gdy dłuższy ich pobyt na tyłach nieprzyjacielskich stanie się niemożliwym;

i c) organizować na tyłach nieprzyjaciela oddzielne partje z miejscowej ludności pod dowództwem doświadczonych osób, wysyłanych w dane okolice lub uprzednio tam osadzonych; partje te powinny działać również w ukryciu, przenosić się z miejsca na miejsce, zmieniać odzież, zewnętrzny wygląd i wszelkiemi sposobami zacierać swe ślady.

824. Oddziały partyzanckie składają się z ludzi wyborowych, zdrowych, silnych, wytrzymałych i sprawnych, którzy dobrowolnie wstąpili do oddziału czy też partji.

825. Specjalną uwagę zwracać należy na odpowiedni wybór dowódców oddziałów i partyj partyzanckich, ponieważ powodzenie działań partyzanckich zależy w głównej mierze od ich energji, zdolności i znajomości spraw wojskowych, zwłaszcza taktyki działań partyzanckich.

826. Celem działań partyzantów mogą być:

a) koleje żelazne, objekty techniczne na szosach i drogach bitych; linje telegraficzne i telefoniczne;

b) punkty etapowe;

c) składy wszelkiego rodzaju;

d) tabory, transporty i parki, znajdujące się na tyłach każdej armji;
e) poczta nieprzyjacielska;
f) osobne oddziały nieprzyjacielskie
i g) słabo obsadzone przez nieprzyjaciela wsie, miasteczka i t. d.

827. Nie tylko dowódcy lecz i wszyscy, wchodzący w skład oddziałów i oddzielnych partyj, powinni wiedzieć, jak należy postępować przy napadzie na każdy z wyżej wskazanych objektów. Partyzanci powinni być obznajomieni z minerstwem.

828. Oprócz przepisanego uzbrojenia i materjałów wybuchowych partyzanci powinni mieć rewolwery, granaty ręczne i nożyce do przecinania drutu.

829. Partyzanci nie powinni obciążać się żywnością, jeńcami i łupem. Żywność biorą oni od mieszkańców.

830. Powodzenie partyzantki warunkuje się głównie nagłością napadu, należy więc zachowywać zupełną tajemnicę, a ludność miejscową wprowadzać w błąd.

831. Wyruszanie partyzantów nastąpić powinno możliwie niepostrzeżenie. Dowódca zaznajamia podwładnych z zadaniem i planem działań dopiero w chwili wyruszenia lub w czasie marszu. Jeśli możliwą jest obecność szpiegów, lepiej, żeby oddział wyruszył niewielkiemi partjami w różnych kierunkach i zebrał się następnie skrycie w specjalnie wyznaczonym punkcie dla wykonania zadania.

832. Partyzanci posuwają się skrycie, unikając wielkich dróg. Nawet przy posuwaniu się na większe odległości, iść należy wyłącznie w nocy, chowając się we dnie w samotnych dworach lub lasach. Ostatni punkt noclegowy wybiera się poza przypuszczalnym rejonem działania patroli nieprzyjacielskich; wkroczyć tu należy przed świtem, zatroszczywszy się uprzednio o to, żeby nikt pod żadnym pozorem nie mógł z zajętego rejonu wyjść; ubezpieczenia, w razie potrzeby, porucza się zupełnie pewnym ludziom z miejscowej ludności. Podczas posuwania się, żeby nie zdradzić się wobec nieprzyjaciela, nie należy ubezpieczać się na szeroką skalę; wystarczy wysłać słaby oddział czołowy, albo, co jest jeszcze lepsze, pewnego człowieka z pośród miejscowej ludności. Spotkane na drodze, nieprzyjacielskie posterunki i patrole należy nieznacznie obejść lub opanować bez hałasu, nie strzelając.

833. Napadu najlepiej dokonać w nocy i również w nocy odejść; jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy zna się dokładnie teren i rozmieszczenie nieprzyjaciela lub gdy się posiada dobrych i pewnych przewodników; w przeciwnym wypadku lepiej napaść przed świtem.

Jeśli napad ma nastąpić w rejonie etapów, to najlepiej dokonać go o północy, ponieważ na etapach już od samego rana rozpoczyna się ożywiony ruch.

834. Plan napadu należy drobiazgowo obmyślić.

835. Specjalnych ludzi wyznaczyć należy dla opanowania zewnętrznych wart i placówek nieprzyjaciela, następnie wewnętrznych oraz dla schwytania oficerów i niedopuszczenia do wszczęcia alarmu. Jeśli wiadomo, że działa i tabory nieprzyjacielskie znajdują się poza osadą, to dla owładnięcia niemi wyznacza się specjalną część oddziału. Dla spotęgowania zamieszania u nieprzyjaciela można urządzać napad jednocześnie z kilku stron, trzeba jednak zawsze unikać skomplikowanych planów działań.

Części oddziału rozchodzić się powinny w możliwie najmniejszej odległości od celu, żeby uniknąć błądzenia i zapewnić współczesność napadu.

836. Zawczasu oznaczyć należy punkt zborny na wypadek niepowodzenia. Jeśli po niepowodzeniu nieprzyjaciel rozpocznie pościg — najlepiej rozproszyć się w różnych kierunkach i zebrać następnie w uprzednio oznaczonym punkcie.

Przepisy powyższe, dalekie są od wyczerpania tematu. Podają one tylko w bardzo ogólnych zarysach wytyczne działań partyzanckich, nie rozwijając wcale tak ważnych szczegółów, jak postoje i ubezpieczenia, napady na pociągi przewozowe i pancerne, obozy, transporty i parki, i ignorując zupełnie organizowanie zasadzek, nawiązywanie i utrzymanie łączności i t. p. Wojna partyzancka (mała), została w nich pominięta milczeniem. Mimo tak znaczne braki, przepisy te nie są pozbawione pewnej wartości taktycznej, a przedewszystkiem historycznej. Taktyczna ich wartość polega na tem, że

dają one—bądź co bądź—ogólne pojęcie o metodach walki partyzanckiej; historyczna natomiast jest znacznie większa, gdyż wprowadzają one na nowo do wojska rosyjskiego sposób walczenia, zarzucony od czasów świetnych zagonów Czernyszewa i Płatowa w 1813. Jest to inowacja odróżniająca regulamin służby polowej bolszewickiej od dawnego carskiego (wyd. 1915), które pozatem, mówiąc nawiasem, różnią się więcej w formie niż w treści.

Dla celów informacyjnych zaznaczę, że oprócz polskiego regulaminu służby polowej, żaden z ostatnio wydanych regulaminów wojsk obcych nie uwzględnia „małej wojny“.

Jedynie regulamin angielski (Field service Regulations, volume II). wydania 1920 r. podaje w rozdziale XIV „Warfare against an uncivilized enemy“ zasady działań partyzanckich, ale tylko w zastosowaniu do warunków wojny z dzikiemi plemionami Azji, Afryki i Ameryki południowej. Nawet wysoce postępowy i pomysłowy naród amerykański nie wprowadził „małej wojny“ do swego ostatniego regulaminu, wydania r. 1915, chociaż zawiera on uzupełnienia do 15 stycznia 1918 r.

M. Podhorodeński, por.

CZECHY.

W uzupełnieniu podanych w „Bellonie“ nr. 9-ty z 1920. r. i 4-ty z 1921 wiadomości o wojsku czeskiem dorzucamy garść nowych szczegółów.

Naczelne władze. Naczelnym wodzem czesko-słowackiej siły zbrojnej jest według konstytucji prezydent rzeczypospolitej, który na wypadek wojny mianuje „naczelnego wodza siły zbrojnej operującej“.

Łącznikiem między prezydentem a najwyższym urzędem wojskowym t. j Ministerjum Obrony Narodowej jest kancelarja wojskowa prezydenta.

Na czele Ministerjum Obrony Narodowej stoi obecnie generał Otokar Husák, który przed wojną pracował jako technik w fabryce ołówków w Warszawie i był jednym z organizatorów czeskich drużyn, utworzonych w r. 1914 w Rosji.

Szefem Sztabu Generalnego jest generał Charles Mittelhauser, również i dwaj najstarsi po nim oficerowie sztabu są oficerami francuskimi; 8-ą i 12-tą dywizją piechoty, 25-tą brygadą i 3-im pułkiem lotniczym dowodzili jeszcze w grudniu 1920 r. oficerowie Francuzi. Prócz tego widzimy w tym czasie w wojsku czeskiem Francuzów na następujących stanowiskach: szefa wydziału szkół wojskowych i wyszkolenia przy Sztabie Min. Obrony Narodowej, dcy szkoły Sztabu Generalnego w Pradze, dowódców Akademji Wojskowej w Granicach, oraz szkół aplikacyjnych: piechoty w Milowicach, artylerji w Ołomuńcu, lotnictwa w Chebie i szkoły ekwitacji w Granicach.

Jeśli porównamy z tem nasze stosunki z końca 1920 r., to przekonamy się, że fałszywem jest zdanie kpt. v. Sternberga, który w berlińskim „Der Tag“ z dn. 31 marca 1921., pisząc o wojsku czeskiem ryzykuje twierdzenie, że w wojsku czeskiem „podobnie jak w Polsce większa część wyższych dowództw, aż do dowództw pułków spoczywa w ręku oficerów francuskich„

Dyslokacja. Dyslokacja czeskiej siły zbrojnej została opartą z chwilą pociągnięcia do służby wojskowej obywateli wszystkich narodowości zamieszkujących rzeczpospolitą na systemie terytorjalnym.

Uzbrojenie. Broń palna ręczna i maszynowa: czeskie władze wojskowe projektują jednolite uzbrojenie piechoty, artylerji, jazdy, i wojsk techn. w 8 mm. karabin (sztucer, karabinek) systemu Mannlichera wz. 95. i 9 mm. repetjerowy pistolet Nickela. Piechota otrzyma 8 mm. ciężki i lekki K. M. syst. Schwarzlose, jazda na razie, aż do ustalenia ostatecznego wzoru, dawną szablę austrjacką; oddziały telegraficzne, kolejowe, lotnicze taborowe, sanitarne i prowiantowe mają 7· 92 mm. karabin Mauzera i pistolet Nickela. Zaopatrzenie w amunicję ostrą na wypadek wojny wynosi u piechura 200, u jeźdźca 80, w każdym innym rodzaju broni 40 nabojów karabinowych; u piechura 40, a każdego innego 30 nabojów pistoletowych. Artylerja polowa jest uzbrojona w 8 cm. działo polowe wz. 17. i 5/8., 10 cm. haubicę polo-

wą wz. 14., i 10 cm. haubicę górską wz. 16.; artylerja średnia, tak zwana „hruba“ w 15 cm. haubicę polową wz, 17. 14. lub 14|16. Górskie pułki artylerji mają 7·5 cm. górskie działo wz. 15. i 10 cm. haubicę wz. 16. Pułki artylerji ciężkiej są uzbrojone w 15 cm. działo samochodowe wz. 15|16, 15 cm, haubicę samochodową wz. 15., 21 cm. moździerz wz. 18 i 30, 5 moździerz wz. 16.

Do zaopatrzenia lotnictwa w samoloty przyczynił się rząd francuski, który, według źródeł niemieckich, ofiarował Czechom 115 samolotów. Czeskie władze wojskowe zamierzają ustawić 30 kompanij lotniczych z 1350 samolotami.

O ś w i a t a i w y c h o w a n i e m o r a l n e. O oświecie i wychowaniu moralnem w wojsku mówią czeskie przepisy jak następuje: „okres służby wojskowej, prócz wyćwiczenia i przygotowania żołnierza do boju, ma być użyty do uzupełnienia nauki szkolnej i ma dopomóc żołnierzowi do utrwalenia charakteru i uszlachetnienia duszy. Każdy żołnierz w służbie i poza służbą powinien sprawom tym poświęcać baczną uwagę, a każdy dowódca jest odpowiedzialnym za należyte ich prowadzenie. Każdy przełożony jest czynnikiem wychowawczym, obowiązkiem jego jest być żywym wzorem przykładnego prowadzenia się. Celem wychowania żołnierza jest oddanie go społeczeństwu, po spełnieniu obowiązku służby wojskowej, jako dobrego obywatela, pracującego na pożytek rodziny, współobywateli i całej rzeczypospolitej“.

Dwa popołudnia w tygodniu t. j. 16 godzin miesięcznie są poświęcone na naukę, której przedmiotami są. 1) organizacja gminy i państwa, 2) prawa i obowiązki obywatela, 3) gospodarka narodowa, 4) historja i geografja Czech 5) literatura czeska, 6) najważniejsze zadania doby obecnej, 7) hygjena. Pracą oświatową i wychowaniem kierują w bataljonach rady oświatowe, w których skład wchodzi po 2 przedstawicieli każdej kompanji, a na czele stoi kierownik mianowany przez referenta oświatowego dywizji na wniosek dowództwa bataljonu. Referent oświatowy dywizji jest przydzielony do oddziału organizacyjnego sztabu dywizji, zadaniem jego jest czuwanie nad jednolitością systemu nauczania w poszczególnych oddziałach.

J ę z y k s ł u ż b o w y. Sprawę języka reguluje ustawa z dnia 29 II. 1920, która mówi, że językiem w którym wydaje się rozkazy i komendy, oraz językiem służbowym czeskiej siły zbrojnej jest język czesko-słowacki. W stosunku z szeregowcami narodowości innych dozwolone jest używanie ich języka ojczystego. Wszyscy oficerowie i zawodowi podoficerowie muszą władać językiem czesko-słowackim w słowie i piśmie. Przysięgę składają żołnierze w języku służbowym, jednak na wyraźne żądanie dozwolone jest składanie jej w języku ojczystym. Język czesko-słowacki jest językiem urzędowym władz wojskowych w ustnych i pisemnych stosunkach z osobami, władzami i korporacjami wojskowemi i cywilnemi; jest on też językiem obowiązującym w sądownictwie i szkolnictwie wojskowem.

W o j s k o w a s ł u ż b a p r a s o w a. Zadaniem jej jest kontrola stosunku do wojska prasy i szerokich mas ludności oraz propaganda i informowanie opinji publicznej. W Ministerjum Obrony Narodowej istnieje referat prasowy przy politycznej kancelarji ministra, który prowadzi ewidencję całej prasy czeskiej i jest łącznikiem między prasą czeską i obcokrajową a ministerjum za pośrednictwem państwowych organów prasowych. Obowiązkiem jego jego jest informowanie opinji publicznej krajowej i zagranicznej o wszystkich ważniejszych zarządzeniach ministerjum; wydaje on codzienne komunikaty, zawierające wiadomości odnoszące się do Ministerjum Obrony Narodowej i wojska. Zadaniem jego jest również cała propaganda wojskowa w prasie krajowej i zagranicznej; współdziała on ze sztabem generalnym w informowaniu wojska i opinji w pewnym duchu politycznym, redaguje i wydaje wszystkie urzędowe publikacje ministerjum. Każde Wojskowe Dowództwo Ziemskie (jest ich 4, a to dla: 1)Czech, 2) Moraw, Śląska i Hulczyna, 3) zachodniej i środkowej Słowaczyzny, 4) wschodniej Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej,) oraz każde dwództwo dywizji piechoty ma jednego referenta prasowego, mianowanego przez ministerjum, podlegającego wyżej wymienionemu referatowi ministerjum. Obowiązkiem jego jest informowanie dowódcy (szefa sztabu) o wszystkich sprawach odnoszących się do wojska, poruszonych w prasie, wychodzącej w okręgu podległym danemu dowództwu.

Dowództwa załóg, w których niema referenta prasowego, przeznaczają na to stanowisko jednego z oficerów załogi, który czuwa nad prasą miejscową.

Odznaczenia. W rzeczyposp. czeskiej są następujące odznaki honorowe: 1) Czesko-słowacki Krzyż wojenny, 2 Cz. sł. Medal Rewolucyjny, 3) odznaki honorowe ustanowione przez oddział czeskiej Rady Narodowej w Rosji lub ministra wojny tymczasowego rządu czeskiego wzgl. ten rząd, sprawujący władzę w czasie wojny światowej, 4) Medal Zwycięstwa państw sprzymierzonych (la medaille de la victoire), 5) Order Sokoła, którego jest 5 stopni, z dekoracją wojenną lub bez niej.

Urlopy. Każdy oficer i podof. zawodowy ma prawo do 3 tygodniowego urlopu w półroczu, a każdy szeregowiec do 2 tygodniowego bez specjalnych powodów. Prócz tego udziela się urlopów z ważnych powodów rodzinnych (np. śmierci) do 8 dni i urlopów dla poratowania zdrowia.

Pobory. Na pobory oficerów składa się gaża, t. zw. dodatek miejscowy, dodatek drożyźniany i dodatek nadzwyczajny. Pobory kawalera, gażysty XI r. (porucznik i równorzędni) w Pradze t. j. miejscowości o najwyższym dodatku miejscowym wynoszą rocznie koron czeskich:

$$2808 + 1404 + 900 + 2640 = 7752.$$

Najwyższe pobory (generała w III randze) wynoszą rocznie koron czeskich $20508 + 4008 + 1476 + 5400 = 31392$. Oficerowie pełniący służbę nadzwyczajną np. asystencyjną, pograniczną i t. p. otrzymują dodatek od r. VIIII w górę 12 koron od r. IX do XI — 10, a podporucznicy 6 koron dziennie. Dodatek polowy, wypłacany również na Słowaczyźnie, Rusi Podkarpackiej, w Cieszyńskiem i Hulczynie wynosi dla gażystów od rangi XI w górę 20 koron dziennie. Dodatek za pogotowie wynosi od 6.50 k. (VI ranga) do 2.50 kor. (podporucznik). Zaznaczyć należy, że gażysta liczy się dopiero od stopnia porucznika (XI ranga), podporucznik i równorzędni (XII ranga) jest t. zw. kandydatem (cekatelem) do stopnia gażysty.

Oprócz tego na podstawie ustawy z d. 25. XI. 920. pobierają gażyści za czas od 1. XI. 920. do 31. XII. 920. miesięczną zapomogę w wysokości 260 do 580 koron, zaś kandydaci, podoficerowie zawodowi i t. p. w wysokości 240 do 440 koron.

Pobory podoficerów zawodowych, podzielonych na 13 stopni wynoszą od $2208 + 1104 + 900 + 2640 = 6852$ do $4908 + 2004 + 2160 + 5040 = 14112$, z dodatkiem wyżej wymienionej zapomogi miesięcznej. Dodatek za pełnienie służby nadzwyczajnej wynosi od 6 do 2 kor., djety 15 koron, a dodatek za pogotowie 2,50 koron dziennie.

Żołd szeregowych. Szeregowi powołani na podstawie ustawy o po wszechnej służbie z d. 19. III. 920 otrzymują: szeregowiec 0.50 kor. starszy szeregowiec 0.70 kor. kapral 1 kor., plutonowy 1.50 kor. z dodatkiem drożyźnianym 2 kor. dla wszystkich stopni dziennie. Szeregowi pełniący służbę w Słowaczyźnie, Hulczynie i Rusi Podkarpackiej otrzymują dodatek po 3 kor. dziennie.

Ogłaszanie rozporządzeń. Wszystkie rozporządzenia i rozkazy Ministerjum Obrony Narodowej, o ile nie są tajnemi, ogłasza „Dziennik Czesko-słowackiego Ministerjum Obrony Narodowej", podzielony podobnie jak nasz na personalny i rzeczowy.

Budżet Ministerjum. Preliminarz budżetowy na r. 1921 przewiduje w wydatkach 2,368,830,357 koron czeskich a w dochodach 74.646,794 i wykazuje w porównaniu z rokiem 1920 podwyższenie się zapotrzebowania na wojsko o 1,156,675,860 koron.

Uzupełnianie korpusu oficerskiego. Istniejąca w Granicach Akademja Wojskowa dostarcza oficerów wszystkim broniom; oficerowie ci, po ukończeniu Akademji, uzupełniają swe wykształcenie na kursach w specjalnych szkołach aplikacyjnych. Pierwszy kurs Akademji w Granicach ukończyło d. 15. X. 1920. 393 oficerów.

W Pradze istnieje szkoła sztabu generalnego.

Stosunek liczbowy narodowości w wojsku. Według źródeł niemieckich wyglądał on z początkiem grudnia 1920 r. w przybliżeniu jak następuje: Czechów i Słowaków około 110,000 t. j. 59%, Rusinów 6,000 — 3%, Polaków 4,000 — 2%, Niemców 56,000 — 28%, Węgrów 15.000 — 8%. Uwzglę-

dniwszy, że Słowaków będzie około 30,000 zauważymy, że Czechów właściwych pozostanie w wojsku czeskiem mniej niż połowa, co żywo przypomina stosunki narodowościowe w b. armji austrjackiej.

T. Bałaban kpt.

Niemcy.

Nowe ograniczenie siły zbrojnej. W związku z przyjęciem przez Niemcy ultimatum mocarstw sprzymierzonych, minister Obrony Krajowej wydał następujące zarządzenie, wchodzące w życie z dniem 15. czerwca r. b.:

„A. Oddziały wyszkolenia przejdą na określone przez traktat pokojowy stany dywizji. Co do nadliczbowych podoficerów i szeregowców będą wydane zarządzenia dodatkowe.

B. Skreśla się z etatu sztabów dywizji jazdy stanowiska generał-majorów, z etatu sztabów pułków piechoty, jazdy i artylerji stanowiska dwóch sztabowych oficerów [1]). Co do zajmujących te miejsca oficerów, wydane będą zarządzenia dodatkowe.

C. Wojskowy personel arsenałów wlicza się także do stanu Reichsheer'u.

Ogólny stan 7 dywizyj piechoty i 3 dywizyj jazdy wynosi, zgodnie z traktatem pokojowym, 91860 szer [2]); do 96000 (zgodnie z traktatem 100000 wojsko niemieckie ma się składać z 96000 szer. 4000 oficerów) szer., wakuje jeszcze 4140 szer. z nich 1900 było dotąd zatrudnionych w Ministerstwie Obrony Krajowej, łącznie z przynależnemi urzędami, w komendanturach i t. d.; większość znajdowała się w oddziałach wyszkolenia. Od 15 czerwca szeregowcy ci będą również zatrudnieni w Ministerstwie Obrony Krajowej, jak i przy należnych doń urzędach oraz komendanturach."

Jednocześnie prasa niemiecka podaje szczegóły akcji rozbrajania i redukcji w Reichsheer'ze w związku z przyjęciem ultimatum przez Niemcy.

Wymieniona już powyżej redukcja sztabów wywoła dalsze zwalnianie oficerów z wojska. Nawet pewna ilość stanowisk podporuczników ma być skreślona. Przy tak już dużej ilości oficerów zwolnionych, dzięki szczupłym etatom dzisiejszego wojska, wiadomość ta wywołała silne zaniepokojenie w korpusie oficerskim.

W kołach miarodajnych istnieje nadzieja, że będzie można uniknąć przymusowego zwalniania, przynajmniej częściowo, dzięki dobrowolnym ustąpieniom niektórych oficerów.

Umundurowanie i rynsztunek mają być zmniejszone do dwóch garniturów na człowieka. Dla koni jazdy może istnieć tylko jeden rynsztunek.

Wozy, do których niema zaprzęgów, mają być oddane.

Wprowadzenie długich pistoletów i pistoletów maszynowych zostało zabronione.

Wyrób broni ćwiczebnej, części zapasowych i półfabrykatów dla broni i amunicji zostały zakazane.

Kompanje cyklistów mają zniknąć. Rowery ich będą oddane. Jedynie przewiduje się na przyszłość w wyekwipowaniu wojska niewielką ilość rowerów dla celów służby ordynansowej.

Również rozbrojenie twierdz wschodnich jest w biegu. Obecnie rozbrajają się: Królewiec, Kistrzyń, Lötzen-Boyen. W innych materjał wojenny był już wydany przed przyjęciem ultimatum. Odnośnie Pilawy i Swinemünde również wprowadzono w życie ograniczenie komisji rozbrojeń. Od 15. czerwca Królewiec będzie posiadał 20 dział, Pilawa 35 i Swinemünde 32.

---

[1]) Patrz Bellona №№ 4 i 6 Niemcy — organizacja piechoty i artylerji.

[2]) 7 dywizji piechoty 10830 szer. = 75810 szer.
3 dywizje jazdy po 5250 szer. = 15750 szer.
2 sztaby korpusu po 150 szer. = 300 szer.
Razem 91860 szer.

Nowe rozbrojenia, będące właściwie tylko wykonaniem przyjętych przez Niemców zobowiązań, są dla Niemiec dość dotkliwe, zmieniając i ograniczając już opracowane i wprowadzone w praktykę etaty i normy organizacyjne.

Od energji tylko teraz i stanowczości Aljanckiej Komisji Kontrolującej zależy, aby ograniczenia te nie pozostały na papierze, jak przeważnie dotąd się działo.

Lotnictwo. W dziale III, części V, § 198 i dalszych Traktat Wersalski stwierdza, że: „Ani lotnictwo wojskowe, ani morskie nie będzie wchodziło w skład sił zbrojnych Niemiec".

Lotnictwo wojskowe, najmłodsza broń wojska niemieckiego, przedmiot jego chluby i dumy, które w końcu wojny liczyło 325 eskadr, z dniem 1 października 1919 roku formalnie przestało istnieć. Personel zdemobilizowano, materjał wydano aljantom.

To też wysiłki społeczeństwa niemieckiego i rządu utrzymania dawnego lotnictwa niemieckiego. posiadającego młodą, ale bogatą tradycję i duże doświadczenie techniczne, poszły z całym rozmachem w kierunku utworzenia i rozbudowy lotnictwa cywilnego dla celów komunikacyjnych, handlowych i sportowych.

Liczne jednak i sprawne lotnictwo cywilne w razie potrzeby z wielką łatwością będzie mogło być przekształcone na lotnictwo wojenne, posiadając wszelkie warunki po temu: gotowy już i działający przemysł lotniczy, lotniska i porty lotnicze, służbę meteorologiczną, szkoły lotnicze i wyszkolony personel lotniczy. Aparaty służące dla celów lotnictwa cywilnego po przeprowadzeniu pewnych przeróbek, również będą mogły być użyte jako aparaty bojowe.

Antwerpski „Neptune" w cyklu artykułów podaje ciekawy zarys obecnego lotnictwa w Niemczech:

Utworzono cały szereg towarzystw komunikacji powietrznej, posiadających koncesje od rządu na obsługiwanie pewnych linji: Deutsche Luftreederei w Berlinie; Badische Luftverkehrsgesellschaft w Baden-Baden; Luftbild w Berlinie; Deutsche Luftschiffahrt w Frankfurcie nad Menem; Markischer Luftferkehr w Neuruppin; Magdeburg Passagier Fluggesellschaft w Magdeburgu; Paul Strehle w Schorndorf w Bawarji; Sachsische Luftreederei w Dreznie; Luftreederei Magdeburg w Magdeburgu; Max Schuller w Berlinie; Bayerischer Luft Lloyd w Monachjum.

Norddeutscher Lloyd od 21 lipca 1920 r. rozpoczął przy pomocy aparatów z kabinami regularny ruch pocztawy pomiędzy Berlinem—Bremą i miejscami kąpielowemi morza Północnego. Oprócz poczty przewożeni są również pasażerowie i towary.

Deutsche Luftreederei obsługuje regularnie linje Berlin—Warnemunde—Malmoë, Hamburg—Brema—Amsterdam, Hamburg — Westerland. Towarzystwo to rozpoczęło nawet kursy Berlin—Wiedeń, iecz z rozkazu Entency komunikacja na tej linji została przerwana.

Działalność wszystkich tych towarzystw jest kierowana przez Reichsamt für Luft und Kraftfahrwesen (Państwowy Urząd dla spraw lotnictwa i automobilizmu). Urząd ten jest zależny od ministerstwa handlu i oficjalnym jego zadaniem jest „kierownictwo, według ustalonego programu, zakładami konstrukcyjnemi" i „organizowanie oficjalnych dróg powietrznych".

Oprócz tego istnieje szereg organów rządowych i społecznych, pracujących w kontakcie z rządem:

1. Reichsausschuss für die Luftfahrt (Komisja Państwowa dla spraw lotnictwa).

2. Deutsche Luftsport Kommission (Niemiecka Komisja sportu powietrznego). Zajmuje się ona kontrolą sportu powietrznego, określaniem warunków zawodów, rekordów etc.

3. Towarzystwo „Flug und Hafen" (Lot i lotnisko). Zajmuje się ono urządzaniem terenów dla lotnictwa.

Reichsamt für Luft und Kraftfahrwesen rozdziela linje powietrzne między rózne towarzystwa i przyznaje im niezbędne subsydja. Eksploatacja linji powietrznych nie przynosi prawie nic, wymagając wielkich nakładów na urządzanie terenów, zakup i konserwację aparatów. Stąd też towarzystwa lotnicze żyją z subsydjów rządowych i wielkich ugrupowań przemysłowych i fi-

nansowych. W budżecie Reichsamt'u für Luft und Kraftfahrwesen pozycja na subsydja dla towarzystw utrzymujących regularną komunikację lotniczą wynosiła w 1919 r. 500.000 marek, w 1920 r. 12 miljonów marek.

Towarzystwa komunikacji powietrznej dają możność stałego utrzymy wania pewnej ilości aparatów i zapewniają pracę przemyslowi lotniczemu. Pozostaje jeszcze kwestja personelu. I tu widać tendencję utrzymania w pogotowiu jaknajwiększych rezerw na nieprzewidziany wypadek. Na całym terenie Niemiec działa „Berufsverband für das Luftwesen" (Lotniczy związek zawodowy). Skupia on personel lotniczy, techników, robotników lotniczych, tak z lotnictwa jak i aeronautyki. Ma on za zadanie zacieśnianie łączności powstałej na froncie, obronę interesów korporacyjnych i utworzenie biura pośrednictwa pracy. Posiada swój organ „Der Flieger" (Lotnik).

Oprócz tego związku działają jeszcze lokalne stowarzyszenia dawnych pilotów (Ortsgruppen). Stowarzyszenia te istnieją w szeregu miejscowości państwa. Czuwają one nad tym, aby dawni piloci i obserwatorzy nie utracili biegłości i wprawy w swej specjalności. Dużo z tych stowarzyszeń posiada aerodromy, niektóre aparaty cwiczebne.

Należy tu zaznaczyć, że działalność tych związków jest w sprzeczności z § 177 traktatu Wersalskiego: „Związki dawnych żołnierzy nie mogą zajmować się kwestjami wojskowemi"...

Oprócz lotnictwa cywilnego istnieje w Niemczech państwowe lotnictwo policyjne.

Oparło się tu z jednej strony na artykule 31 Międzynarodowej Konwencji Lotniczej, która rozróżnia aparaty wojskowe, marynarki, policyjne i celne. Z drugiej zaś strony na artykule 198 traktatu Wersalskiego, który skreślając lotnictwo wojskowe i marynarki, nie wspomniał o lotnictwie policyjnem.

„Vossische Zeitung" motywuje następująco konieczność istnienia tego lotnictwa.

„W razie zamieszek eskadra policyjna winna zapewnić wywiad i utrzymanie łączności, określić ogniska rozruchów, przewieść wiadomości do różnych posterunków policyjnych, uniezależniając się od tłumu na ulicach i t. d.

W czasie spokojnym lotnictwo policyjne pozwala przenosić się agentom policji do miejsc oddalonych, aby dogonić przestępcę w ucieczce i t. p.

Jeden płatowiec jest stale do rozporządzenia policji berlińskiej".

W. Berka, ppor.



Denar Bolesława Chrobrego z tytułem królewskim Rex Boleslaus.

SPRAWOZDANIA.

Bronisław Gembarzewski „Kopja a lanca". Warszawa 1921 r. Bibljoteka Muzeum wojska. Główna Księgarnia Wojskowa.

Świeżo wydana praca dyrektora Muzeum Wojska Bronisława Gembarzewskiego przynosi cały szereg bardzo ciekawych, zwłaszcza dla oficerów jazdy, wiadomości z dziedziny rozwoju i używania w Polsce broni kłującej jazdy. Jest ona tem ciekawsza, że ścisłość zawartych w niej danych – pozwoli dziś każdemu oficerowi jazdy nawiązać żywą i konkretną nić z tradycją tej broni u nas.

W sprawozdaniu niniejszem, jako niehistoryk, pomijam całkowicie doniosłą strone historyczną omawianej pracy; chciałbym jedynie zwrócić uwagę na te wnioski praktyczne w sprawie uzbrojenia obecnej jazdy naszej, które autor podnosi na końcu swej pracy.

Wobec łatwości uzbrojenia jazdy w lance stalowe, lżejsze i praktyczniejsze od drewnianych, nikt już teraz do drewnianej lancy powrócić nie zechce. Możnaby dyskutować o modelu lancy stalowej; — osobiście jestem za francuską, ponieważ jest lekka, miła dla oka i dobrze zrównoważona, co pozwala przyspieszać przyczepienie jej do siodła. Jest tylko o 27-m/m dłuższa od lancy drewnianej jazdy, naprzykład opisanej przez autora. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę fakt, iż lanca stalowa, a zatem stanowiąca mniejszy opór powietrzu może być i jest o wiele cieńszą, to dojdziemy do przekonania, że pomimo przewagi długości jest o wiele łatwiejszą w maszerowaniu ze względu na mniejszy opór powietrza. Braku lanc na froncie obawiać się nie należy; każdy kto prowadził oddział w polu, wie doskonale, że zaraz po pierwszym przemarszu będzie miał kilka lanc na wozie, nie mówiąc o uciążliwych bitwach i marszach. Wszystkie zaś uzupełnienia przychodzą już uzbrojone z kadr, gdzie jest przecież łatwość otrzymania lanc stalowych. Na uwagę i podkreślenia zasługuje wstęp, jeszcze raz stwierdzający, że lanca w ręku niewyćwiczonego i nieobeznanego z tą bronią jeźdźca służyć może tylko do nastraszenia nieprzyjaciela z daleka, odbiera natomiast jeźdźcowi resztę swobody ruchu i pewności siebie. Zupełnie logiczny i godny poparcia jest projekt zaopatrzenia wszystkich jeźdźców w lance ze względu na to, że natarcie w szyku podwójnym jest — wobec udoskonalenia broni palnej — chyba wykluczone i nawet jazda na jazdę mogła szarżować w wojnie ostatniej tylko pojedyńczemi lancami lub całym szeregiem lanc.

O ile jednak nikt z kawalerzystów sprzeciwiać się nie będzie co do potrzeby uzbrojenia większych jednostek w lance — jestem stanowczym przeciwnikiem zaopatrzenia w tę broń jazdy dywizyjnej, mającej na celu li tylko zwiady. O ile lanca jest bronią straszną, a przedewszystkiem zaczepną, co jest jej najwieksza załetą, o tyle przy wywiadzie jest ona ogromną zawadą w terenie lesistym i szalenie krępuje swobodę ruchów.

Ze względów powyższych zatem biorąc pod uwagę, że jazda dywizyjna przy wywiadzie używa broni białej, byłbym za uzbrojeniem jej tylko w karabiny i szable.

J. Dudziński, rotm.

E. de Larminat. La topographie chez l'ennemi. Paris, Henri Charles—Lavauzelle 1920 r. Str. 4 nlb, 96.

Jeszcze przed kilkunastu laty można było mieć mapy tych tylko miejsc, które mogliśmy przejść i przemierzyć. Nowsze zdobycze w zakresie fotogrammetrji dozwalają na rysowanie map terenu, który był raz tylko zdaleka widziany, względnie oglądany z lotu ptaka, z pewnej wysokości. Wojna światowa po raz pierwszy zmusiła walczące armje do posługiwania się przeróżnemi metodami, celem osiągnięcia map terenu zajętego przez nieprzyjaciełu. Treść książki Larminata daje odpowiedź na pytanie, jak skonstruować taką mapę, do której materjał zebrany został na miejscu, osobiście, bez posługiwania się źródłami wcześniejszymi. Autor, znany z kilku prac traktujących o topografji, był szefem sekcji topografów w korpusie ekspedycyjnym francuskim, walczącym na wschodzie; znalazł się w kraju, którego mapy nie istnieją, względnie stan istniejących przedstawia się mizernie. Zmuszony był do samodzielnej pracy, stworzył i przyjął pewną metodę, o której nie twierdzi, iż jest najlepszą, lecz wie, iż dawała mu dobre rezultaty. Jako dowód i przykład podaje mapkę partji terenu, zdjętej samodzielnie i tę samą partję opracowaną przez przeciwnika. Różnica rzeczywiście niewielka.

Autor podaje praktyczne, treściwe uwagi o prowadzeniu pracy, o konstrukcji mapy, wynajdywaniu punktów triangulacyjnych. Omawia użycie fotografij panoramicznych terestrycznych, rozwijanie zdjęć perespektywicznych lotniczych, znajdywanie wspólnych punktów na nich i t. d. Do materjału po-

mocniczego zalicza i rezultaty, uzyskane przez sekcje podsłuchowe, rezultaty strzelania artylerji, fotografje zenitowe i t. d. Rozumie się, że lista sposobów zdobywania wiadomości o terenie nie jest wyczerpująca, gdyż każdy niemal dzień zwiększa ich zasób. W drugiej połowie broszury omawiana jest kwestja detali mapy, wszechstronnego wyzyskania zdjęć fotograficznych, w końcu dodano uwagi dla lotników i tablice dla wyliczenia wzniesienia linji horyzontu rzeczywistego, pola fotografji perspektywicznej i t. d.

W literaturze polskiej nie mamy dzisiaj ani jednej książki w tym rodzaju Z uwagi na nasz wschód, przydałoby się, gdyby ktoś zechciał przetłomaczyć broszurkę Larminata. Z tą myślą piszemy niniejsze uwagi.

K. U.

Tanks in the great war 1914 — 18 By Brenet Colonel *J. F. C. Fuller (John Munay).*

Zagraniczna literatura wojskowa, poświęcona czołgom, zwiększyła się przez ukazanie się w angielskim języku dzieła pułk. Fullera pod tytułem „Tanks in the great war 1914—18".

Autor tej pracy należy do pierwszych, którzy od początku wojny oddali się sprawom czołgów i swą pracą przyczynili się do ich rozwoju w wojsku angielskiem.

Sądząc z tytułu, książka ta powinnaby obejmować historję czołgów z lat wojny światowej, lecz autor uzupełnił ją opisem i sposobem zastosowania wozów szturmowych w wiekach ubiegłych, oraz krótkim przeglądem historji rozwoju traktorów gąsienicowych.

Właściwą historję czołgów rozpoczyna autor od wymienienia przyczyn, które wpłynęły na powstanie idei zastosowania w wojnie wozów opancerzonych gąsienicowych. Ta część dzieła jest bardzo dobrze umotywowana całym szeregiem zagadnień, wynikłych z działań wojennych 1914 roku.

Opisując pierwsze próby z czołgami, mówi autor o początkowo napotykanych trudnościach natury technicznej.

Pewne braki techniczne łatwiej było usunąć, aniżeli przekonać ogół o pożyteczności tego nowego środka walki. Grono zwolenników czołgów było w tej dobie dość nieliczne.

Dużo pracy i energji musieli oni włożyć, zanim zdołali zwyciężyć, dowieść o racjonalności swego planu.

Dość silną opozycję napotkano w konserwatywnym elemencie wojskowości angielskiej, w rękach którego spoczywały poniekąd kwestje uzbrojenia wojska i od którego zależał los czołgów. Wykazuje to autor całym szeregiem urzędowych i półurzędowych aktów, których treść jest umieszczona w wykazie.

Materjał ten mógłby się bardzo przyczynić do przekonania tych, którzy jeszcze wątpią o pożyteczności czołgów. Dalej podaje pułk. Fuller charakterystykę czołgów angielskich:" „Mark I", „Mark II", „Mark III", „Mark IV", „Mark V", „Medium Mark A" „(whipped)" i opisuje udoskonalenia, jakie stopniowo dokonywano w ich konstrukcji.

Dzieło nie jest poświęcone technicznej stronie tej broni, więc fachowiec w tym kierunku z niego nie skorzysta. Natomiast kwestja taktycznego użycia jest rzeczowo i wszechstronnie opracowaną.

Omawiane są rzeczy, których dotychczas zupełnie nie poruszano w literaturze poświęconej tej gałęzi wiedzy wojskowej. Przytaczając kilka opisów bitew, w których brały udział czołgi angielskie, poucza autor na przykładach taktyczne ich zastosowanie. Cały rozdział jest poświęcony pracy sztabowej dowództw czołgów, oraz tych, które w składzie swych wojsk mają oddziały czołgów. Zasługuje tu na uwagę sprawa łączności między czołgami z jednej strony a piechotą, artylerją i lotnictwem z drugiej. Autor porusza również możliwość użycia czołgów w akcji nocnej.

Starając się być wszechstronnym, umieścił autor sprawozdanie o francuskich czołgach i o czołgach niemieckich. Mówiąc o tych

ostatnich, wymienia autor niemieckie sposoby walki przeciwczołgowej i umieszcza kilka wyciągów z listów i raportów Ludendorffa, dających pogląd niemieckiego sztabu generalnego na kwestję czołgów.

Na zakończenie swego dzieła streszcza płk. Fuller wszystko co czołgi w wojnie ubiegłej zrobiły i mówiąc o ich rozwoju, stara się narysować obraz przyszłej wojny, którą wyobraża sobie jako walkę maszyn.

Książka jest bardzo dobrze napisana i wydana. W tekście umieszczono zdjęcia fotograficzne głównych typów czołgów. Załączone mapki ułatwiają studjowanie akcji. Dzieło jest przeznaczone dla szerszego ogółu czytających, lecz każdy fachowiec znajdzie w nim dużo ciekawego materjału, który posłuży jako uzupełnienie instrukcji o taktycznem zastosowaniu czołgów.

Romiszowski, Kpt.

Magyarorsza'g Gazdasagi Terkepekben Kiadja Rubinek Gyula maggar Kir, Kereske dele mügji minister. Szerkesztették: Edvi Illés Aladár, ministeri tanácsos, szakosztályfönök, Halasz Albert, okl. regyészmérnök, i parfelügyelö, 1920. Budapest.

(La Hongrie économique en cartes publiée par Jules de Rubinek, ministre du commerce. Redigée par Alaoár D'Edvi Illés, conseil. minist. et Albert Hala'sz ing. — chim. Troisième edition). [C. B. W. Od. M. № 88].

Pierwsze wydanie kapitalnego atlasu ekonomicznego Węgier ukazało się w końcu 1919 r. Za nim wślad wyszło wnet drugie, z tekstem angielskim i węgierskim i trzecie w końcu 1920 r. z tekstem węgierskim i francuskim, które dotarło do nas.

Na 76 mapach przedstawiono stan ekonomiczny Węgier w r. 1914, jako w ostatnim roku normalnej pracy przed rozpoczęciem się wojny światowej. Celem atlasu, metodycznie opracowanego, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy w zakresie kartografji i sztuki przedstawienia różnorodności stosunków i wspaniale wydanego, jest udowodnienie ścisłej wzajemnej zależności krajów węgierskich, będących jednolitym obszarem gospodarczym. Cel osiągnięto metodą bardzo prostą: na każdą z map przedstawiających rys oblicza kraju rzucono kalkę z zarysem granic, ustanowionych przez traktat pokojowy.

Węgry zostały uznane przez koalicję za państwo pobite, współwinne z Austrją; okrojono je też należycie ze wszystkich stron, pozostawiając w dzisiejszem państwie węgierskiem rdzeń narodu ze słabą przymieszką Niemców, a wszystkie jego odpryski i półwyspy, wszystkie nadzieje przyszłości i rozrostu, znalazły się pod zaborem obcym.

Nizina węgierska bezwątpienia jest odrębną i charakterystycznie wyróżniającą się krainą geograficzną, zaklęsłą w zakolu Karpat, i aczkolwiek zamieszkałą przez ludność skrajnie się różniącą pochodzeniem i językiem, jednak klasycznie wprost predestynowaną na utworzenie jednego państwa. Że to państwo stworzyli Węgrzy, a nie Słowacy, czy Rumuni, przyczyną pierwszą był fakt, iż oni właśnie obsiedli, umocnili swym żywiołem główne arterje kraju: Dunaj i Cisę. Ludność inna przytuliła się na podgórzach, jak Polacy, Słowacy, Rusini, Rumuni i t. d., będąc pod względem położenia upośledzona w stosunku do Węgrów.

Z niemych kart atlasu jaśniej i dobitniej, aniżeli z obszernych elaboratów, przebija smutek rozczłonkowanego kraju i anormalność traktatem usankcjonowanego podziału. Zaprawdę, niedarmo zaczyna pokutować w Europie powiedzenie: La tragèdie des Hongrois! Kraj związano, skrępowano obręczą takich granic, które zmuszają okaleczony organizm państwa do wysilania się w paroksyzmach—wysiłkach, by wiązać to, czego związać niepodobno. Kilka przykładów wyjaśni nasze powiedzenie.

Największą rzeką, tętnicą kraju, jest Dunaj; na nim w miejscu gdzie rzeka na nizinie ustala swój bieg, wykształcił się główny węzeł dróg: Budapeszt. Ku niemu, położonemu w ośrodku nad spławnym nurtem, kierują się wszelkie drogi. Rozwój miasta szedł drogą całkiem naturalną; nie powstało jak Kimberley, na djamentach; było ono rezultatem koniecznym wypadkowej

sił ekonomicznych kraju. Sieć dróg żelaznych, dzisiaj się w nim centralizujących, jak również równoległa jej sieć telegraficzna, telefoniczna, idzie trzymając się niewolniczo starych szlaków drożnych XV—XVI w. Granice dzisiejsze, które odsunęły państwo węgierskie od obramienia gór, odcięły zarazem część linij kolejowych, pozostawiając je na krańcach osamotnione, bez połączeń wzajemnych, poprzecznych.

Poza państwem pozostało ujście Cisy do Dunaju, jak poza granicami naszemi miejsce połączenia się wód Warty i Noteci. Łatwo zrozumieć znaczenie tego ciosu dla Węgier, przypominając sobie, ile kłopotu sprawia nam nieposiadanie Santoka; zmusza nas ten stan do budowania kanału Warta — Noteć, aby uzyskać połączenie, przyczem dla nas Warta i Noteć nie są najważniejszemi rzekami państwa, jak Cisa i Dunaj dla Węgier.

Węgry są krajem rolniczym; głównie dorzecze Cisy obfituje w produkcję zboża; ono karmiło głodne okolice Słowaczyzny i Siedmiogrodu. Korytarz czeski, który wtargnął daleko na wschód, dzisiaj głoduje. Same Czechy nie mają ziarna poddostatkiem.

Z podziału dzisiejszego wyniknął smutny dla Węgier brak paliwa mineralnego, brak źródeł energji, brak węgla, żelaza. Mają wszelkie warunki cofnąć się do stanu pierwotnego.

W 1913 r. produkcja węgla na Węgrzech wyraziła się cyfrą 10 milj. tonn, z czego tylko 1,2 milj. węgla kamiennego, a pozostałe lignitu. Produkcja kopalń nie pokrywała zapotrzebowania kraju, który był zmuszony importować paliwo mineralne z zagranicy, granice 1919 r. stan ten zmieniły na gorsze; część ośrodków produkcji pozostała po za niemi, a to—w związku z zupełnem pozbawieniem kraju złóż żelaza podcina istnienie szczupłego naogół przemysłu. I tak jest we wszelkich dziedzinach ekonomicznego życia kraju. Na kartach atlasu występuje doskonale trudne położenie obecnych Węgier: czy będziemy rozpatrywali mapkę przedstawiającą rozmieszczenie ośrodków przemysłu tkackiego, od którego odcięty został Siedmiogród, czy też przyglądać się będziemy rozprzestrzenieniu lasów, które znalazły się na obszarach niewęgierskich.

Dobrą przysługę swej ojczyźnie oddali autorzy atlasu.

R. U.



Pierwsza moneta polska. Denar Mieszka 1-go.